ŚWIATOWE ŻYCIE®

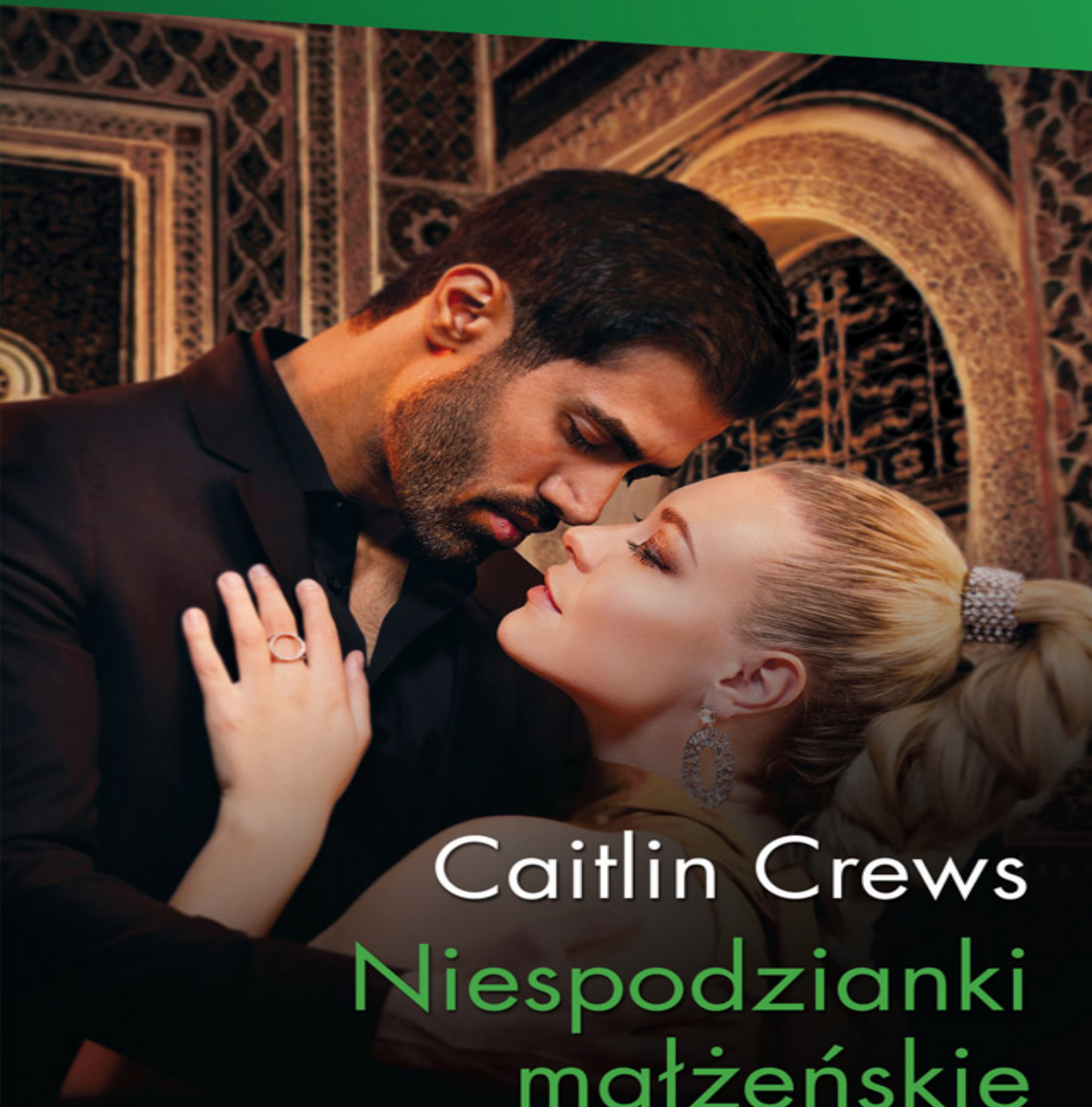

Caitlin Crews

Niespodzianki małżeńskie

HARLEQUIN®

CAITLIN CREWS

Niespodzianki małżeńskie

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *His Scandalous Christmas Princess*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8603-9

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Melody Skyros skrycie marzyła, że pewnego dnia zgodnie ze swoim powołaniem zostanie skuteczną zabójczynią i będzie likwidować tylko tych, którzy naprawdę na to zasługują. Ale to nie byłoby godne damy.

Od lat w sekrecie trenowała różne sztuki walki. Zawdzięczała tę możliwość rzadkim aktom małżeńskiego buntu swojej dobrze wychowanej, arystokratycznej matki.

Despotyczny ojciec Melody, również arystokrata i magnat prasowy, nie mógł wiedzieć, że pogardzana przez niego druga córka nabywa jakichkolwiek umiejętności, niezgodnych ze snobistycznym systemem wartości wyższych klas społecznych, zamieszkujących starożytne wyspiarskie królestwo Idylli na Morzu Egejskim. Pod żadnym pozorem nie mógł odkryć, że młoda dama uczy się obezwładniać licznych napastników gołymi rękami, a nie z wdziękiem siedzieć przy stole podczas oficjalnych przyjęć.

Nigdy jej nie wybaczył wrodzonej wady. Uznał niewidomą córkę za bezużyteczną. Czasami tylko wykorzystywał ją jako broń przeciwko tym, którym naprawdę na niej zależało.

Najwcześniejsze i najpiękniejsze marzenia Melody dotyczyły zniszczenia świata Aristotle’a Skyrosa, który jak najbardziej na to zasługiwał.

Ale jej starsza siostra, Calista, poradziła sobie z nim w inny sposób. Na tyle doskonała, żeby zadowolić ojca, ciężko pracowała, żeby zająć drugie miejsce w rodzinnej spółce, z zamiarem pobicia go w jego własnej grze. Oczywiście zawstydziła go i upokorzyła, doprowadzając do usunięcia Aristotle'a z jego własnego zarządu i zwolnienia z posady naczelnego dyrektora.

Zdaniem Melody wybrała mniej satysfakcjonujące rozwiązanie niż fizyczny atak, zwłaszcza że to Melody płaciła za kompromitację Aristotle'a. Musiała jednak przyznać, że przy okazji odniosła pewne korzyści.

Właśnie zyskała nowy cel: Jego Wysokość księcia Griffina z Idylli.

Dzień wcześniej został jej szwagrem, kiedy jej siostra poślubiła króla Oriona.

Melody wciąż nie rozgryzła, co ów rozpustnik i lekkoduch osobiście dla niej znaczy. Wszystko stało się zdecydowanie za szybko.

Kiedy Calista została królową, król Orion zabrał ją z wesela przy akompaniamencie wiwatów, gdy pałacowy zegar wybił północ. Po Wigilii nastąpiło Boże Narodzenie.

Wprawdzie zgodnie z tradycją zawarli aranżowane małżeństwo, ale oparte na głębokim, wzajemnym uczuciu. Wystarczyło kilka chwil, by stwierdzić, że państwo młodzi za sobą przepadają, jak w pięknej, dobrej baśni. Istny balsam na umęczone dusze mieszkańców królestwa, którzy wiele wycierpieli za rządów poprzednika Oriona, zepsutego do szpiku kości króla Maxa.

Orion obiecał na długo przed objęciem tronu, że jego panowanie będzie wolne od skandali.

Kiedy po weselu jeden z pałacowych adiutantów po nią przyszedł, Melody myślała, że zostanie odwieziona do domu. Nie wątpiła, że ojciec będzie na nią czekać, żeby zdała mu szczegółową relację z ceremonii zaślubin, a potem ukarze ją za to, że w niej uczestniczyła. Czekała na tę chwilę z niecierpliwością. Słowne utarczki z ojcem należały do jej ulubionych rozrywek. Uważał, że zjadł wszystkie rozumy, podczas gdy w rzeczywistości był żałośnie bezbronny.

Ku jej zaskoczeniu zamiast odwieźć ją do domu, umieszczono ją w pałacowym apartamencie, co uznała za całkiem miłe, dopóki nie odkryła, że zamknięto ją tam na klucz!

Rano, po nocy poślubnej, jej siostra przybyła, żeby obwieścić, co ją czeka. Zasiadły w prywatnym salonie tak nasłonecznionym, że Melody z przyjemnością usiadła na krześle z filiżanką ulubionej gorzkiej kawy w rękach i zwróciła twarz ku źródłu ciepła.

– To dla twojego dobra, żeby zapewnić ci wolność – tłumaczyła Calista przy śniadaniu uprzejmie, ale stanowczo.

Zdaniem Melody za bardzo wzięła sobie do serca swoją nową rolę.

– Na pewno? Dla mnie to brzmi jak królewskie rozporządzenie, Wasza Wysokość.

– Jedno i drugie – ucięła krótko Calista.

Jak zwykle przemawiała przez nią siostrzana troska. Melody nie miała sumienia uświadomić jedynej osobie, której na niej

naprawdę zależało, że mimo wrodzonej ślepoty lubi swoje życie bardziej niż większość ludzi sobie wyobraża.

– Oczywiście doceniam twoją pomoc, ale jej nie potrzebuję – argumentowała. – Nie zaprzątaj sobie mną głowy. To twój pierwszy dzień jako królowej Idylli. Poza tym jest Boże Narodzenie.

– Nie musisz mi o tym przypominać – wtrąciła Calista już nieco łagodniej. – Kiedy pozałatwiamy parę praktycznych spraw, obiecuję, że będziemy świętować jak zawsze.

– To znaczy z pijanym, wściekłym ojcem, wrzeszczącym na cały głos aż do stycznia? Jakkolwiek kusząco to brzmi, może pora stworzyć nową tradycję? – dodała Melody na koniec ze śmiechem.

– Ale dzisiaj organizujemy świąteczny bal – ciągnęła jej siostra, bynajmniej niezrażona.

Melody wyczuwała jej karcące spojrzenie. Musiała przyznać, że z przyjemnością słuchała jej podniesionego głosu. Świadczył o tym, że jej spokój irytuje Calistę.

– Pragnę ci ofiarować dar, którego nikt ci nie odbierze, nawet ojciec – zadeklarowała Calista.

Nie miało dla niej znaczenia, czy Melody sobie tego życzy.

– Chyba wolę jego wybuchy złości – skomentowała, kiedy Calista przedstawiła jej swój plan, a właściwie rozkaz do wykonania.

– Jeżeli wrócisz do domu, wyśle cię do jednej z tych instytucji, którymi grozi ci od lat. Równie dobrze mógłby cię zamknąć w więzieniu! Prawdopodobnie nigdy cię stamtąd nie wypuści. Czy dobrze mnie słyszysz?

– Jak wiesz, słuch mi nie szwankuje – przypomniała.

Ale nowa królowa już podjęła decyzję.

W ten sposób Melody trafiła w ramiona Griffina, zwanego na Idylli czarującym łobuzem. Porwał ją do koszmarnie długiego tańca w reprezentacyjnej sali balowej królewskiego pałacu.

Wybaczano mu liczne grzechy i wykroczenia w stylu jego ojca, ponieważ z niezrozumiałych dla Melody powodów uważano go za uroczego człowieka.

Książę Griffin zadeklarował wprawdzie podczas koronacji, że zmieni sposób postępowania i będzie lojalnie wspierał brata, ale jak do tej pory czerpał z życia pełnymi garściami.

Melody obrała go sobie za cel kolejnego ataku.

Najchętniej zasztyletowałaby go przed ołtarzem ze względu na widowiskowość spektaklu. Takie rozwiązanie nie wchodziło jednak w grę, bowiem słynny rozpustnik, lekceważący dotąd wszystkie charytatywne imprezy, jakie rodziny królewskie zwykle organizują dla zmazania swych win, wziął na siebie zadanie ochrony Melody.

Chętnie pozbawiłaby go złudzeń, ale i tego jej zabroniono kolejnym królewskim dekretem.

– To absurdalny pomysł – zaprotestowała Melody. – Nie potrzebuję ochrony księcia ani nikogo innego.

Sztab krawcowych właśnie dopasowywał jej suknię, której nie chciała założyć, zwłaszcza po oficjalnym świątecznym lunchu, na którym z nudów zbyt wiele zjadła. Calista i jej królewski małżonek asystowali podczas przymiarki w jednym

z rozlicznych salonów pałacu. Traktowali ją tak, jakby natura pozbawiła ją nie tylko wzroku.

Powietrze słodko pachniało. Dochodzący z sofy szelest materiału świadczył o tym, że nowożeńcy dotykają się częściej, niż to przyjęte w pałacu.

– Dobrze wiem, że nie potrzebujesz ochrony, ale nie o ciebie tu chodzi – odparła Calista tonem, który sugerował, że właśnie przewraca oczami.

– Jak mój własny wymuszony ślub może mnie nie dotyczyć? Myślałam, że usiłujecie spełnić moje marzenie o książęcym tytule. Na wszelki wypadek pragnę was poinformować, że nigdy o nim nie marzyłam.

Po tych słowach usłyszała, że Calista wzdycha, a król zmienia pozycję.

Orion w niczym nie przypominał jej ojca ani też własnego. Inaczej naród by go nie zaakceptował, zwłaszcza po tym, co wyprawiał jego poprzednik, król Max Straszliwy, lekceważący nie tylko wszelkie zasady, ale i opinię publiczną. Orion w pełni panował nad sobą, a zatem i nad wszystkim innym. Pocieszająca zaleta u monarchy.

Jako osoba, która przez całe życie uczyła się panować nad własnym ciałem i umysłem, Melody szczerze go podziwiała.

– Twoja siostra wychwalała twoje zdolności – oświadczył następnie Orion.

Nowy król po raz pierwszy w życiu obudził w Melody patriotyczne uczucia. Kusiło ją, żeby złożyć mu ukłon, ale musiała stać nieruchomo, żeby krawcowe nie pokłuły jej szpilkami.

– Cieszę się, że mój brat bierze sobie tak wspaniałą osobę za żonę, ale muszę cię uświadomić co do jego osoby – oznajmił.

Melody dałaby głowę, że zna księcia Griffina wystarczająco dobrze. Młodszy brat nie poszedł w ślady starszego. Wolał salony gry, łóżka nieodpowiednich kochanek i wszystkie inne dostępne formy rozpusty. Znużył ją, jeszcze zanim go poznała. Chętnie powiedziałaby o tym siostrze, ale Orion był nie tylko królem, ale też jego bratem. Wbrew swoim zwyczajom zachowała więc taktowne milczenie, żeby nie sprawić mu przykrości.

– Zawsze odgrywał określoną rolę, zwłaszcza wobec płci pięknej – zaczął Orion ostrożnie.

Melody ledwie powstrzymała nieeleganckie prychnięcie, słysząc tak delikatne określenie hulaki.

– Ale w stosunku do ciebie będzie inny – dodał król na zakończenie.

Miał rację, ale nie z tych powodów, które najprawdopodobniej sobie wyobrażał. Melody zawsze bawiło udawanie kruchej, niezaradnej istotki, która nie potrafi sama usiąść bez asysty. Gdy poznała księcia Griffina, odruchowo odegrała zahukaną. Bawiło ją, że inni jej nie doceniają. Aż do dzisiaj.

– Wyświadczysz mi wielką przysługę, jeżeli pozwolisz mojemu bratu uważać się za swojego obrońcę, nie dlatego, żebyś potrzebowała ochrony, ale dlatego, że wejście w rolę szlachetnego rycerza dobrze mu zrobi – tłumaczył Orion. – Proszę cię o to nie jako władca, lecz jako jego brat – dodał na koniec z westchnieniem.

Jak mogła odmówić?

Nie zasztyletowała więc księcia Griffina przy ołtarzu, czego skrycie żałowała. Uśmiechała się nawet odpowiednio nieśmiało wbrew swoim zwyczajom. Ponieważ ojciec zawsze zarzucał jej, że zbyt rzadko się uśmiecha, z czystej przekory zachowywała powagę, kiedy tylko można.

Kiedy książę w końcu zaprowadził ją do sali balowej, to jako podporządkowaną i oszołomioną żonę. Poślubioną z litości.

Przeżyła najdłuższe, najtrudniejsze święta Bożego Narodzenia w całym dotychczasowym życiu, tak wyczerpujące, że niemal zatęskniła za dawnymi w rodzinnym gronie Skyrosów.

Mieszkańcy Idylli wręczali sobie prezenty w drugi dzień świąt i drugi raz w styczniu, w święto Trzech Króli, zwane tu świętem Trzech Mędrców. W Boże Narodzenie jedzono tradycyjne wypieki, orzechy, wieprzowinę lub jagnię. U niej w domu Boże Narodzenie należało do tych rzadkich okazji, kiedy matka nalegała, żeby ojciec uznał jej istnienie. Długi, nerwowy, przykry posiłek prawdopodobnie powodował u wszystkich niestrawność, co najmniej jedną osobę doprowadzał do łez i kończył się groźbami i rozbitą porcelaną.

Taki przebieg świąt przypominał łagodną kolędę w porównaniu z tym, co obecnie jej zgotowano. Tak myślała, kiedy wprowadzono ją do królewskiego pałacu, a potem przedstawiono narodowi jako nową księżną. W końcu nastąpił długi, wyczerpujący taniec.

– Świetnie sobie radzisz – orzekł książę, obracając ją w nieskończoność w rytm długiego walca dookoła sali.

Melody odczuwała zaciekawione spojrzenia niezliczonych par oczu tak mocno, że niemal jej ciążyły. Wśród dźwięków muzyki wychwytywała szepty, przyciszone komentarze i stłumione śmiechy, gdy idyllańska arystokracja próbowała przyjąć do wiadomości niewyobrażalne.

Oto ulubieniec tłumów poślubił wzgardzoną, upośledzoną córkę już kontrowersyjnej rodziny Skyrosów. Calista wprawdzie wyrobiła sobie dobrą opinię, ale Aristotle plamił honor królestwa.

Wszyscy tak sądzili, o ile nie robili z nim interesów.

Na szczęście już stracili taką możliwość.

Melody uważała taniec za głupią rozrywkę. Wolała walkę jako przyjemniejszą i bardziej efektywną. Oczywiście zahukana, krucha dziewczyna, którą grała tego dnia, nigdy by czegoś takiego nie pomyślała. Ani też nie miałaby narzędzi do walki.

Zadrżała teatralnie w nadziei, że książę pomyśli, że ze strachu.

– Mam nadzieję, że cię nie zawiodę – zagadnęła stosownie drżącym głosem, jakiego używała w rozmowach z ojcem, głównie dlatego, że bawił jej siostrę i złościł Aristotle'a. – Nie zniosłabym, gdybym przyniosła ci wstyd.

Książę Griffin był wysoki, barczysty i jędrny, tak jak jego usta w czasie przelotnego pocałunku na koniec ceremonii ślubnej. Trzymał jej rękę dużą, silną, a równocześnie zadziwiająco delikatną dłonią. Druga, obejmująca jej plecy, promieniowała ciepłem.

Jako nastolatka Calista spędziła wiele godzin na opisywaniu jej różnych osób z kręgu rodziny królewskiej i arystokracji. Melody wyrabiała sobie własne zdanie na podstawie ich oddechów, ruchów i zapachu. Nawet gdyby Calista szczegółowo nie opisała szelmowskiego spojrzenia i szokująco zmysłowych ust Griffina, wyobraziłaby sobie ich wygląd na podstawie głębokiego głosu. Jego dźwięk działał na nią niemal… jak prąd elektryczny. Melody nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

– Bez obawy – odrzekł książę uprzejmie. – Przez wiele lat zdążyłem sam sobie zszargać opinię.

Niemal rozbawił Melody. Równocześnie wywołał coś w rodzaju dreszczyku emocji, jakby ten prąd, który wyczuwała, zaczął jeszcze szybciej krążyć w jej ciele.

Tymczasem orkiestra nadal grała. Protokół wymagał od państwa młodych, żeby tańczyli do samego końca. Na oczach wszystkich, tak żeby cała Idylla zdążyła wyrobić sobie własne zdanie, zanim następnego ranka gazety nie zostawią na nich suchej nitki.

Jako córka byłego prasowego magnata, który używał słowa pisanego dla pognębienia rywali i wrogów, Melody podejrzewała, że dziennikarze przypuszczą zmasowany atak. W drugi dzień świąt, gdy ludzie pozostają w domu, rozpakowują prezenty i ucztują, pozostanie im wiele czasu na czytanie, obserwację i formułowanie ocen. Zdaniem Melody to ostatnie zajęcie stanowiło ulubioną rozrywkę jej współobywateli.

W końcu przebrzmiały ostatnie akordy. Na szczęście.

Ale książę wciąż nie puścił jej ręki. Zamiast tego położył ją sobie na zgięciu łokcia. Ten dworski gest powinien ją rozdrażnić. Wmawiała sobie nawet, że ją złości. Nie potrzebowała przewodnika jak inwalidka. Rzadko używała laski, przeważnie na pokaz. Przez wiele lat wyostrzyła inne zmysły i orientację przestrzenną przy pomocy sztuk walki. Cieszyła ją świadomość, że gdyby zechciała, byłaby równie zręczna jak wszystkie inne damy z Idylli.

Przypomniała sobie, że pokaz słabości tego wieczoru nie został zaplanowany dla niej, tylko dla mężczyzny u jej boku. Królewski brat potrzebował nie tylko aranżowanego małżeństwa, ale i interwencji monarchy, żeby skłonić świeżo poślubioną małżonkę do uległości dla jego własnego dobra.

Ostatnie słowa wywołały u Melody dreszcz zgrozy. Ciężar tego, co kazano jej robić „dla jej własnego dobra” przygniatał ją przez większą część życia.

Wytłumaczyła sobie jednak, że książę Griffin jest jej zupełnie obcy. Zrobiła tylko to, o co ją poproszono. Książę był bowiem bratem króla, a ona tylko jego poddaną. To tłumaczenie nie uśmierzyło skurczu żołądka, ale trochę pomogło.

Noc ciągnęła się w nieskończoność. Griffin stał cały czas u jej boku, więc nie pozostało jej nic innego, jak się uśmiechać. I udawać oszołomioną znaczącym awansem społecznym, podczas gdy w rzeczywistości bawiło ją to całe przedstawienie. Nie tyle narzucony mąż, który jej pilnował, jakby wymagała nieustannej troski, co wszystkie damy, które przyszły pogratulować księciu, bynajmniej nie jej. Najwyraźniej

wychodziły z błędnego założenia, że skoro ich nie widzi, to również nie słyszy.

Podchodziły w obłokach perfum, a ich głosy ociekały jadem. A kiedy przemawiały do Melody, to zawsze z nieskrywaną pogardą.

– Serdecznie gratuluję, choć trudno sobie wyobrazić, że ktoś taki jak Wasza Wysokość na zawsze zniknął z rynku – szczebiotały.

– Ma pani na myśli targ produktów rolniczych w centrum miasta? – dopytywała Melody z nieznacznym uśmieszkiem. – Podobno o tej porze roku wspaniale się prezentuje.

Największą przyjemność sprawiało jej wyczuwanie reakcji rozmówczyń po takiej kąśliwej uwadze. Nie wyszłaby za mąż z własnej woli, ale skoro została do tego zmuszona przez samego króla, nie widziała powodu, żeby nie czerpać satysfakcji z odgrywania spektaklu.

W końcu zagrały trąby i pan młody wyprowadził ją z sali balowej.

Najchętniej poskarżyłaby się siostrze, jako że nikt inny nie znał jej na tyle dobrze, by nie okazywać nieznośnej litości, ale królowa gdzieś znikła. Melody musiała sama przejść żenujący tradycyjny rytuał. Obecni utworzyli szpaler, niczym średniowieczni dworzanie, odprowadzający nowożeńców do małżeńskiej łożnicy.

Melody nigdy nie rozumiała dziwacznej konstrukcji, jaką ludzie tworzą wokół seksu. Na królewskim weselu wszyscy udawali, że chodzi o dworskie obyczaje, romantyzm, ceremonię czy tradycję. W rzeczywistości cały ten teatr prowadził wprost

do sypialni. Śmieszyło ją, że prawdopodobnie tylko ona jedna to widzi. Oczywiście zachowała te przemyślenia dla siebie.

Nagle przestała myśleć o czymkolwiek prócz zbyt gorącej dłoni obejmującej ją w talii.

Wmawiała sobie, że jest jej gorąco z wysiłku od wchodzenia po schodach, ale w głębi duszy podejrzewała, że to średniowieczna część jej natury tak silnie reaguje na bliskość małżonka.

Trzymał ją mocno, choć delikatnie, opanowany, skupiony, jakby potrzebowała przewodnika po długich, pustych, marmurowych korytarzach. Najdziwniejsze, że nie próbował nawiązać pogawędki. Notoryczni uwodziciele nie bywają zamknięci w sobie ani nieśmiali.

Ale milczenie księcia nie wynikało z nieśmiałości. Prowadził ją tak pewnie, jakby przez całe życie dostosowywał tempo swojego chodu do jej możliwości. Pojęła, że wyszła za człowieka, z którym nie ma żartów. Udawała więc, że poczerwieniała z wysiłku od wchodzenia po schodach w niewygodnej, obfitej sukni.

Zamiast ku gościnnemu apartamentowi, który przydzielono jej poprzedniej nocy, poprowadził ją w inną stronę. Żeby odwrócić własną uwagę od jego krępującej bliskości, Melody skupiła się na kierunku marszu. Długo wędrowali, potem zeszli w dół po schodach i na dziedziniec z szumiącą fontanną.

Wtem przypomniała sobie, że książę Griffin nie mieszka w skrzydle pałacu jak jego brat. Zajmował własną rezydencję w odległym zakątku pałacowych gruntów.

Mimo łagodnego klimatu Idylli czuła chłód grudniowej nocy na przemian z ciepłem pomieszczeń, bez wątpienia ogrzewanych. Królewskie osobistości nie mogły przecież cierpieć z powodu kaprysów pogody.

Omal się nie roześmiała na tę myśl. Na szczęście w porę sobie uświadomiła, że teraz sama należy do grona uprzywilejowanych, czy to jej się podoba, czy nie.

Znów weszli do środka, przypuszczalnie do jego domu. Wyczuwała jego zapach i bliskość ścian, sugerujących wewnętrzny hol, a potem pokój. Podprowadził ją do sofy i ułożył jej dłoń na poręczy, zachęcając, żeby usiadła. Pogładziła szerokie, skórzane obicie, po czym opadła na obszerne, głębokie siedzenie i nastawiła uszu.

Jej mąż poruszał się niemal bezszelestnie, tak cicho, że przeszedł ją dreszcz, jakby ją okrążał. Wyczuwała w nim zmianę, pewnie spowodowaną zejściem z oczu tłumów. Czy tu naprawdę był sobą, cokolwiek to znaczyło?

Odniosła wrażenie, że przez jej ciało znów przepłynął prąd. Najchętniej skoczyłaby na równe nogi, ale siłą woli nakazała sobie spokój. Ona nie mogła tu być sobą. Musiała grać wyznaczoną rolę. Skłoniła więc głowę, słuchając, jak książę nalewa sobie trunku. Potem kostki lody zadźwięczały ponownie o kryształowy kieliszek, co oznaczało, że napełnił drugi dla niej.

– Pomyślałem, że odrobina whisky dobrze nam zrobi – zagadnął niskim głosem, zupełnie odmiennym od beztroskiego tonu, jakim przemawiał w sali balowej do dam, usilnie zabiegających o jego uwagę.

Fascynował ją. Ta myśl sprawiła, że zapłonęły jej policzki.

– Chciałbym, żebyś się tu dobrze czuła – oświadczył z kamienną powagą. – Obiecuję, że nie będę dochodził swych małżeńskich praw.

Melody poczerwieniała jeszcze bardziej. Wmawiała sobie, że zdenerwowała ją wzmianka o małżeńskich prawach w dwudziestym pierwszym wieku. Naprawdę oburzyła ją sugestia, że nie zasługuje na erotyczne zainteresowanie, którym hojnie szafował na prawo i lewo. Nawet nie zapytał, czy nie chciałaby skorzystać z jego powszechnie znanego jedynego atutu.

– Czemu nie? – spytała bez zastanowienia. Następnie uświadomiła sobie, że omal nie wypadła z roli kruchego niewiniątka i szybko dodała: – Wybacz, jeżeli źle zrozumiałam naszą sytuację, ale myślałam, że celem całego tego królewskiego ceremoniału, protokołu i deklaracji o konieczności przedłużenia dynastii jest seks.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jego Wysokość książę Griffin nie wierzył własnym uszom. Patrzył na Melody, usiłując zrozumieć sens pytania, które zawisło w powietrzu. Wypełniało całą przestrzeń jego gabinetu, skradło całe powietrze i paliło między nogami.

Jego ciało już zdecydowało, że żona budzi w nim grzeszne żądze, co napawało go odrazą do siebie. Zyskał niezbity dowód, że jest raczej potworem niż człowiekiem.

Lady Melody Skyros, delikatna, krucha arystokratka, zasługiwała na jego szacunek i troskę. Nie należała do świata ze starych filmów, w których matki knują wyrafinowane matrymonialne intrygi, podczas gdy ojcowie walczą o władzę i wpływy. Jego małżeństwo zaplanowano jako akt miłosierdzia, czy raczej odkupienia, który według mieszkańców pałacu miał poprawić jego opinię w oczach populacji.

Nie chciał, nie miał prawa myśleć przy niej o seksie.

Czas rozpusty, choć bardzo przyjemny, minął bezpowrotnie. Po brudnej przeszłości planował jasną, czystą przyszłość.

Można mu było wiele zarzucić, sporo też udawał, ale dotrzymywał słowa. Zawsze.

Najgorsze, że nie potrafił zignorować niezwykłej urody swej szokująco pięknej żony, tak pięknej, że mogła sprowadzić go na manowce. Nie mógł sobie na to pozwolić.

Obiecał przecież bratu poprawę. Przysiągł sobie, że dotrzyma przyrzeczenia, nawet jeżeli będzie musiał żyć jak mnich w obecności anioła.

– Chyba źle cię usłyszałem – wymamrotał, mocno ściskając szklaneczkę whisky. Zbyt mocno.

– Seks, prowadzący do spłodzenia wielce pożądanych następców – wyjaśniła Melody tym pasującym do imienia słodkim głosikiem, który tak mocno go poruszał. – O ile dobrze rozumiem, każda osoba na tej wyspie, w której żyłach płynie choć odrobina szlacheckiej krwi, nie myśli o niczym innym, jak o spadkobiercach.

Griffin zakasłał. Odwrócił wzrok. Przeszedł nawet, żeby usiąść na krześle naprzeciwko, żeby zwiększyć dystans, ale niewiele zyskał. Wciąż widział to samo.

Lady Melody uważano powszechnie za hańbę rodziny. Wręcz nazywano ją skandalem Skyrosów. Choć nie wywołała żadnego, jej niedoskonałość obrażała dumę jej ojca, którego gazety rozpowszechniały mit o doskonałym pięknie mieszkańców Idylli.

Dlatego też trzymał własną niewidomą córkę w zamknięciu, poza zasięgiem ludzkiego wzroku. Nie pokazywał jej nikomu, o ile nie wymagała tego absolutna konieczność.

Wciąż krążyły o niej plotki. Czy była zdeformowana? Niezdolna do tworzenia relacji międzyludzkich? Jedna z niestworzonych, koszmarnych historii głosiła, że córka powszechnie znanego snoba o romantycznym jak na ironię imieniu to szpetne monstrum, które Aristotle trzyma w zamknięciu w piwnicy.

Jej siostra występowała publicznie od najmłodszych lat. Poszła w ślady ojca i umocniła rodzinne imperium Skyrosów. Później były król wraz z jej ojcem zaaranżowali jej małżeństwo z Orionem w celu połączenia sił. Wyglądało na to, że Aristotle Skyros robił wszystko, żeby Calista błyszczała jeszcze jaśniej, żeby odwrócić uwagę od wad i deformacji trzymanych w ciemnościach.

Nawet kiedy Melody uczestniczyła w serii balów poprzedzających zaślubiny jej siostry, plotki nie ustały. Kompletny absurd, ale na tak małej wyspie jak Idylla ludzie chętnie plotkują z braku dużych miast i ciekawszych rozrywek.

Griffin przypuszczał, że Melody brakuje ogłady jej starszej siostry.

Tego dnia jednak nie mógł uciec od prawdy.

Wyglądała zjawiskowo.

Raz czy dwa widział ją z drugiego końca sali i tylko raz z bliska. Jasne włosy spływały na ramiona, gdy siedziała skulona na krześle. Robiła wszystko, by pozostać niewidoczną, podczas gdy jej siostra przygotowywała się do zostania królową. Zachował to wspomnienie przez ten ostatni dziwny tydzień, kiedy dotarło do niego, że nie może dłużej odwlekać spełnienia swego obowiązku.

To właśnie ono sprawiło, że bez rezygnacji zaakceptował plan brata, którego przyrzekł wspierać.

Griffin nie miał ochoty się żenić, ale skoro musiał, potrafił sobie wyobrazić małżeństwo z nieszczęsną ofiarą despotycznego ojca, będącą tematem plotek i niestworzonych

historii. Z niewidomą, ignorowaną i prawdopodobnie źle traktowaną biedulką.

Poprzedniego wieczora przysiągł sobie, że wyniesie ją na wyżyny, otoczy opieką, przestanie żyć w kłamstwie. I być może znajdzie w głębi swojej duszy coś dobrego po latach rozgoryczenia, coś, co rozkwitnie, zamiast więdnąć. Coś, co stracił tak dawno, że w ogóle zwątpił, że kiedykolwiek istniało.

Ledwie sformułował tę myśl, panna młoda pojawiła się na drugim końcu nawy wielkiej katedry. Szła, wsparta o ramię jego brata, zbyt zwinnie i wdzięcznie jak na godną litości niepełnosprawną osobę.

Dusza Griffina szeptała jej imię: Melody.

Jasne włosy, wysoko upięte za pomocą grzebieni z drogimi kamieniami, połyskiwały złociście, choć nie założyła diademu, który rozświetlałby twarz w kształcie serca. Nie potrzebowała dodatkowej ozdoby. Błękitne oczy, bynajmniej niezamglone, jak sobie wyobrażał, błyszczały niczym toń jego ukochanego morza. Miała długą szyję o eleganckiej, arystokratycznej linii i smukłą sylwetkę, oczy jak ocean i usta jak rubiny. Biała suknia sprawiała wrażenie, jakby obsypano ją cukrem.

Wyglądała jak z bajki, a Griffin nie wierzył w bajki.

W końcu wrócił do teraźniejszości i przypomniał sobie, że przysiągł ją chronić nie tylko przed wszelkimi niebezpieczeństwami, ale również przed samym sobą.

– Nie potrzebuję spadkobierców – odpowiedział. – Ani małżeństwa, żeby ich spłodzić.

Ani też samej procedury poczęcia.

Czy Melody znała jego reputację?

Postronny obserwator osłupiałby na ich widok. Słynny książę Griffin kompletnie zbity z tropu? Niewiarygodne!

W trakcie służby wojskowej podejmował znacznie trudniejsze wyzwania niż rozmowa z kobietą o seksie, którego nie zamierzał z nią uprawiać. Kolekcjonował kobiety, ale nie po to, żeby z nimi gawędzić, zwłaszcza o spadkobiercach. Aż do tego wieczora dałby głowę, że żadna go nie zaskoczy, a jednak to właśnie nastąpiło.

– To nie może być prawdą, Wasza Wysokość – zaprotestowała raczej w tonie pytania niż stwierdzenia.

Na smukłym palcu błyszczał zaręczynowy pierścionek, niegdyś należący do jego nieszczęsnej matki. Nie dostała go od męża z okazji zawarcia tradycyjnego, aranżowanego małżeństwa. Na długo przed swoim smutnym końcem wyznała Griffinowi, że odziedziczyła go po własnych, arystokratycznych przodkach. Niegdyś nosiła go jej praprababka, faworyta dawno zmarłego księcia z Idylli.

Traktował go jak talizman. Kiedy Orion obwieścił, że nadszedł jego czas, odnalazł klejnot. Odpowiadał mu jego ciężar i znaczne rozmiary. Symbolizował szacunek dla narzeczonej. Postanowił ozdobić nim jej dłoń i zaznaczyć, że należy do niego.

Minionego wieczora, ostatniego w kawalerskim życiu, z przyjemnością wyobrażał go sobie na palcu Melody. Dla niego oznaczał oczyszczenie, otwarcie nowego rozdziału życia. Zagra w nim zupełnie nową rolę, odmienną od dotychczasowej. Zostanie porządnym człowiekiem tak jak jego brat, a nie ulubionym pasożytem królestwa.

Świadomość nowo nabytych cnót rozświetlała go od środka. Ale tu, w jego prywatnym gabinecie, gdy jego świeżo poślubiona żona mówiła o seksie, a nie o wdzięczności, widok tego pierścienia na jej palcu poruszał go w jakiś inny sposób. Zbyt mocno rozpalał jego wyobraźnię.

Siłą woli odpędził niewygodną myśl.

– Można mi wiele zarzucić, lady Melody, ale nie kłamstwo.

Na ustach Melody zagościł zagadkowy uśmieszek. Nadal pochylała głowę nad szklaneczką, toteż nie mógł nic wyczytać z wyrazu jej twarzy.

– Nie jestem już lady Melody. Dziś wieczór zostałam księżną – sprostowała. – Brat Waszej Wysokości osobiście przyznał mi ten tytuł.

– Racja.

– Muszę wyznać, że nigdy nie marzyłam skrycie o poślubieniu księcia jak większość dziewcząt. Ale też w niczym ich nie przypominam.

Griffin przypomniał sobie wszystkie historie o potwornych deformacjach i ciemnych piwnicach. Nie pasowały do tej eleganckiej istoty o złotych włosach i tajemniczym uśmiechu.

– Mam nadzieję, że nie – odrzekł. – Wątpię, czy zdobyłbym się na poślubienie większości z nich.

Podświadomie oczekiwał, że się zarumieni, uśmiechnie albo w jakikolwiek inny sposób okaże zadowolenie z sytuacji, z niego albo nawet z siebie, ale nic z tego. Pozostała taka jak wcześniej: niewinna i równocześnie… nie.

Upił solidny łyk whisky dla uspokojenia nerwów i zabronił sobie poszukiwania mitów w zwyczajnym małżeństwie. Czego

się spodziewał? Nigdy wcześniej nie był żonaty. I nie planował po tym, jak obserwował łamanie świętej małżeńskiej przysięgi w burzliwym związku własnych rodziców. Z ironią określał to, co widział, mianem ulubionych wspomnień z dzieciństwa. Same kłamstwa i szczyt obłudy!

Skoro trudno mu było o wyrozumiałość, to co musiała czuć Melody? Nawet jeżeli nie więziono jej w piwnicy, to spędziła dotychczasowe życie w izolacji.

Powinien myśleć nie o swoich sprzecznych uczuciach, lecz o niej. Wyrwano ją przecież z jedynego domu, jaki znała. Nawet jeżeli rządził tam podły Aristotle Skyros, człowiek zawsze ciężko znosi zmiany.

Nakazał sobie życzliwe podejście do żony. Czyż nie po to wziął z nią ślub?

– Wiem, że nowożeńcy zwykle spędzają noc poślubną w łóżku… – zaczął ostrożnie, zmienionym, jakby nieswoim głosem. Następnie potarł czoło, bardziej zadowolony, niż powinien, że Melody nie może zobaczyć jego zakłopotania. – Ale bez obawy. Niczego nie będę od ciebie wymagał. Możesz spać spokojnie.

W ciszy, która zapadła po ostatnim zdaniu, wyraźnie słyszał swój własny, przyspieszony puls, jakby wpadł w popłoch. On, który słynął z opanowania nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach!

Na ustach jego żony zagościł nieznaczny, nieśmiały uśmieszek.

– Wasza Wysokość jest dla mnie za dobry.

Griffin znów popatrzył na nią badawczo. Nie wierzył temu uśmiechowi, bo jej słowa zabrzmiały zbyt… surowo. A może przypisywał jej temperament bardziej pasujący do ognia, który w nim rozpalała?

Doszedł do wniosku, że czynienie dobra fatalnie mu wychodzi. Tłumaczył sobie, że to biedactwo pewnie umiera ze strachu i że powinien skupić się na niej, nie na sobie.

Po namyśle postanowił postawić na szczerość. Przypuszczał, że większość par odbywała takie rozmowy przed ślubem, zwłaszcza jeżeli zawierały aranżowane małżeństwa dla korzyści materialnych czy konsolidacji majątków. Motyw nie miał zresztą żadnego znaczenia. Rezultat pozostawał taki sam.

– Zdaję sobie sprawę ze swojej reputacji – zaczął tak łagodnie, jak potrafił. – Pragnę cię zapewnić, że zrobię wszystko, żebyś nie odczuła jej ciężaru.

– Czy jest bardzo uciążliwa? Bo ja odnosiłam wrażenie, że doskonale się bawisz – dociekała dalej, znów tym ostrym tonem, podczas gdy jej twarz przypominała dawną świętą wykutą w marmurze.

Nie mógł wykluczyć, że tylko wyobrażał sobie tę sprzeczność, dlatego że przez całe życie ulegał zachciankom. Jeżeli w ogóle posiadał jakąkolwiek zaletę, to tylko taką, że doskonale znał sam siebie.

– Nie ja dźwigałem ten ciężar, tylko mój brat. Pragnął zapewnić naród, że rodzina królewska została zreformowana, choć to nie on potrzebował reformy.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony, że postanowiłeś odmienić swoje życie, żeby zadowolić brata.

– Moim zdaniem ty zrobiłaś to samo dla siostry.

– Nie słyszałeś? To ona wyświadczyła mi przysługę – sprostowała lekkim tonem, który określiłby mianem ironicznego, gdyby chodziło o inną osobę.

– To dla mnie zaszczyt – odrzekł, skłaniając głowę, jakby mogła dostrzec jego uprzejmy gest. Kiedy jednak lekko przechyliła swoją na bok, niemal zwątpił, czy naprawdę nie widzi.

– Wasza Wysokość jest zbyt uprzejmy – odrzekła.

– Jesteśmy małżeństwem. Najwyższa pora, żebyś zaczęła mówić mi po imieniu.

– Dobrze, Griffinie.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Melody robiła wrażenie zdystansowanej. Wyglądała prześlicznie. Griffin usiłował odgadnąć, w co się wpakował. Wolał nie myśleć o tym, w jaki sposób wypowiedziała jego imię.

Melody obróciła w ręku szklaneczkę, ale nie nerwowo, raczej jakby w zadumie.

– Jeżeli zawarliśmy związek tylko na papierze, to czy to znaczy, że będziesz kontynuował swoje… przygody? – spytała nieoczekiwanie.

Na chwilę zbiła go z tropu.

– Pytasz, czy zamierzam dochować przysięgi małżeńskiej, czy chciałabyś przedyskutować moją przeszłość? – zapytał sztucznie łagodnym tonem z nutką ironii w głosie, jakby przemawiał do potencjalnej kochanki.

Znów serce mu mocniej zabiło. Dałby głowę, że dostrzegł w niej zmysłowość, która rozświetliła jej twarz i sprawiła, że

mięśnie mu stężały… ale musiał się mylić. Niewątpliwie. Bowiem chwilę później skuliła się, jakby ją wystraszył. Nie widział już w niej zmysłowości ani świętości, tylko onieśmielenie. Nie mógł sobie darować swojego braku taktu.

W pełni zasłużył na swoją fatalną opinię. Musiał to przyjąć do wiadomości, czy mu to odpowiadało czy nie.

– Czy wolno mi zadawać ci pytania? – spytała nieśmiało jak wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczył zahukaną siostrę królowej i obudziła w nim nietypowe dla niego opiekuńcze instynkty. – Wybacz, ale nie wiem, jak się zachować w obecności osoby o twojej pozycji. I w ogóle w towarzystwie. Rzadko bywałam między ludźmi.

Jej niepewność dodała Griffinowi śmiałości. Poczuł, że znów stoi na pewnym gruncie. Doszedł do wniosku, że sobie poradzi. Nie przypominał swojego koszmarnego ojca. Chciwy, samolubny król Max uwielbiał poniżać i wykorzystywać innych. Griffin wprawdzie grzeszył, ale nie wykorzystywał swych grzechów jako broni. Patrząc na delikatną, kruchą istotę, która została jego żoną, przypomniał sobie, że to jego szansa. On też mógł wkroczyć na drogę cnoty bez poświęceń i wyrzeczeń typowych dla jego brata. Wystarczy, że będzie miły. Tyle chyba potrafił.

– Możesz robić i mówić, co chcesz – zapewnił. – To teraz twój dom. A żebyś lepiej zniosła zmianę otoczenia, twoja siostra zażyczyła sobie, żebym zatrudnił twoją ulubioną pomocnicę. Mam nadzieję, że kiedyś będziesz tu szczęśliwa. Ze mną – dodał po chwili, uświadomiwszy sobie, że mówi o małżeństwie, a nie o zwykłej przeprowadzce.

– Moją pomocnicę? – spytała Melody.

– Poinformowano mnie, że zapoznawała cię z nudnymi zasadami dworskiego protokołu, a potem została, bo polubiłaś jej towarzystwo.

Informacja najwyraźniej ucieszyła Melody, a jej reakcja – Griffina. Uwierzył, że potrafi być innym człowiekiem niż dotąd.

– Bardzo lubię jej towarzystwo – potwierdziła z entuzjazmem.

– Dostaniesz własne apartamenty i tyle niezależności, ile sobie zażyczysz – obiecał. – Proszę tylko o to, żebyś nie wyjawiła nikomu prawdy o naszym małżeństwie.

Melody nieco posmutniała, co sprawiło mu wielką przykrość.

– Ależ wszyscy ją poznają, kiedy wrócisz do swych dawnych… podbojów – stwierdziła, nieznacznie wzruszając ramionami. – Ludzie w ogóle lubią plotkować, ale tu, na Idylli, plotki o tobie to wręcz narodowa rozrywka.

Wypowiedziała to zdanie tak niewinnym tonem, że nie śmiał zaprotestować. Zacisnął tylko tak mocno palce na szklaneczce z whisky, że omal jej nie skruszył. Wyglądało bowiem na to, że nikt nie wierzy, że dotrzyma słowa. Ani Orion, ani jego urocza, świeżo poślubiona żona. Jego samego chwilami ogarniało zwątpienie.

– Nie wrócę do dawnego trybu życia – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Idylla widziała zbyt wiele skandali. Następnych nie zobaczy. Przynajmniej nie z moim udziałem.

Melody pochyliła głowę, jakby mu się pokornie kłaniała. Dlaczego mu to nie wystarczyło? Czemu pragnął więcej?

– W takim razie umowa stoi. Wierzę ci na słowo – zapewniła prawie bezgłośnie.

Griffin wmawiał sobie, że on też sobie ufa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Melody i jej świeżo poślubiony, nieznajomy mąż zostali wezwani przez Ich Królewskie Wysokości króla Oriona i królową Calistę na „kameralne” śniadanie w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.

Właściwie zaproszeni – skorygowała w myślach Melody, ale cóż to za zaproszenie, którego nie można odrzucić? Oczywiście na królewskim dworze nie mogło być mowy o prywatności.

W rodzinnym domu Melody święta też nie bywały wesołe ani pełne serdeczności.

– Mam nadzieję, że odpowiadają ci warunki zakwaterowania – zagadnął Griffin, kiedy po nią przyszedł. – Jeżeli nie, to daj znać służbie.

Nawet jego głos brzmiał sztywno i niezręcznie. Nie zaskoczyło jej więc, że gdy ponownie położył sobie jej rękę na ramieniu, jego postawa nasuwała skojarzenia z granitową kolumną, tak jakby to on czuł się we własnym domu nie na miejscu.

Najdziwniejsze, że to spostrzeżenie dodało jej otuchy.

– Jestem oszołomiona wielkodusznością Waszej Wysokości – oświadczyła oficjalnym tonem, stosownym do jego sztywnej postawy.

Potem, już w drodze do pałacu, przypomniała sobie, że powinna grać kruchą i bezbronną.

Tylko częściowo skupiła uwagę na trasie, którą obrał, innej niż poprzedniego wieczora. Wyszedł ze swojego domu bocznym wyjściem.

Z naszego – sprostowała w myślach.

Później wyprowadził ją znowu na dziedziniec. Z przyjemnością wciągnęła w płuca słony zapach oceanicznej bryzy po sztormie. Owionął ją chłód, po czym znów poczuła gorąco, kiedy już myślała, że zmarznie.

Szedł bardzo powoli, najprawdopodobniej ze względu na nią. Od wysokiego, prawdopodobnie długonogiego człowieka tempo takiej procesji musiało wymagać samokontroli. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że to bardzo uprzejmie z jego strony, że próbuje dostosować się do jej możliwości, czy tego potrzebuje czy nie. Powinna doceniać jego troskę. Nie zaznała jej wiele, zwłaszcza ze strony płci przeciwnej.

Ale nie myślała o tym zbyt intensywnie, zbyt zajęta wspominaniem bardzo przyjemnej, chociaż niekonwencjonalnej nocy poślubnej.

Griffin odprowadził ją do jej pokoi i zostawił samą. Dostarczono jej tam z kuchni tacę z jedzeniem, którego chętnie spróbowała po oswobodzeniu się z olbrzymiej sukni. W końcu zaspokoiła głód po całym dniu udawania kruchości i braku apetytu. Później wraz ze swoją przewodniczką i przyjaciółką od dzieciństwa o imieniu Fen zwiedziły każdy zakątek jej nowego domu.

Fen była stara i pomarszczona już wtedy, kiedy zaczęła uczyć siedmioletnią Melody. Z każdym rokiem stawała się bardziej sobą.

Tej nocy zrobiła wszystko, żeby Melody mogła poruszać się po nowym otoczeniu z taką samą łatwością jak u rodziców.

Zaczęły od pokoi Melody. Kiedy służba poszła spać, wyruszyły zwiedzić domenę księcia Griffina. Badały pokój po pokoju, komnatę po komnacie, póki Melody nie poznała rozkładu pomieszczeń tak dobrze, jak to tylko możliwe na pierwszej wyprawie.

Później wróciły do swoich apartamentów, żeby się w nich zadomowić.

– Ten książę zrobił na mnie całkiem dobre wrażenie – orzekła Fen w drodze do swojego pokoju w apartamentach Melody.

– Na mnie też – wymamrotała Melody, gdy kroki przyjaciółki ucichły w oddali.

Została sama w eleganckiej komnacie ze stylowymi meblami, które zbadała dłońmi. Dostała nawet prawdziwe łoże z baldachimem. Nigdy o takim nie marzyła ani nie uważała za niezbędne, ale cieszyło ją, że będzie w nim spać i że nikt niczego od niej nie oczekuje w zamian.

Tego ranka obie zweryfikowały swoje początkowo entuzjastyczne opinie, gdy odkryły, że nikt też nie oczekuje od księżnej samodzielnego ubierania.

Oczywiście przydzielono jej służbę. Wieczorem przybyła po raz pierwszy, żeby udzielić jej zupełnie zbędnej pomocy przy zdejmowaniu sukni ślubnej.

Rano trzy niezmordowane kobiety wróciły, żeby z entuzjazmem przystąpić do nowego zadania. Nie ulegało wątpliwości, że nie przyjmą do wiadomości odmowy. Krzątały się żwawo po obszernym apartamencie. Melody zamordowałaby je szybko gołymi rękami, gdyby nie przyniosły tacy z pysznymi idyllańskimi ciastkami i czarną, gorzką kawą, bardziej przypominającą grecką niż mleczny pienisty napój preferowany gdzie indziej. Przynajmniej tak Melody wyczytała.

Solidna dawka kofeiny i maślanego ciasta ułagodziły nawet niezadowoloną z wczesnej pobudki Fen.

Melody doszła do wniosku, że tylko dzięki dostarczonym pysznościom da radę znieść nadmiar troski ze strony kolejnych kobiet, które ubierały ją jak lalkę.

– Idę tylko do rodzonej siostry – zaprotestowała, kiedy już straciła cierpliwość, dobierając znacznie uprzejmiejsze słowa niż te, które cisnęły jej się na usta. – Spędziłyśmy razem wiele godzin w samych piżamach. Nie sądzę, żeby tak staranne przygotowania były konieczne.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał stanąć przed obliczem Ich Królewskich Wysokości, nie wyglądając najlepiej, jak to możliwe – odrzekła łagodnie jedna z pań.

– Umarłabym ze wstydu – zawtórowała jej druga.

W ten sposób pokazały jej właściwe dla księżnej miejsce.

Nie musiała widzieć księcia Griffina, żeby wiedzieć, że również wystrojono go odświętnie. Wystarczyło, że trzymała go za łokieć, kiedy prowadził ją w ślimaczym tempie do pałacu. Wyczuwała pod palcami szlachetny materiał płaszcza na

mocnym przedramieniu. A gdy nastawiła uszu, słyszała brzęk wojskowych orderów na piersi.

Jej małżeństwo mogło się okazać całkiem udane. Już wyglądało lepiej, niż przewidywała, bo zostawiono ją w spokoju. Uznała, że to dobry znak. Nie śmiała nawet marzyć o niezależności. Nigdy wcześniej jej nie zaznała.

Martwiło ją tylko, że nie zniesie sztywnego dworskiego protokołu.

– Czy zawsze zakładasz oficjalny strój na wizytę u brata? – spytała, przemierzając tę część pałacu, którą rozpoznała: prywatne apartamenty królewskie, w których obecnie mieszkała jej siostra.

– Tylko do fotografii – odpowiedział Griffin. – A w dni państwowych świąt można być pewnym obecności fotografów.

Melody z przyjemnością słuchała jego niskiego, głębokiego głosu. Reagowała na niego tak, jak na jego bliskość. Brzmiał zachęcająco.

– Zapamiętam to sobie – odrzekła bez zastanowienia, nadal całkowicie zaabsorbowana brzmieniem jego głosu.

Gdyby pomyślała, nie użyłaby tak ostrego, oschłego tonu, który zdradzał jej prawdziwą osobowość.

Poczuła na sobie badawcze spojrzenie Griffina. Przypuszczalnie zaczął podejrzewać, że reprezentuje sobą coś zupełnie innego, niż pokazuje światu.

Nie mogła sobie pozwolić na wypadnięcie z roli. Przylgnęła do niego i westchnęła cichutko.

– Tak bardzo się boję, że popełnię jakąś gafę – skłamała tak drżącym głosikiem, jaki zdołała z siebie wydobyć. – Właśnie

dlatego ojciec wolał trzymać mnie z dala od ludzi.

Griffin przystanął, zmuszając również ją do gwałtownego zatrzymania się. Natychmiast odzyskała równowagę, zanim uświadomiła sobie, że powinna ją stracić. Udała więc, że się zachwiała.

Zareagował natychmiast. Pochwycił ją jednym zwinnym ruchem i przytrzymał, obejmując ramieniem.

Melody wmawiała sobie, że powinno ją to rozśmieszyć, ale nie rozśmieszyło. W zetknięciu z mocnym, męskim torsem oblała ją fala gorąca.

– Nie będziesz już żyć w zamknięciu – zadeklarował Griffin. – Jesteś księżną Idylli, a przede wszystkim moją żoną. Teraz to świat będzie się musiał do ciebie dostosować.

Melody mogła tylko stać z twarzą zwróconą ku niemu i lekko rozchylonymi ze zdziwienia ustami. Prawdopodobnie nie tylko ze zdziwienia, ale nie potrafiła nazwać innych uczuć, które w niej obudził. Choć przez całe lata ćwiczyła panowanie nad sobą, spłonęła rumieńcem.

Jakkolwiek wyglądała, musiała wypaść przekonująco, bo ujął jej dłonie w swoje.

Wmawiała sobie, że czuje tylko satysfakcję z dobrego odegrania kobiecej słabości a nie… innego rodzaju słabość.

– Jesteś tu bezpieczna. Obiecuję – zapewnił solennie.

Jego słowa wywołały nieprzewidziany efekt.

Melody, która od wielu lat nie czuła się w żaden sposób zagrożona, cokolwiek myślała jej siostra, poczuła taką ulgę, jakby rzeczywiście potrzebowała ratunku. Jakby obietnice tego

obcego księcia, który tak jak i ona został zmuszony do tego małżeństwa, cokolwiek dla niej znaczyły.

W jego dużych, twardych dłoniach jej własne, skądinąd bardzo sprawne, wydały jej się drobne i delikatne. Powinno ją to przerazić, ale nie przeraziło.

Podczas gdy nadal usiłowała dojść ze sobą do ładu, przeprowadził ją przez hol, pozdrawiając po drodze pałacową służbę i strażników. Tymczasem przytulona do niego Melody usiłowała zrozumieć, co się z nią dzieje.

Książę Griffin był taki… męski, taki duży i silny… i zdecydowany chronić ją, czy tego potrzebowała, czy nie.

Podobała jej się ta jego opiekuńczość. I nie tylko. Rozgrzewała ją od środka, wzbudzała przyjemne wibracje pod skórą, jakby w jej ciele krążył prąd elektryczny.

Melody przywykła do katalogowania w umyśle wszelkich fizycznych odczuć. Wyrobiła sobie orientację przestrzenną i zmysł równowagi. Z dyskusji z siostrą i Fen wywnioskowała, że widzące osoby ignorują subtelne zmysłowe sygnały, ponieważ wzrok dostarcza im wystarczająco jasnych informacji. Melody wolała używać wszystkich funkcjonujących zmysłów, nie tylko jednego. A jednak nigdy czegoś takiego nie przeżywała.

Piersi, okryte królewskim błękitem pasującym do jej oczu, jak zapewniały służące, nieoczekiwanie nabrzmiały. Nawet dłoń, wsparta na łokciu Griffina, wydzielała więcej ciepła niż zwykle.

Choć nie potrafiła nazwać tych nowych doznań, pragnęła ich więcej.

Po dotarciu na miejsce zostali z odpowiednią pompą doprowadzeni przed oblicza króla i królowej Idylli.

Melody od razu podeszłaby do siostry, ale jej mąż przystanął. Zrozumiała, co zamierza, zanim to zrobił. Usłyszała, jak stuka obcasami i wyczuła, że składa szybki ukłon, wymagany przez protokół podczas pierwszego powitania monarchy w ciągu dnia.

Ona więc również się ukłoniła. Poczułaby się głupio, gdyby nie śmiech Calisty.

– Moje gratulacje, Griffinie – zagadnęła. – W ciągu jednej nocy diametralnie odmieniłeś moją siostrę, co uważałam za niemożliwe. Najwyraźniej wystarczyło pospieszne, królewskie małżeństwo, żeby przemienić ją w prawdziwą idyllańską arystokratkę. Zawsze mieliśmy nadzieję, że w niej drzemie.

– Obydwie wiemy, że wolisz moją niedoskonałą wersję – rzuciła Melody lekkim tonem, jakby były same, ale zaraz się zreflektowała, że tak nie wypada przy świadkach. – Mam tylko nadzieję, że teraz, w zmienionych okolicznościach, nie przynoszę ci wstydu.

Calista znów się roześmiała, choć Griffin wymamrotał coś uspokajającego, a służba nadal im towarzyszyła.

Ustawiano ich i usadzano w nieskończoność na różnych meblach w prywatnym salonie króla, jak wyjaśnił Griffin. Po około dwunastu tysiącach rzekomo nieupozowanych fotografii służba wyszła. Wniesiono za to stoły, wwieziono jadło i wreszcie mogli zacząć świętować.

Melody odkryła, że rozpakowywanie prezentów interesuje ją znacznie mniej niż zwykle. Wolałaby dalej badać muskularne

ramię Griffina.

– Czy u ciebie wszystko w porządku? – spytała półgłosem Calista po wręczeniu prezentów, gdy nie pozostało już nic więcej do roboty prócz jedzenia.

Królewscy bracia rozmawiali w drugim końcu pokoju przy otwartym oknie, przez które wpadało morskie powietrze, cieplejsze niż wcześniej.

– Czy coś się wydarzyło minionej nocy? – dodała po chwili.

– Całkiem sporo, Calisto. Zostałam przekazana księciu playboyowi w charakterze świątecznego prezentu dla narodu. Być może o tym słyszałaś.

– Nie miałam na myśli wesela. Wypadło bardzo uroczyście. Jaśniałaś piękniej niż wszystkie bożonarodzeniowe światełka razem wzięte – orzekła Calista z westchnieniem, najprawdopodobniej zachwytu.

Komplement ucieszył Melody. Porównanie przemówiło do jej wyobraźni, zwłaszcza że nadal odnosiła wrażenie, że przez jej ciało przebiegają impulsy elektryczne. Najchętniej przycisnęłaby rękę do brzucha, żeby poczuć wibracje, szum, a w końcu oparzenie, jak wtedy, gdy eksperymentowała z elektrycznością w dzieciństwie. Z powodu Griffina wyczuwała w sobie podobną energię, oczekującą na wyzwolenie.

– Pytasz, czy mój świeżo poślubiony mąż zabrał mnie do domu, by zakosztować nowego łupu? – spytała oschłym tonem. – Pewnie uważasz, że miał do tego prawo na mocy odwiecznego idyllańskiego prawa. Fen to sprawdziła dla pewności.

Calista chwyciła ją za nadgarstek.

– Czy to znaczy, że nie….

– Oczywiście, że nie.

Melody spróbowała usiąść wygodniej, póki suknia, w którą ją ubrano, nie uniemożliwiła oddychania. Wyprostowała się. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że to dobrze, że nie może sobie pozwolić na zbyt wiele swobody. W obecności Calisty mogłaby się zapomnieć, a nie mogła zakładać, że Griffin nie zwraca na nią uwagi.

Przeczuwała, że jej mąż reprezentuje sobą znacznie więcej, niż pokazuje światu.

– Gdyby spróbował, okaleczyłabym go – odpowiedziała wesoło.

– Myślę, że łatwiej sobie wyobrazić, jak człowiek by postąpił w danej sytuacji, niż wprowadzić swoje zamiary w czyn – zauważyła Calista.

Ta uwaga zaalarmowała Melody.

– Teraz ja zaczynam się martwić, jak wyglądała twoja noc poślubna – stwierdziła.

– Wiem, że potrafisz o siebie zadbać. Mam tylko nadzieję, że nie musiałaś. Griffin nigdy nie robił na mnie wrażenia człowieka, który spróbowałby wziąć to, czego mu nie oferują, ale nigdy nic nie wiadomo.

Melody praktycznie nie znała mężczyzn, nie licząc ojca. Na szczęście Griffin w niczym go nie przypominał. Sama myśl o nim rozgrzewała jej krew w żyłach.

– Zachował się jak dżentelmen – odrzekła. – Czego się spodziewałaś, kiedy gram rolę bezbronnego niewiniątka? Myśli,

że przewróci mnie najlżejszy podmuch wiatru. Musiałby być potworem, żeby tknąć taką kruchą istotkę, za jaką mnie uważa.

Widocznie w jej głosie zabrzmiała nutka rozżalenia, którego nie zdołała ukryć, bo Calista wydała dziwny pomruk.

– Czyżbyś była z tego niezadowolona? A może za dużo sobie wyobrażam? – dopytywała.

– Nie ma zamiaru mnie dotykać – wyjaśniła Melody. Nasłuchiwała przez chwilę męskich głosów z drugiego końca pokoju, żeby mieć pewność, że bracia ich nie słyszą. – Zapytałam, jak w takim razie spłodzi spadkobierców bez kontaktu fizycznego, ale wygląda na to, że nie zależy mu na przedłużeniu tej linii dynastii.

– Świetnie – skomentowała Calista. – Prawie go nie znasz. Nie ma powodów do pośpiechu. Masz całe życie przed sobą.

– Jestem pewna, że zawrzemy wspaniałą przyjaźń, ale prawdę mówiąc, znacznie bardziej interesowałby mnie seks.

Calista zaśmiała się.

– W takim razie mam dla ciebie wspaniałą wiadomość. Wyszłaś za człowieka o prawdopodobnie najbogatszym erotycznym doświadczeniu w całej Europie.

– Szkoda tylko, że zdecydował, że nigdy nie znieważy mnie swoim dotknięciem. Zbyt długo żyłam jak mniszka tylko po to, żeby trafić do kolejnego prywatnego klasztoru. To niesprawiedliwe!

– Dom naszych rodziców trudno nazwać klasztorem.

– Łatwo ci mówić! Myślisz tak tylko dlatego, że pozwolono ci go opuszczać, kiedy miałaś ochotę, bez obawy, że zgorszysz sąsiadów swą niedoskonałością.

Zapadła dość długa cisza, która obudziła w Melody wyrzuty sumienia. Calista nie ponosiła winy za postępowanie ojca ani za to, że źle traktował młodszą z córek. Mimo to zdawała sobie sprawę, że Calista czuje się w jakiś sposób za to odpowiedzialna. I za nią.

– Nie chciałam cię urazić – powiedziała pojednawczo. – Stwierdziłam tylko fakt.

Calista dyskretnie odchrząknęła.

– Najważniejsze, że Griffin jest mężczyzną.

– Przecież wiem. I cóż z tego? Zaraz, zaraz… Co konkretnie masz na myśli?

– Że od dziecka umiałaś panować nad swoim ciałem. A mój szwagier zawsze jasno dawał do zrozumienia, że pociągają go kobiety, które umieją używać swoich ciał… tyle że w trochę inny sposób niż ty.

Melody przez chwilę przetrawiała jej słowa.

– Sugerujesz, żebym go uwiodła?

– Czemu nie?

Głosy z drugiego końca pokoju zaczęły się przybliżać, co oznaczało, że panowie nadchodzą. Calista pochyliła się ku Melody i dokończyła pospiesznie:

– Co masz do stracenia? Jeżeli przesadzi, możesz go zabić jedną ręką. Dlaczego nie skorzystać z okazji do zabawy?

Właściwie dlaczego nie? – myślała Melody, kiedy Griffin prowadził ją z powrotem do domu, przejedzoną ciastkami i kwadratowymi kawałkami baklawy, warstwowego ciasta, przekładanego siekanymi orzechami i nasączonego miodem.

– Co tradycyjnie jadasz na świąteczną kolację? – spytała, gdy wkroczyli do holu.

– Jesteś głodna? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Teraz nie, ale później zgłodnieję.

– Zwykle zjadam coś lekkiego, zanim… – Urwał w pół zdania, po czym dokończył: – Ale dzisiaj oczywiście nie wyjdę do miasta. Będzie mi miło, jeżeli do mnie dołączysz.

– Cudownie! – odrzekła z promiennym uśmiechem, jakby przychylił jej niebo, a nie zaproponował wspólny posiłek, którego z pewnością sam nie gotował.

W każdym razie sprawił jej wielką przyjemność.

Za to z przykrością pozwoliła mu, żeby odprowadził ją do pokoju, utwierdzając w przekonaniu, że sama nie odnalazłaby drogi albo uległaby jakiemuś wypadkowi, gdyby tylko spuścił ją z oka.

Przez wiele lat leżała wieczorami w łóżku w domu swego ojca, marząc o tym, by ktoś kiedyś potraktował ją jak kruchy bibelot wykonany ze szkła. Może nie jak księżniczkę, ale choćby tak, jak traktowano Calistę.

Żałowała, że nie może cofnąć czasu i powiedzieć tamtej dziewczynce, jakie to irytujące.

– Dziękuję za przemiłe święta – powiedział tym swoim fantastycznym głosem, który rozpalał jej zmysły. – To dla mnie zaszczyt, że spędziłaś je ze mną.

Melody ledwie zwalczyła irracjonalną pokusę złożenia ukłonu.

– Dla mnie też – odrzekła nieco drżącym głosem.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Tak – zdołała tylko wyszeptać.

Weszła do swojego apartamentu, zamknęła za sobą drzwi i wsparła o nie plecy. Słyszała oddalające się kroki Griffina, a chwilę później cichsze, na końcu jej wejściowego korytarza.

Fen.

– Czy kiedykolwiek uwiodłaś mężczyznę? – spytała swoją przewodniczkę.

– Naturalnie – rzuciła Fen, jak zwykle nie okazując zdziwienia.

– Musisz mnie nauczyć, jak to robić – poprosiła.

Jej przewodniczka i była guwernantka od dawna była jej cichą wspólniczką w przekształcaniu wstydliwego sekretu rodziny Skyrosów w coś więcej niż to, co widoczne dla oka.

– Świetnie – odparła Fen w swój zwykły sposób, równocześnie spokojny i stanowczy. – W takim razie mamy zadanie do wykonania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Później tego wieczora Griffin czekał na żonę, zwrócony plecami do przytulnego kącika stołowego, który jego podwładni przygotowali na tradycyjną świąteczną kolację. Ozdobili go wiecznie zielonymi gałązkami, wydzielającymi świeży, słodki zapach i migającymi lampkami, pasującymi raczej do bardziej północnych klimatów.

Prawdę mówiąc, tradycja na Idylli nakazywała zupełnie co innego niż spędzanie wieczorów w domu: organizowanie balu co tydzień pod koniec roku. Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia kończył długi ciąg tych nudnych imprez. Griffin jako książę z rodziny królewskiej obowiązkowo we wszystkich uczestniczył. Przez całe lata spełniał ten obowiązek u boku ojca, który przestał go o cokolwiek prosić, bo Griffin by odmówił. Dla zasady. Ale dla brata skoczyłby w ogień.

I niemal za takie poświęcenie uważał swój udział w świątecznej sesji fotograficznej dla prasy. Na szczęście po niej aż do sylwestra mógł robić, co zechce.

Zwykle najchętniej oddawał się rozpuście, żeby zrekompensować sobie długie tygodnie wypełniania oficjalnych, dworskich obowiązków.

Oczywiście nigdy więcej tego nie zrobi. Złożył obietnicę i dotrzyma jej.

Posmutniał nieco, ale zignorował uczucie żalu za dawną swobodą. Zamiast tego popatrzył na morze. Jego rezydencję zbudowano na tym samym wzgórzu co resztę pałacowego kompleksu. W pogodne dni oferowała widok na zbielałe od słońca budynki i morze Egejskie w tle. Nocą widział tylko światła jedynego miasta na wyspie i ciemną toń morza za nim.

Ten widok pasował do jego mrocznych myśli, ale szybko je odpędził.

W ciągu swego życia Griffin istniał w kilku wersjach: kochającego syna, oddanego matce i zbuntowanego przeciw ojcu, żywiołowego studenta, bystrego żołnierza i w końcu playboya. Cóż znaczyła jeszcze jedna rola? Tym razem obrońcy.

Zamierzał właściwie ją odegrać. Za jego plecami zaskrzypiały drzwi i jego żona wkroczyła do środka.

Jego żona. Jeszcze nie przywykł do tego terminu, ale gdy zwrócił ku niej twarz, przestał żałować straconych rozrywek w beztroskim towarzystwie. Sam widok Melody wymazywał z pamięci wszelkie wspomnienia. Wystarczyło, że weszła do pokoju. Wyobrażał sobie, że w dzień przyćmiłaby słońce.

– Mam nadzieję, że to odpowiedni strój – zagadnęła tym stłumionym głosem, który sprawiał, że był gotów pokonywać dla niej smoki i burzyć miasta gołymi rękami.

Uczepiona ramienia swej przewodniczki, robiła wrażenie kruchej i bezbronnej. Jej towarzyszka, cała w czerni, w bliżej nieokreślonym wieku, stała nieruchomo. Zbyt spokojnie, jak podpowiadał żołnierski instynkt. Na jego widok tylko leciutko skłoniła głowę bez cienia uśmiechu.

Zaabsorbowany obserwacją Melody, nie próbował dociekać, dlaczego jej postawa go zaintrygowała.

– Osoby, które mnie ubierały, zapewniły, że uznasz mój strój za swobodny, ale nie znam standardów, jakie obowiązują w pałacu…

– Wyglądasz prześlicznie, Melody – zapewnił z pełnym przekonaniem.

Zapewne w taki sam sposób spróbowałby dodać otuchy każdej innej osobie, onieśmielonej jego obecnością, ale w jej przypadku naprawdę tak myślał.

Wcześniej ubrano ją w śliczną sukienkę i starannie ufryzowano włosy, tak żeby wyglądały swobodnie na fotografii. Tego wieczora wybrano dla niej kaszmirowy sweter i eleganckie, błyszczące czarne spodnie. Rozpuszczone włosy wyglądały inaczej niż wcześniej. Przypominały gładki jedwab. Ledwie odparł pokusę wplecenia w nie dłoni, żeby przesypać między palcami całe to złoto i blask.

– Czy potrzebujesz pomocy swojej przewodniczki przy jedzeniu? – zapytał, jego zdaniem uprzejmie.

Spostrzegł jednak, że obydwu paniom rysy nagle stężały.

– Poradzi sobie sama – odparła w końcu asystentka, nieco zbyt szorstko według oceny Griffina. Później, nie czekając, aż zostanie odprawiona, złożyła oficjalny ukłon i wyszła.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Melody zrobiła krok… i Griffin przeklął swoją lekkomyślność. Dopadł do niej, żeby przytrzymać ją za ramię.

– Nie chcemy, żebyś się przewróciła, Melody – powiedział tak łagodnie, jak potrafił.

– Jesteś dla mnie za dobry – odrzekła słodko.

Zbyt słodko – przemknęło mu przez głowę, ale zignorował również to spostrzeżenie. Jak mógł oceniać tak kruchą istotę, która ledwie mogła funkcjonować bez asysty?

Nie skierował jej w stronę zastawionego dla nich stołu, tylko na balkon, gdzie migotały pochodnie na tle ciemnego grudniowego nieba.

– Pomyślałem, że będzie miło posiedzieć dziś na zewnątrz. Moglibyśmy wypić kieliszek wina przed posiłkiem, jeżeli masz ochotę – zaproponował dość sztywno. Uświadomił sobie bowiem, że jego żona jest jedyną kobietą, której nie potrafi instynktownie oczarować.

– Brzmi kusząco – odrzekła łagodnie. – Uwielbiam pochodnie.

Griffin znieruchomiał w trakcie prowadzenia jej ku wygodnym, balkonowym siedziskom.

– Skąd wiesz…? – zaczął, ale nie zdołał dokończyć.

Jak zahipnotyzowany obserwował jej srebrny, dźwięczny śmiech, jasny jak słońce i gwiazdy.

– Wyczuwam ich zapach – wyjaśniła. – A jeśli nastawisz uszu, usłyszysz, jak płomienie migocą na wietrze.

Serce Griffina przyspieszyło do galopu. Wolał nie analizować, dlaczego. Zajął się nalewaniem wina, które zamówił ze swoich piwnic. Później wrócił i zajął miejsce obok Melody, przy pochodniach, których nigdy wcześniej nie wąchał ani nie słuchał. Przypuszczał, że od tej chwili zawsze będzie to robił.

– Chciałabym cię prosić o pewną przysługę – zagadnęła Melody po chwili, podczas której absolutnie nie próbował obserwować, jak zmysłowo przytyka kieliszek do tej swojej pełnej dolnej wargi.

– Proś, o co chcesz – zachęcił.

Miał nadzieję, że odpowiedź zabrzmiała uprzejmie, a nie… szaleńczo.

Melody uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Dawno temu siostra opisała mi ciebie. To znaczy, twoją twarz. Dodała, że na widok książąt wszystkie dziewczęta omdlewają z zachwytu.

Griffin nie po raz pierwszy stwierdził, że przebywając w pobliżu Melody, z trudnością przypominał sobie, dlaczego nie może jej traktować tak jak wszystkich innych piękności.

– I co? Jeżeli zemdlałaś z zachwytu nad Orionem, lepiej zachowaj to dla siebie.

– W ogóle nigdy nie tracę przytomności – odrzekła z uśmiechem, choć usłyszał w jej głosie jakby szorstką nutę. – To było dawno temu, a teraz jesteś moim mężem. I chciałabym cię sama zobaczyć – dokończyła prawie szeptem, tak cicho, że musiał się do niej przysunąć, żeby dobrze słyszeć.

Zadał sobie pytanie, po co usiadł przy niej, narażając się na męki niezaspokojonego pożądania. Chwilę później zapomniał o wszystkim, oszołomiony jej zapachem. Pachniała równocześnie ostro i słodko: cierpkimi jabłkami i brązowym cukrem. Z trudem utrzymywał ręce przy sobie.

– Rób, co chcesz, choć muszę przyznać, że nie bardzo wiem, co zamierzasz – odpowiedział przez ściśnięte gardło.

Błękitne oczy rozbłysły taką radością, że trudno mu było uwierzyć, że jeszcze nie przejrzała go na wskroś. Jego, który zawsze uchodził za nieprzewidywalnego, który spróbował każdego kąska, jaki wpadł mu w ręce. Uwodził z równą łatwością, jak porzucał, a byłe kochanki deptały mu po piętach w nieskończoność. Nagle pojął, że nikt nie potrafił przewidzieć jego następnego kroku, ponieważ nigdy zbyt wiele do nikogo nie czuł. Aż do tej pory.

Kto by pomyślał, że można doświadczać tak palącego pragnienia, gorętszego niż tańczące płomienie, które ich otaczały? Dokładał wszelkich starań, żeby je zignorować. Nie mógł sobie darować, że pragnie jedynej kobiety, którą powinien tylko chronić pod szklanym kloszem.

Z przerażeniem stwierdził, że w głębi duszy bardziej przypomina swego zdegenerowanego ojca, króla Maxa, niż chciałby przyznać sam przed sobą.

Melody oderwała jedną smukłą dłoń od kieliszka z winem i wyciągnęła ją przed siebie. Przechyliła głowę na bok, tak że złote włosy opadły na jedną stronę i dotarł do niego ich zapach. Wciągnął go głęboko w płuca.

– W ten sposób wszystko oglądam – wyjaśniła. – Nie masz nic przeciwko temu?

Griffinowi z wrażenia zaschło w ustach. Krew mu zawrzała w żyłach. Powinien się wstydzić… ale się nie wstydził.

– Będę zachwycony – zdołał wykrztusić schrypniętym z pożądania głosem, który bez wątpienia go zdradził.

Nie potrafił jednak myśleć o wstydzie, gdy Melody przysunęła się bliżej i przycisnęła udo do jego uda. Cierpiał

męki…

– Wytrzymasz to? – spytała.

Jej łagodny, słodki głos przypomniał mu, kim jest jego żona. I on.

Odebrał od niej kieliszek. Zapędził budzącą się w nim bestię z powrotem do klatki i recytował w myślach przysięgi, które złożył bratu, Melody i sobie. Powtarzał je w kółko jak modlitwę, ściskając obydwa kieliszki zdecydowanie zbyt mocno.

Podejrzewał, że nawet prawdziwe modlitwy niewiele by mu pomogły, nie po wszystkich grzechach, które z ochotą popełniał.

Obserwował zafascynowany, jak Melody unosi obie ręce i ostrożnie dopasowuje je do boków jego twarzy.

Przeżył szok. Serce przyspieszyło mu do galopu. Gdy chłodne ręce dotykały jego żuchwy, cały płonął. Przysunęła ku niemu twarz, tak że jej zapach pobudzał mu zmysły tak mocno jak jej włosy, skóra i łagodne krągłości smukłej sylwetki.

Mimo to nawet nie drgnął. Nie śmiał.

Poruszyła głową, lekko marszcząc brwi, jakby czegoś nasłuchiwała z oddali.

Griffin konał z pragnienia, ale nadludzkim wysiłkiem zdołał utrzymać ręce przy sobie.

Powoli, z rozmysłem, Melody zaczęła poruszać dłońmi, jakby czytała słowo po słowie w alfabecie Braille’a.

Griffin widział wiele ponętnych kobiet. Uwodził je i porzucał bez żalu. Nigdy nie spotkał równie kuszącej istoty jak księżna Melody, jego własna żona.

Skupiała na nim całą uwagę tak intensywnie, że niemal widział przepływający pomiędzy nimi prąd jako iskrzący łuk

elektryczny. Tak jakby każde leciutkie dotknięcie policzków czy nosa emitowało światło.

Prześledziła linię brwi i kształt skroni. Pogładziła go po włosach, jakby czytała w jego umyśle i wiedziała, co pragnąłby z nią robić. Zbadała usta, przesuwając opuszki palców wzdłuż linii warg, prawdopodobnie nieświadoma, że podsyca ogień, który w nim rozpaliła.

Robił wszystko, żeby go stłumić. Przynajmniej próbował.

Melody zmieniła pozycję. Griffin nie wiedział, czy uznać za błogosławieństwo, czy za przekleństwo fakt, że nadal trzyma w dłoniach oba kieliszki. Z całą pewnością żałował, że nie może jej objąć. Nie miałby sumienia tego zrobić, wiedząc, że Melody nie próbuje go uwieść, tylko poznać.

Nie poprzestała na twarzy. Niemal w rozmarzeniu przesunęła dłonie ku szyi, gdzie musiała wyczuć zdradziecko przyspieszony puls. Potem zbadała szerokość ramion. Włożył tylko lekki sweter, a mimo to żałował, że cokolwiek ich dzieli. Skrycie marzył o dotyku jej palców na nagiej skórze. Prześledziła kształt każdego mięśnia ramion, potem wróciła do torsu. Nadal ze zmarszczonymi brwiami używała całej powierzchni dłoni, badając każdy mięsień klatki piersiowej i brzucha. Następnie powoli, w takim samym skupieniu, przesunęła ręce z powrotem do góry.

Zbliżyła ku niemu twarz i objęła go za szyję, jakby chciała przyciągnąć jego głowę do swojej, ale tego nie zrobiła, czego bardzo żałował.

W końcu zatrzymała usta zaledwie centymetr od jego ust i wyszeptała prawie bezgłośnie:

– Dziękuję.

Griffin ledwie wychwycił jej cichy szept wśród głośnego łomotu własnego serca.

– Melody… – zaczął, choć nie wiedział, co właściwie chciałby jej powiedzieć czy też o co błagać.

Do tej pory nikogo o nic nie prosił. Nie musiał. Wszystko dostawał na srebrnej tacy, jeszcze zanim wyraził życzenie.

Nie od razu pojął, co rozsadza mu pierś, gdy opuściła rękę i odsunęła się od niego. Dopiero po chwili zrozumiał, że to tęsknota. Jej uśmiech przyćmiewał najjaśniejsze gwiazdy.

– Teraz widzimy się nawzajem – stwierdziła.

– Możesz mnie oglądać, kiedy tylko zechcesz – zadeklarował zmienionym z pożądania głosem.

Zdziwiony, że nie wystraszył swej nieśmiałej, wychowanej w izolacji małżonki, wcisnął jej kieliszek w dłoń. Odczekał, aż go odbierze, po czym wstał, zadowolony, że Melody nie może zobaczyć, jak bardzo jej pragnie.

Podszedł do barierki balkonu, świadomy, że praktycznie ucieka, jakby go zaatakowała. Żałował, że nie spróbowała.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest być niewidomym – powiedział tylko po to, żeby ukryć własną reakcję na jej bliskość. – Bardzo mi przykro.

– A ja nie wiem, co to znaczy widzieć – odrzekła z uśmiechem. – Nie mogę przyjąć twoich przeprosin, bo nie straciłam wzroku. Urodziłam się niewidoma. Mogłabym siedzieć i rozpaczać nad tym, czego nigdy nie miałam, ale jaki w tym sens?

– To brzmi bardzo rozsądnie, Melody. Podziwiam cię.

– Naprawdę? Za co?

Możliwe, że to ta dziwna tęsknota spowodowała, że za dużo sobie wyobrażał, ale przez chwilę dałby głowę… że Melody rzuca mu wyzwanie. Zaintrygowało go, że siedzi nieruchomo z głową uniesioną ku niemu i nieprzeniknionym wyrazem ślicznej, niewinnej twarzy. Niemal jakby szykowała się do ataku…

Nie, niemożliwe. Po namyśle uznał, że to absurd. Ta krucha istotka, którą mógłby powalić najlżejszy powiew wiatru, potrzebowała jego ochrony. Nie próbowałaby stawić czoła byłemu żołnierzowi, który w wojsku nieustannie ćwiczył, by zachować sprawność fizyczną.

Musiał wreszcie przyjąć do wiadomości, że to rozpalona wyobraźnia próbuje sprowadzić tę chodzącą niewinność do jego poziomu, żeby nie musiał dotrzymywać złożonych obietnic. Musiał szybko odzyskać kontrolę nad sobą.

Nie mógł traktować jej jak przeciwniczki. Delikatna, dzielna żona nie dotykała go po to, żeby rozpalić w nim ogień. To tylko nieprzewidziany efekt uboczny, który powinien go zawstydzić. Świadczył tylko o tym, że mimo pozornej ogłady pozostał niewolnikiem swych żądz tak jak ojciec, którym pogardzał.

Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli im sobą kierować. Z tym postanowieniem wrócił z powrotem na swoje dawne miejsce.

– Podziwiam twoją umiejętność przechodzenia do porządku dziennego nad przeciwnościami – wyjaśnił.

Melody tak skromnie skłoniła głowę, że zwątpił w słuszność swego wcześniejszego przypuszczenia.

– A ja podziwiam ciebie – odrzekła.

– Co tu podziwiać? – zapytał ze śmiechem. – Dostałem wszystko za nic: pieniądze, pozycję i styl życia, na które nie zapracowałem.

– Tak, ale kto chciałby być członkiem królewskiej rodziny? – spytała z łagodnym uśmiechem. – Słyszałam, że to złota klatka, piękna, ale przypominająca więzienną celę.

– Poczytuję sobie za zaszczyt reprezentowanie Idylli i wspieranie brata we wszystkich jego działaniach – sprostował z powagą.

Choć naprawdę tak myślał, zdawał sobie sprawę, że jego pozycja narzuca określone ograniczenia.

– Nie wątpię, że to prawda – przyznała nadal z takim samym uśmiechem. – Mimo to miałam szczęście, że uniknęłam uwagi ojca, zważywszy doświadczenia Calisty. Nie można zaprzeczyć, że bycie jego faworytką miało określoną cenę. Nietrudno sobie wyobrazić, ile kosztowała pozycja następcy króla Maxa.

– Owszem, korona sporo waży – rzucił Griffin lekkim tonem. – Dlatego wolałem nie zaprzątać sobie mojej pięknej książęcej głowy sprawami państwowymi.

Griffin uwielbiał romansować. Nie miał swojego typu. Nie uznawał hierarchii. Nie próbował niczego nikomu udowadniać. Po prostu lubił kobiety, jakkolwiek to wyglądało.

Teraz jednak, gdy Melody pochyliła się ku niemu, jakby w końcu chciała go pocałować, był zagubiony jak niedoświadczony nastolatek. Ponad wszystko pragnął porwać ją w objęcia. Nie wiedział, co ze sobą zrobić, co uważał za nieprawdopodobne.

W jego wnętrzu szalała burza…

Tymczasem Melody przysunęła się jeszcze bliżej. Owionął go jej zapach, jej ciepło.

Zbyt dobrze pamiętał przelotny pocałunek przy ołtarzu. Choć ledwie musnął jej usta wargami, nadal płonął na samo wspomnienie.

Chciał naprawdę zaznać jej smaku, niech Bóg ma go w swojej opiece.

Kiedy była już tak blisko, że uznał za nieprawdopodobne, żeby go nie pocałowała, wybawiając z kłopotu… Melody uniosła rękę. Potem odnalazła jego czoło i zmarszczkę pomiędzy brwiami.

– Nie tak gładkie, jak myślałam – stwierdziła.

Sens jej słów nieprędko dotarł do zaćmionego umysłu Griffina.

Melody obdarzyła go chłodnym uśmiechem, jakby odczytała jego myśli.

– Prawdopodobnie każde życie niesie ze sobą trudności, Griffinie. Nie potrzeba do tego korony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Melody obudziły jakieś hałasy i krzątanina. Na podstawie własnej senności odgadła, że obudzono ją zdecydowanie zbyt wcześnie.

Nigdy nie lubiła wcześnie wstawać. I nie musiała, dzięki temu, że ojciec izolował ją od ludzi, którym chciał zaimponować, czyli praktycznie od wszystkich.

– Nie ma czasu do stracenia! Już wyznaczono zbyt wiele spotkań jak na jeden dzień! – zawołał stanowczy głos, który przypominał jej apodyktyczne guwernantki, przekonane o doniosłości własnej misji, które musiały z Calistą znosić w dzieciństwie.

Melody wtuliła twarz w mięciutką poduszkę królewskiego łoża. Nigdy w życiu nie czuła się tak rozpieszczana. Zamierzała leżeć i korzystać z tego komfortu tak długo, jak to tylko możliwe.

Nie sypiała na palecie czy podłodze w lochu rodzinnego domu, jak czasami udawała przed osobami spoza rodzinnego kręgu, z którymi od czasu do czasu pozwalano jej na kontakt. Miała okrutnego ojca i słabą matkę, ale jej warunki bytowe nie odbiegały specjalnie od tych, w jakich żyła reszta idyllańskiej arystokracji. Prawdę mówiąc, nie miała szansy porównania, bo

mieszkała w pokojach oddalonych od głównego skrzydła willi Skyrosów, ale za to całkiem przyzwoicie wyposażonych.

Nie posiadali także lochów. Aristotle wolał krępować swoje córki drakońskim reżimem, pełnym pogardy, pretensji i zniewag.

Przeprowadzka Melody do pałacu nie oznaczała tak radykalnej przemiany, jak twierdziła prasa. Śmiała się z lokalnych artykułów, w których po niespodziewanym ślubie w Boże Narodzenie określano ją mianem Kopciuszka. Wciąż odtwarzała nagranie z czytnika tekstów. Choć opowiadano o niej bajki, uważała swoje nowe otoczenie za wspaniałe.

Nie miała ochoty wstawać z łóżka ani nawet się odwrócić. Mimo wszelkich wygód jeszcze niewystarczająco wypoczęła po minionym wieczorze.

I nic dziwnego. Po próbie uwiedzenia księcia Griffina i zbyt obfitym posiłku musiała pozwolić, żeby grzecznie odprowadził ją do jej własnej sypialni mimo późnej pory i silnego napięcia między nimi. Nie przewidziała jego intensywności.

A kiedy w końcu dotarła do siebie, została zmuszona do wysłuchania wykładu Fen na temat jej niedostatków jako uwodzicielki.

„Mogłam go uwieść co najmniej dziesięć razy” – zaprotestowała w odpowiedzi.

„Gdybyś uwiodła go choć raz, spałabyś w jego łóżku, nie w swoim” – odparowała jej przewodniczka szorstkim tonem.

Rano zbyt wcześnie obudziło ją wtargniecie obcej osoby, odsuwającej zasłony i rozpalającej ogień, sądząc po odgłosach.

– Jeszcze śpię – oświadczyła.

– Już nie, Wasza Wysokość – odrzekła nieznajoma nieprzyjemnym, szorstkim tonem. – Prywatna osoba może sobie pozwolić na lenistwo między świętami a Nowym Rokiem, ale w pałacu to niemożliwe.

Melody nakryła głowę kocem, walcząc z pokusą stłuczenia intruza na kwaśne jabłko.

– Nie, dziękuję – mruknęła z wściekłością. – Proszę wyjść.

Błyskawicznie zapadła z powrotem w sen w cudownym, wygodnym łożu, dopóki nie ściągnięto z niej kołdry. Zimne powietrze w sypialni obudziło w niej mordercze instynkty.

Skoczyła na równe nogi, gotowa zaatakować kobietę, której obecność wyczuwała przy nogach łóżka. Sądząc po jej tonie, robiła wrażenie zadowolonej z siebie, jak każdy, kto nie zdawał sobie sprawy z umiejętności Melody.

W samą porę przypomniała sobie, że tu nie może być sobą. W domu rodziców sama dbała o siebie, bo zostawiano ją samą. Tu musiała grać słabą, wystraszoną i bezbronną. Wyskoczenie z łóżka i kopnięcie nieproszonego gościa w twarz absolutnie nie wchodziło w grę.

Wzięła kilka głębokich oddechów, póki potrzeba ataku nie osłabła. Później odgarnęła do tyłu masę gęstych włosów i spróbowała przybrać odpowiednio niewinną, wyrażającą respekt minę.

– Nie wiem, kim pani jest – powiedziała cichutko, choć prawdopodobnie nie zdołała ukryć, że rozsadza ją złość. – Ale powinna pani wiedzieć, że rygorystycznie przestrzegam pory snu.

– Madame Constantinople Dupree – przedstawiła się nieznajoma. – Najlepsza ekspertka od dworskiej etykiety w całej Europie. Sam król Orion podarował mnie Waszej Książęcej Wysokości.

– Jako prezent dla dziewczyny, której niczego nie brakuje – mruknęła Melody niezbyt uprzejmie.

– Powiedziano mi, że maniery Waszej Wysokości nie budzą zastrzeżeń. Pozwolę sobie wyrazić wątpliwości, jako że nigdy Waszej Wysokości nie uczyłam.

– Mimo to wyszłam za księcia – przypomniała Melody, nakazując sobie spokój.

Tłumaczyła sobie, że agresja nic by jej nie dała prócz skrytej satysfakcji.

Madame Constantinople Dupree prychnęła z nieskrywaną pogardą.

– Książę to tylko mężczyzna! Gdyby to panowie dziś przyszli na towarzyskie pogawędki, miałaby pani szczęście. Niestety to damy złożą dziś zwyczajową wizytę Waszej Wysokości.

– Nie widzę powodów do obaw – odparła Melody, bez zastanowienia wzruszając ramionami. – Nie boję się plotkarek, które nie rozmawiają o niczym prócz ostatnich przyjęć.

– A powinna Wasza Wysokość. Proszę mi wierzyć, że nawet jeżeli osobiście nie zakosztowały legendarnego czaru księcia Griffina, nie oszczędzą Waszej Wysokości.

– I tak przewyższam je rangą – przypomniała Melody.

W odpowiedzi na ten jej zdaniem ostateczny argument usłyszała tylko pusty śmiech.

– Moje drogie dziecko – zaczęła madame Dupree protekcjonalnym tonem. – Przedstawicielki śmietanki towarzyskiej przyjdą złożyć uszanowanie nowej członkini królewskiej rodziny. W praktyce oznacza to, że oskubią Waszą Wysokość do kości, rzucą na kolana i zrujnują jej reputację, przypuszczalnie przy pysznej herbatce ze śmietanką i ze słodkim uśmiechem na ustach. Nie wolno nie doceniać kobiet, które z pozoru paplają o niczym. Niemal na pewno celowo ukrywają swoją siłę, stanowiącą poważne zagrożenie.

Melody wyprostowała plecy. Wzięła sobie do serca ostrzeżenia madame Dupree. Dlaczego uważniej nie obserwowała poznanych do tej pory arystokratek? Czemu nie widziała w nich poważnych przeciwniczek? Nie powinna ich lekceważyć, będąc świadkiem wieloletnich zmagań siostry. Nie każda walka wymaga użycia broni, z jaką trenowała przez lata.

Ale brak doświadczenia nie oznaczał, że da za wygraną.

– Chyba nie grozi mi nic oprócz paru złośliwych plotek czy pałacowych intryg? – spytała.

– Cokolwiek Wasza Wysokość sobie wyobraża, będzie znacznie gorzej. Tymczasem marnuje Wasza Wysokość czas, nadal w nocnej koszuli, zamiast szykować się na wojnę.

– Na wojnę? – powtórzyła Melody, znacznie bardziej zaciekawiona niż dotychczas. Nagle przypomniała sobie, żeby zadrżeć jak na bojaźliwą istotę przystało. – No… sama nie wiem…

Madame Dupree westchnęła:

– Opisano mi Waszą Wysokość jako kruchą i bezbronną, co może działać na naszą korzyść, ale najwyższa pora przystąpić

do działania.

– Doskonale – odrzekła Melody z przesadną odwagą. Dałaby głowę, że z holu dobiegł ją stłumiony śmiech Fen. – A więc idziemy na wojnę.

Madame, zasadnicza i pozbawiona poczucia humoru niczym apodyktyczny sierżant, pilnie nadzorowała poranną toaletę Melody. Zaprowadzono ją pod prysznic, a potem usadzono na krześle przed toaletką, którą poznała podczas eksploracji minionej nocy. Stwierdziła, że to niezbyt odpowiednie miejsce dla niewidomej osoby, która nie może zbudować poczucia własnej wartości na podstawie swego odbicia w lustrze. Zachowała jednak tę uwagę dla siebie, jako że wątpiła, czy rozśmieszyłaby panią Dupree.

Kiedy tam siedziała, a służące krzątały się wokół niej, przyniesiono jej śniadanie. Rozczarowało ją odkrycie, że dano jej do kawy tylko czerstwą bułkę.

– Nie przepadam za więziennym wiktem, choć przypuszczam, że w więzieniu lepiej karmią – mruknęła do Fen, która udawała, że nie rozumie miejscowego dialektu, jak zawsze, kiedy usiłowała uniknąć uwagi innych.

Nikt z nich nie zadał sobie trudu, by odkryć, że urodziła się na Idylli i doskonale go zna.

– Może Wasza Wysokość dostać tak luksusowe śniadanie, jakiego sobie zażyczy, ale ostrzegam, że będzie Wasza Wysokość jeść przez cały dzień – oznajmiła madame szorstkim tonem zza pleców Melody. Najdziwniejsze, że świeżo uzyskany tytuł brzmiał w jej ustach jak obelga.

– To pierwsza pozytywna wiadomość, jaką od pani usłyszałam – zauważyła Melody, która wciąż nie przyswoiła odpowiedniej ilości kofeiny, by zacząć myśleć logicznie.

– Dzisiaj nic nie będzie przyjemne – ostudziła jej zapał madame. – Zostanie Wasza Wysokość osądzona na podstawie tego, co je, jak siedzi, co mówi, jak się śmieje i jak trzyma ręce. Trzeba traktować ten dzień jak kompleksowy egzamin. Bardzo prawdopodobne, że otrzyma Wasza Wysokość beznadziejne oceny od wszystkich egzaminatorek.

– Czy te wszystkie damy obrzucą mnie kanapkami czy rozbiją mi na głowie dzbanuszek z bitą śmietanką? – zakpiła Melody. Natychmiast wyobraziła sobie, jak odrzuca nietypową broń, brudząc wystrojone elegantki.

Uświadomiła sobie, jaką gafę popełniła, kiedy Fen dolała jej kawy, chociaż o to nie prosiła.

Nie potrafiła skupić uwagi na odgrywanej roli, kiedy służba wyczyniała dziwne rzeczy z jej włosami i nakładała kosmetyki, których nie mogła zobaczyć, a stojąca z tyłu madame okazywała dezaprobatę.

Dopiero chrząknięcie Fen przypomniało jej, że powinna zgarbić plecy i robić wrażenie oszołomionej, zamiast snuć równie zabawne, co niemądre fantazje o bitwie na artykuły spożywcze z rozpieszczonymi arystokratkami, które wyobrażały sobie, że zdołają ją załamać.

Musiała obrać jakąś rozsądniejszą strategię, żeby nie przynieść wstydu królowi.

– Rozumiem, że to brzmi głupio dla Waszej Wysokości – stwierdziła madame surowym tonem, świadczącym o tym, że

nawet nie próbuje zrozumieć. – Ale Wasza Wysokość żyła w odosobnieniu, chroniona przed zawiłościami dworskich intryg.

Melody inaczej opisałaby swoje życie, ale przemilczała tę uwagę. Powinno ją bawić, że po latach postrzegania jej jako wstydliwego sekretu rodziny Skyrosów zyskała nowe, całkiem użyteczne wytłumaczenie, dlaczego siostrę królowej tak rzadko dotychczas widywano w przestrzeni publicznej.

– Owszem – wymamrotała, bacząc na to, żeby jej ton wskazywał raczej na oszołomienie niż na rozbawienie.

– W idealnym świecie miałabym kilka miesięcy na przygotowanie Waszej Wysokości – westchnęła ciężko madame Dupree. – Ale skoro zostały mi tylko godziny, zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Tylko że… – zaczęła Melody, ale przerwała, kiedy jedna z pokojówek tak mocno pociągnęła ją za włosy podczas czesania, że łzy napłynęły jej do oczu. Zaczerpnęła powietrza, jakby odebrało jej mowę z emocji, nie z bólu. – Książę nic mi nie mówił. Nie uprzedził mnie nawet, co mnie dziś czeka.

Mówiła prawdę, ale celowo zasugerowała, że spędziła noc poślubną tak jak wszystkie panny młode, na intymnej bliskości. Pewnie wszyscy tak myśleli, zważywszy reputację Griffina.

– Książę Griffin cieszy się sympatią narodu – przypomniała madame. – Zdobywał ją przez wiele lat. W dodatku należy do królewskiego rodu. Proszę wybaczyć, ale Wasza Wysokość nie posiada żadnego z tych atutów.

– Zdaję sobie sprawę z własnych niedostatków – odrzekła Melody ze skromnym uśmiechem.

Ku jej zaskoczeniu madame nie zaprzeczyła. Nie zapewniła, że niczego jej nie brakuje, jak większość widzących osób na wzmiankę o jej ślepocie. Jej szczerość zaimponowała Melody.

– Dobrze to słyszeć – skomentowała madame Dupree. – Zwłaszcza że czeka Waszą Wysokość wizyta stada hien. Będą zabiegać o przyjaźń Waszej Wysokości, ale to czysta obłuda. Nie zostawią Waszej Wysokości żadnego pola manewru. Zrobią wszystko, żeby wyprowadzić Waszą Wysokość z równowagi. I będą czerpać satysfakcję z tego, że Wasza Wysokość nie może odczytać z ich twarzy prawdziwych intencji.

Przemowa madame obudziła w Melody ducha bojowego, jak wtedy, kiedy wstępowała na ring, żeby walczyć z Fen, która nigdy nie dawała jej forów.

– Nie jestem tak nieświadoma tego, co się wokół mnie dzieje, jak ludzie sobie wyobrażają – poinformowała półgłosem.

– Doskonale. To pierwszy powód do optymizmu od momentu, w którym wkroczyłam do sypialni Waszej Wysokości.

Kilka godzin później nieco bardziej optymistyczna, ale bynajmniej nie usatysfakcjonowana madame wyprowadziła Melody do apartamentów, które zwiedziły z Fen poprzedniego wieczora. Poinformowano ją, że to jej pokoje przyjęć.

– Zostało czterdzieści pięć minut do wizyty pierwszego gościa – poinformowała madame Dupree rzeczowym tonem. – Czy to wystarczy?

– Na co?

Melody była wdzięczna Fen za to, że przez całe życie uczyła ją różnych rzeczy i nie pozwalała użalać się nad sobą. Nie

wyobrażała sobie, jak inaczej zdołałaby przetrwać ten poranek. Madame nie znała sztuk walki, za to zapoznała ją z niuansami snobistycznych zachowań arystokracji, o których dotąd nie miała pojęcia. Podczas szkolenia wielokrotnie tłumaczyła, że nie wystarczy udawać niewinnej.

– Ależ ja jestem niewinna! – zaprotestowała Melody.

– To żaden atut. Lepiej odpędzić rekiny niż próbować je wzruszyć – padła szorstka odpowiedź.

W końcu otworzyła drzwi i wprowadziła Melody do sali przyjęć. Fen w milczeniu podążała za nimi.

– Proszę wykorzystać ten czas na poznanie rozkładu pomieszczenia – doradziła madame. – Ze sposobu poruszania po sypialni i pozostałych apartamentach wnioskuję, że opracowałyście panie własny system. Im pewniej będzie się Wasza Wysokość czuła, tym mniej amunicji dostaną do ręki przeciwniczki.

Idąc za jej radą, Fen doskonale przygotowała Melody na nadchodzącą batalię.

Arystokratki przychodziły w kolejności odpowiadającej ich randze. Melody, która wcześniej nie zaprzątała sobie głowy zawiłościami społecznej hierarchii, tego dnia odbyła szkolenie również w tym zakresie.

Damy wymieniały swoje tytuły z dumą zakrawającą na drwinę. Niektóre były miłe, inne tylko udawały. Jeszcze inne otwarcie z niej szydziły, jakby wychodziły z założenia, że żona księcia Griffina nie odczyta aluzji.

Melody potrafiła odgadnąć, która z nich zakosztowała rozkoszy z jej mężem, która tylko o tym marzyła, a która nadal

ostrzyła sobie na niego pazurki mimo zmiany stanu cywilnego.

Przypuszczała, że komu innemu ta świadomość sprawiłaby przykrość. Ale nie jej. Im bardziej te kobiety się przed nią odsłaniały, pewne, że ich nie rozszyfruje, tym większą władzę nad nimi zyskiwała.

– Trudno sobie wyobrazić, jak oszołomiona musiała być Wasza Wysokość – szczebiotała przedstawicielka niższej arystokracji.

Zamężna z pomniejszym lordem, okazywała wyższość niczym królowa. Z jej zachowania Melody wywnioskowała, że musi być bardzo piękna. I rozczarowana, że nie dostrzegła żadnych fizycznych deformacji, które według krążących plotek tłumaczyłyby nieobecność Melody na publicznych imprezach w ciągu minionych lat.

Cudze oczekiwania mogą dać człowiekowi siłę, jeżeli tylko wie, jak je wykorzystać. Melody wiedziała.

– Dziękuję za troskę, ale bez obawy. Myślę, że przygotowywano mnie przez całe życie do tej roli – odrzekła słodkim głosikiem.

– Wygląda na to, że rodzina Skyrosów znacznie poważniej traktowała edukację niż inni. Sądzę, że miała Wasza Wysokość więcej okazji do… och… nauki niż większość z nas.

Nawet gdyby Melody nie odbyła porannego szkolenia, jak sobie radzić ze słodką trucizną podaną w formie towarzyskiej pogawędki, natychmiast rozpoznałaby atak.

– Rola każdego obywatela Idylli polega na wspieraniu rodziny królewskiej – wyjaśniła przyjaznym tonem zgodnie

z radą Madame. – Tak właśnie zostałyśmy wychowane wraz z siostrą.

Jej słowa sprawiły, że Fen zachichotała, ale szybko zamaskowała śmiech udawanym kaszlem.

W rzeczywistości ich ojca interesowało tylko, jak nakłonić poprzedniego króla do ożenienia Oriona z Calistą, żeby Aristotle mógł wywierać jeszcze większy wpływ na monarchę i naród. Oczywiście prawda nie pasowała do patriotycznego wizerunku prezentowanego przez Melody z nieśmiałym uśmiechem.

– Tak jak my wszyscy – przytaknęła ochoczo lady Breanna. – Ale chyba wszystkich ujęła wielkoduszność księcia Griffina. Udowodnił, że ma tak wielkie serce, jak wszyscy przypuszczaliśmy.

Melody już usłyszała podobne stwierdzenia chyba z tysiąc razy tego dnia. Jej rodzinę oceniono jako parweniuszy, a ją samą jako żałośnie niezręczną. A Griffin dokonał aktu miłosierdzia, pojmując za żonę kogoś tak niedoskonałego jak Melody Skyros.

Prawdę mówiąc, wszystko to było prawdą, zwłaszcza to ostatnie, co nie znaczyło, że Melody z przyjemnością wysłuchiwała zniewag, które te kobiety rzucały jej w twarz ze złośliwą satysfakcją.

Pochyliła się ku rozmówczyni.

– Nie jestem pewna, czy zrobił to z potrzeby serca. – Kiedy wyczuła oburzenie lady Breanny, postanowiła głębiej wbić nóż dla lepszego efektu. – Moim zdaniem myślał zupełnie innym organem.

Dopiero kiedy oburzona do żywego lady Breanna, najwyraźniej zainteresowana wspomnianym organem księcia, zamknęła za sobą drzwi, Melody pozwoliła sobie niezbyt elegancko zachichotać.

Madame Dupree z pewnością by jej nie pochwaliła.

Chwilę później następna osoba otworzyła drzwi, więc spróbowała opanować śmiech.

Zaraz jednak odgadła, że to nie kolejna arystokratka przyszła poczęstować ją następną porcją uwłaczających komplementów.

Wyczuła męską siłę, bezwzględną i oszałamiającą niczym nagła zmiana temperatury, jeszcze zanim rozpoznała znajomy rytm kroków.

– Nie przestawaj się śmiać ze względu na mnie – poprosił Griffin niskim, schrypniętym głosem, który nasunął niezbyt wytworne skojarzenia, za to natychmiast rozpalił jej zmysły. – Ledwie cię poznaję, jakbym słyszał zupełnie nieznajomą osobę.

Melody wiedziała, że powinna się skulić, jakby potrzebowała jego opieki, ale coś obudziło w niej ducha buntu. Przypuszczała, że to skutek kilku godzin koszmarnej obłudy. Albo też sama bliskość Griffina tak na nią podziałała.

Chwilę później zajął miejsce na maleńkim damskim stołeczku naprzeciwko niej.

Kiedy spróbowała sobie wyobrazić jego potężną, męską sylwetkę na kruchym mebelku, niezaprojektowanym dla rosłego mężczyzny, przeszedł ją dreszcz, bynajmniej nie zgrozy.

– Prawdę mówiąc, myślę, że tych kilka godzin faktycznie mnie odmieniło. Musiałam tu siedzieć z przyklejonym

uśmiechem, podczas gdy byłe kochanki Waszej Wysokości dosłownie wychodziły ze skóry, żeby szczegółowo zapoznać mnie z rozmiarami… – W tym momencie celowo przerwała dla lepszego efektu.

Griffin znieruchomiał, co ją skrycie ucieszyło.

– Reputacji Waszej Wysokości – dokończyła po dłuższej przerwie z niewinną minką. – Tak jest, reputacji – powtórzyła. – A co jeszcze lepsze, sugerowały, że pozostaje aktualna do dziś.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez chwilę Griffin myślał, że źle ją usłyszał. Jego księżna siedziała przed nim tak świeża i czysta, jakby przed chwilą spłynęła z chmur z harfą w ręku i aureolą wokół głowy. Spędziła kilka godzin w kłębowisku żmij, a wyglądała na kompletnie nieporuszoną, nawet wspominając o jego reputacji.

W sukni ślubnej wyglądała zjawiskowo, jak z bajki. Marzył o niej przez pół nocy poślubnej, nie mogąc zasnąć.

Tym razem ubrano i uczesano ją elegancko, ale nie ostentacyjnie. Zaczesane do tyłu włosy i dyskretny makijaż podkreślały doskonałość rysów. Zamiast bogatej biżuterii założono jej tylko drobne błyszczące kolczyki i wisiorek na szyję. Pierścień na palcu wystarczająco dobitnie świadczył o jej pozycji.

Krój prostej, doskonale skrojonej sukienki zadowoliłby nawet najsurowsze matrony z towarzystwa. Griffin podejrzewał, że wkrótce wszystkie modnisie będą takie nosić. Wygląd żony napawał go dumą.

– Przepraszam, że nie przygotowałem cię na to, co cię czeka – powiedział, przyciskając rękę do piersi. Ze zdumieniem stwierdził bowiem, że czuje tam dziwny ucisk. – Prawdę mówiąc, nie przyszło mi do głowy, że zostaniesz zmuszona do

przestrzegania tego nużącego protokołu. Myślałem, że pozwolą ci odpocząć na osobności.

Nie dodał, że sam przez ten czas walczył z własnymi demonami. Wolał to przemilczeć przed swoją niewinną żoną, która wcale nie wyglądała na zmartwioną.

– Bardzo dobrze, że mnie nie uprzedziłeś – rzuciła zaskakująco lekkim tonem.

Siedziała skromniutko, ze złączonymi, skrzyżowanymi w kostkach nogami i splecionymi na kolanach dłońmi. Patrząc na nie, wspominał ich dotyk. To wspomnienie na nowo rozpaliło mu krew w żyłach. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, co by zrobił, gdyby go znowu dotknęła… Przypuszczał, że gdyby byli sami, porwałby ją w objęcia.

Na szczęście służba krzątała się wokół, sprzątając naczynia ze stołu i przynosząc nowe.

Odnosił wrażenie, że Melody patrzy na niego tymi cudnymi oczami, błękitnymi jak morze latem, choć oczywiście nie mogła go widzieć. Ta myśl znów wywołała ucisk w okolicy serca.

– Wstyd mi, że zawiodłem cię już w drugim dniu małżeństwa – wyznał ze skruchą.

– Niepotrzebnie. Świetnie się bawiłam, robiąc to na ślepo.

Griffinowi odebrało mowę. Przez chwilę mógł tylko patrzeć na nią w milczeniu. I zobaczył, że się uśmiecha. Figlarnie. Ten uśmiech zupełnie ją odmienił. Sprawił, że wyglądała, jak gdyby… Zanim zdążył dokończyć myśl, znowu się roześmiała, niewinnie i słodko jak zwykle. Jak ktoś nieosiągalny, nietykalny, kogo przyrzekł chronić, a nie brukać. Zasługiwała na kogoś lepszego niż on.

– Nie powinnam mówić takich rzeczy – ciągnęła Melody z tym dźwięcznym śmiechem, przypominającym dzwoneczki, jak w kościołach, których Griffin nigdy nie odwiedzał. – Madame Constantinople Dupree udzieliła mi szczegółowych instrukcji. Zaznaczyła przy tym jednak, że odrobina stanowczości nie zaszkodzi.

– Te słodkie jędze wszędzie węszą sensację.

– Nie muszą długo szukać. Już ją wywołałeś, poślubiając mnie z litości.

Choć jej słowa nie odbiegały od prawdy, sprawiły mu przykrość.

– Jesteś księżną, żoną królewskiego brata. Ktokolwiek potraktuje cię z wyższością, poniesie konsekwencje – zadeklarował z kamienną powagą.

Melody, do tej pory rozbawiona, nagle spoważniała.

– Wyobrażasz sobie tytuły w gazetach? Książę broniący żony przed stadem plotkarek? W ostatecznym rozrachunku nikt z nas nie wypadłby dobrze.

Griffin przez chwilę bacznie ją obserwował. Doszedł do wniosku, że za każdym razem widzi w niej inną osobę. Coraz bardziej go fascynowała.

– Nie po to wziąłem cię za żonę, żeby zmuszać cię do towarzyskich potyczek. Nikt ich nie wygrywa. Przy odrobinie szczęścia można liczyć najwyżej na pyrrusowe zwycięstwo. I każdy wychodzi z nich splamiony.

– Ty też?

– Do głębi duszy.

– Brzmi fatalnie, ale mężczyźnie tylko dodaje uroku. Kobiety muszą pozostać nieskazitelne. Albo przynajmniej robić takie wrażenie.

– Nie żyjemy w średniowieczu, Melody.

– Zależy kto. Dziś cały tłum wielbicielek przyszedł do mnie wyłącznie w celu uświadomienia mi rozmiarów zepsucia Waszej Wysokości. Ale mnie podobne zachowanie pod żadnym pozorem nie uchodzi.

Znów go zaskoczyła. Wyglądało na to, że poniosły ją nerwy. Albo tylko przypisywał jej wybujały temperament, dlatego że jej pragnął.

– To dlatego, że jesteś mężatką, Melody. Moją żoną, w razie gdybyś zapomniała – dodał z naciskiem.

– Nie zapomniałam, tylko stwierdziłam fakt – odrzekła łagodnie, jakby z lekką nutką rozbawienia w głosie, po czym odwróciła głowę.

Choć nie widział jej twarzy, odniósł wrażenie, że obserwuje zachodzącą w niej zmianę, zwłaszcza że nagle skuliła się na fotelu, jakby ze strachu.

– Miałam nadzieję, że cię nie skompromituję – wyszeptała. – Przepraszam, jeżeli zawiodłam. Mój ojciec powiedziałby, że to nieuniknione.

Griffin tłumaczył sobie, że nie powinien nic czuć prócz potrzeby ochronienia Melody przed odrażającym ojcem, przed światem i przed samym sobą. Zamiast tego marzył o tym, żeby jej dotknąć, zbadać tak, jak ona poznała jego. Nie do końca wierzył bowiem w to, co widzi. Nie potrafił jej rozszyfrować.

Gdyby faktycznie była tak krucha i zahukana jak na to wyglądała w tej chwili, nie odparłaby ataków złośliwych dam.

Być może w głębi duszy życzył sobie, żeby była na tyle silna i bystra, żeby mógł przestać udawać dobroczyńcę.

– Szkoda, że musiałaś przez to przejść. Wybacz, jeżeli zostałaś wystawiona na ciężką próbę.

– Masz za sobą bogatą przeszłość. Rozumiem to. Czy mamy udawać, że nie istniała?

Griffinowi przyszła do głowy podobna myśl, ale z przykrością wysłuchał jej z ust Melody.

– Wolałbym nie narażać cię na przykrości.

– Któż z nas ich nie doznaje, nawet w pałacu? – odrzekła ku jego zaskoczeniu z uśmiechem, a nie ze łzami w oczach, jak przewidywał.

– Nie potrafię odgadnąć, czy tłumisz gniew, czy naprawdę go nie odczuwasz.

Jego żona, księżna, wybrana ze względu na swoją bezbronność, znów się uśmiechnęła.

– Można we mnie czytać jak w otwartej książce – odrzekła.

– Być może, ale nie w języku, który znam.

– A jak wiele ich znasz?

Czyżby odczuł ulgę, że zmieniła temat?

– Całkiem sporo – odpowiedział zgodnie z jej oczekiwaniami. – Spędziłem pół życia na rozmowach z dygnitarzami z różnych krajów. Nietrudno podłapać to i owo.

– A ja myślałam, że umiejętność prowadzenia konwersacji nie należy do twoich najmocniejszych atutów.

Griffinowi przemknęło przez głowę, że powinien przeprosić, ale przecież już to zrobił.

W tym momencie przybrała zupełnie inny uśmiech: niewinny i niemal nieśmiały. Obserwował go z zapartym tchem.

– Nie żywię do ciebie urazy za przeszłość – oświadczyła. – Myślę, że możemy odpuścić sobie nawzajem dawne grzechy.

– Czy to znaczy, że i ty miewałaś kochanków? – zapytał spontanicznie. Po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że nie wybaczyłby jej tak łatwo bujnego życia erotycznego.

– Życie byłoby smutne bez wielkich miłości.

– Wielka miłość bywa jak książka. Sama byś to stwierdziła, gdybyś odwiedziła dziś moją bibliotekę.

– Czy została zdigitalizowana? Bo jeżeli nie, nie mogłabym z niej skorzystać.

– Niestety nie – przyznał ze skruchą, po czym sięgnął po telefon, żeby wydać odpowiednie rozporządzenia. – Ale zaraz nadrobię niedopatrzenie.

– Cudownie.

Kiedy chował aparat, Melody właśnie uniosła dzbanek, żeby dolać obojgu herbaty. Potem odstawiła go z taką łatwością, że gdyby nie wiedział, nie odgadłby, że nie widzi. Wzięła filiżankę i przybrała wygodną pozycję, popijając herbatę.

– Czy udostępnisz mi swój księgozbiór, czy nie, nie zamierzam paradować przed tobą z kochankami. Takie zachowanie zostałoby potępione przez społeczeństwo.

Niewinna, inteligentna Melody w niczym nie przypominała upadłych, przewrotnych kobiet, które do tej pory wybierał. Zasługiwała na kogoś lepszego niż on. Na szlachetnego księcia,

którym przyrzekł zostać. I spełni swoje przyrzeczenie, choćby za cenę życia.

– Mam za sobą bogatą i skomplikowaną przeszłość. Nie miałbym prawa narzekać, gdybyś i ty taką miała – zadeklarował wbrew sobie.

Do tej pory w to wierzył, a jednak ostatnie zdanie z trudem przeszło mu przez usta.

– Jesteś postępowym, nowoczesnym człowiekiem o otwartym umyśle – wymamrotała.

Gdyby inna osoba wypowiedziała taki komplement, dałby głowę, że usłyszał w jej głosie nutkę sarkazmu, ale Melody uśmiechała się tak słodko, że musiał uwierzyć w jej szczerość.

– Moją wielką miłością nie są mężczyźni. Bez obawy. Dostałeś mnie nietkniętą, bo nic bardziej nie cieszy tłumów niż związek doświadczonego mężczyzny z dziewicą, nieprawdaż?

Griffina ogarnęło znużenie. Zmęczyło go, że Melody ciągle zbija go z tropu. Przywykł do kontrolowania całego swojego otoczenia. Obserwował ją z niewygodnego mebelka, który, jak podejrzewał, ustawiono tu, by ciekawskie arystokratki też trochę pocierpiały, dokuczając nowej księżnej.

Nie potrafił odgadnąć, czy Melody sama go wybrała, czy też przyprowadzono ją tu jak jagnię do rzeźni. Co więcej, nie wiedział, która wersja bardziej mu odpowiada: ta bezbronna czy bardziej skomplikowana, zdolna do samodzielnej obrony przed potencjalnymi rywalkami i ich złośliwościami?

Wiedział, którą powinien woleć. Tym niemniej krew szybciej krążyła mu w żyłach tak jak poprzedniej nocy pod wpływem bardzo sugestywnych, erotycznych wizji.

Cały płonął.

– Niestety twoje męki potrwają aż do wieczora – uprzedził, gdy odzyskał mowę. – Musimy wziąć udział w kameralnym, jak na pałacowe standardy, przyjęciu. Przybędzie od dwudziestu do trzydziestu osób.

– Czyli krąg najbliższych przyjaciół.

– Nie oczekuj od nich przyjaźni, zwłaszcza jeżeli pozornie ją okazują.

Rzucił tę ostatnią uwagę w celu zakończenia długiej, zaskakująco niewygodnej dyskusji. Drażniło go, że żmije, takie jak lady Breanna, odwiedziły jego żonę, żeby jej dokuczyć.

Naprzeciwko niego Melody przechyliła głowę, jakby obserwowała go uważniej niż jakakolwiek widząca osoba.

– Nie miałam pojęcia – odrzekła, jakby to ona go żałowała.

Griffin najchętniej uciekłby z pokoju przyjęć wbrew swoim zwyczajom.

– O czym? – zapytał z troską.

– Przyjmuję samotność za rzecz naturalną – odparła, po czym nieco zmieniła pozycję.

Siedzieli w jednym z najładniejszych pomieszczeń w całej jego rezydencji. Zaprojektowano je tak, żeby okna wpuszczały jak najwięcej światła, a każdy gość mógł docenić wspaniałość Idylli.

Griffin w pełni doceniał jej walory. Morze i niebo w tle otaczały jego żonę jakby aureolą, tak że sprawiała wrażenie niemal niebiańskiej istoty. Nieraz korzystał z tego pokoju, ale dopiero Melody sprawiła, że wyglądał naturalnie, jakby stworzono go po to, by wyeksponować jej wspaniałość.

Dałby głowę, że to nie gra światła sprawiła, że czekająca przy ścianach służba znikła mu z pola widzenia, lecz jej cichy, lekko schrypnięty głos. Brzmiał tak, jakby wyjawiała mu rzadko objawianą prawdę.

– Nie sugeruję, że miałam trudne dzieciństwo, bo to nieprawda. Owszem, mój ojciec był niemiły, ale życie nie składa się z samych przyjemności. Faktycznie nie zawierałam przyjaźni jak moja siostra. Nie zachęcano mnie do tego. Przywykłam do własnego towarzystwa od najmłodszych lat, ale to żadna niespodzianka. Wiesz, jak mnie wychowano.

– Obiecuję, że pomszczę twoją krzywdę – przyrzekł solennie.

Odnosił wrażenie, że Melody go obserwuje. Siedziała nieruchomo, słuchając tak intensywnie, że przysiągłby, że słyszy bicie jego serca.

– Przypuszczam, że równie łatwo czuć się samotnym, prowadząc intensywnie życie publiczne jak wtedy, kiedy człowiek jest skazany na przebywanie w izolacji od innych – dodała po chwili. – Tylko nikt w ten sposób nie myśli.

W innych okolicznościach Griffin pewnie by się roześmiał, ale atmosfera między nimi jakby nagle zgęstniała. Powróciło wspomnienie palców Melody na jego twarzy. Nadal czuł się jak nagi, jakby przejrzała go przez maskę, którą nosił dla świata.

– Dawno przywykłem do schematów i obowiązków związanych z moją pozycją. Nie wymagam współczucia. Zdaję sobie sprawę, że wiodę uprzywilejowane życie. Nie dziwi mnie, że każde urodzenie, choć przypadkowe, zawsze ma swoją cenę.

– Robiłeś wszystko, żeby udawać, że ty jej nie płacisz.

Nie oskarżała go. Z zarzutami czy drwiną łatwiej by sobie poradził. Tymczasem walczył ze sobą, żeby nie sięgnąć przez wąski stolik, żeby pochwycić jej rękę i pobawić się pierścionkiem, który sam wsunął jej na palec.

– Właściwie niczego nie udawałem tylko… nie chciałem konkurować z Orionem. Jego rola została określona już w momencie urodzenia. Łatwiej było nie próbować – wyznał szczerze, mimo że prawie jej nie znał.

Nigdy wcześniej nie wypowiedział tej myśli na głos. Do nikogo.

Naprzeciwko niego Melody zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę na stół. Pozostała w tej samej pozycji, pochylona do przodu. Gdyby tylko wyciągnął rękę, mógłby jej wreszcie dotknąć. Ale tego nie zrobił.

Nie miał pojęcia, jak zdołał odeprzeć nieodpartą pokusę.

– Co by się stało, gdybyśmy przestali udawać innych, niż naprawdę jesteśmy? – spytała nieoczekiwanie.

To pytanie sprawiło, że zapragnął posiąść ją całą, nie tylko fizycznie, ale też wniknąć do jej umysłu i poznać ją dobrze, tak jak ona poznała głęboko skrywane zakamarki jego duszy. Obudziło też tęsknotę za tym, na co zasługiwali inni mężczyźni, ale nie on.

Nie kłamał, kiedy twierdził, że nie planuje potomstwa. Nie widział powodu, żeby komplikować sobie życie. Nie rozumiał, dlaczego patrząc na tę kobietę, którą poślubił wyłącznie z poczucia obowiązku, nagle uznał to, co go nigdy nie pociągało, za… piękne.

Odpędziwszy niewygodną myśl, roześmiał się głośno i zmienił pozycję na bardziej swobodną.

– Cóż ty możesz mieć do ukrycia? – rzucił lekkim tonem.

Melody zawtórowała mu śmiechem, ale nie od razu. Dopiero znacznie później uświadomił sobie, że przez chwilę wyglądała, jakby ją spoliczkował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Melody nie zaskoczyło, że tak zwane kameralne przyjęcie okazało się nudne i męczące. Od dawna wysłuchiwała relacji Calisty o wrogości i niechęci skrywanej pod maską nienagannych do przesady manier.

– Wygląda na to, że aż nazbyt dobrze się bawisz – zauważyła Calista, gdy przeszły wraz z resztą pań do salonu.

Calista zawsze twierdziła, że ten archaiczny obyczaj pozwala jej zobaczyć prawdziwe twarze arystokratek, które w obecności panów dokładały wszelkich starań, żeby pokazać się z jak najlepszej strony. Usiadły razem na jednej z niezliczonych sof, udzielając gościom milczącego pozwolenia na zajęcie miejsc.

– Bez przesady. To raczej pouczające niż zabawne, obserwować zgromadzenie tylu głupiutkich stworzeń.

– To tylko złudzenie, Melody. Robią takie wrażenie, kiedy im pasuje. Trzeba uważać, bo nie wiadomo, kiedy pokażą pazurki.

Kiedy Calista wróciła do obowiązków gospodyni, Melody z powrotem zajęła swoje miejsce. Dokładała wszelkich starań, żeby wyglądać na onieśmieloną i zahukaną, słuchając, jak damy z towarzystwa zabiegają o przychylność nowej królowej. Chociaż bawiło ją udawanie, że nie zauważa, jak wbijają jej szpilki, większość czasu spędziła na sporządzaniu rachunku sumienia.

Nie rozumiała, dlaczego spróbowała zbudować most pomiędzy sobą a Griffinem. Podejrzewała, że słowne potyczki z fałszywymi arystokratkami wyprowadziły ją z równowagi.

Nie mogła sobie darować, że przyznała, że coś ukrywa. Na szczęście Griffin nie podjął tematu, co nie znaczyło, że do niego nie wróci.

Nie znała go zbyt dobrze. Niby skąd, skoro sama odgrywała przedstawienie? Wiedziała jednak z całą pewnością, że nie jest tak głupi, jak opisywała go prasa.

Siedząc wśród śmietanki towarzyskiej, prowadzącej polityczne gierki pod pozorem błahej konwersacji, musiała przyznać, że zobaczyła w rzekomym lekkoduchu skrywaną siłę.

– Wyglądasz na przygaszoną – zauważył, gdy po kolacji wyprowadzał ją z pałacu powoli i ostrożnie, jakby wierzył, że bez nadzoru zaraz padłaby na marmurową posadzkę i została tam, póki ktoś jej nie znajdzie.

Melody z trudem opanowała złość. Najchętniej sprostowałaby, że nie jest wyczerpana tylko śmiertelnie znudzona odgrywaniem beznadziejnej gapy.

Oczywiście nie wyprowadziła go z błędu. Poproszono ją przecież, żeby trzymała go w nieświadomości, żeby poważnie traktował rolę opiekuna i przewodnika najbardziej niezaradnej istoty w całym królestwie.

– Prawdę mówiąc, myślałam o tobie – odparła.

Trzymając go za łokieć, wyczuła, że zadrżał. Najwyraźniej go zaszokowała. Miała ochotę dokładniej zbadać jego reakcję w taki sam sposób, w jaki poznawała świat.

Dotykała wszystkiego, śledziła kształty, sprawdzała temperaturę, fakturę, miękkość i twardość przedmiotów. Przez całe lata Fen opisywała jej wszystko, objaśniała znaczenie poszczególnych określeń i dawała próbki do macania.

Melody nie miała okazji dotykać zbyt wielu mężczyzn, ale w Griffinie pociągał ją nie tylko urok nowości. Chciała dokładniej zbadać nie tylko jego, ale także uczucia, które w niej budzi, poznać to, o czym czytała i jeszcze więcej, poćwiczyć, jak uderzenia i uniki, póki nie zgłębi wszystkich tajemnic.

Podejrzewała jednak, że gdyby nie udawała kogoś innego, niż jest, w pałacu by ją potępiono. Zawsze należało brać pod uwagę wymagania protokołu, którego uczyła ją madame Constantinople Dupree tego ranka.

– Naprawdę o mnie myślałaś? – zapytał Griffin ze śmiechem, którego wibracje odczuła każdą komórką ciała. – Nie warto. Pewnie sama dojdziesz do wniosku, że nie ma co zgłębiać.

Po tych słowach otworzył drzwi prowadzące na dziedziniec. Powiew chłodnego powietrza na rozgrzanej skórze uświadomił Melody, że odbiera wszystkie wibracje tak intensywnie, jak w dzieciństwie, kiedy obejmowała dłońmi zapaloną żarówkę. Słuchała, jak cichutko brzęczy i chłonęła jej ciepło, póki nie rozgrzała się tak mocno, że zaczynała parzyć.

– Najbardziej fascynuje mnie to, że wszystkie osoby, siedzące przy stole dziś wieczorem, najwyraźniej w to wierzą – odparła.

– Słucham?

Zwolnił kroku, co wydawało się niemożliwe przy już ślimaczym tempie poruszania. Tym razem jednak Melody nie przeszkadzało, że idzie tak wolno i ostrożnie. Wyczuwała

rozmiary przestronnego dziedzińca dookoła nich, gęstość grudniowego powietrza i uderzenia gorąca, nie tylko z rozmieszczonych równomiernie grzejników.

– Oczywiście nie mam pojęcia, co widzą – dodała. – Przypuszczam, że się śmiejesz, uśmiechasz i robisz wszystkie inne normalne rzeczy ze swoją twarzą.

– Normalne rzeczy…? – powtórzył, jakby powiedziała coś szokującego. – Wybacz, ale skąd wiesz, jakie miny ludzie robią?

– A jak myślisz?

Melody roześmiała się, raczej z nerwów niż z rozbawienia. Mimo świadomości, że wypada z roli, wyciągnęła rękę i dotknęła tych zmysłowych ust, które rozpalały jej wyobraźnię.

– Wypowiedz moje imię – raczej rozkazała, niż poprosiła, nie bacząc na to, że płochliwe stworzonko, które w swoim mniemaniu poślubił, nie śmiałoby wydawać rozkazów księciu.

– Melody – powiedział Griffin.

Muśniecie jego warg przyprawiło ją o zawrót głowy albo też ton, ostrzegawczy, mroczny, a jednak równocześnie słodki.

– Teraz zmarszcz brwi i wymów je jeszcze raz.

Kiedy spełnił i tę prośbę, poprosiła jeszcze, żeby wymówił je z uśmiechem. Gdy to zrobił, ledwie mogła ustać na nogach, jak wtedy, gdy usiłowała zachować równowagę na ruchomym piasku na brzegu Morza Egejskiego, gdy fale uderzały ją po nogach.

– Czy w ten sposób uczyłaś się odczytywania emocji? – spytał Griffin.

Melody nieprędko zmobilizowała siłę woli, żeby opuścić rękę.

– Tak. Te same słowa brzmią różnie w zależności od miny, z jaką ludzie je wypowiadają – wyjaśniła. – Im dłużej słuchasz, tym więcej niuansów wyłapujesz. Kiedy moi rodzice urządzali domowe przyjęcia, głównie w celu umocnienia swojej pozycji, ukrywałyśmy się z Calistą w salonie. Po ich zakończeniu porównywałyśmy to, co widziała, z tym, co usłyszałyśmy, żebym lepiej mogła odczytać intonację. Z czasem doszłam do wprawy.

Melody czuła na sobie badawcze spojrzenie Griffina. Niewątpliwie go zaszokowała. Płochliwa łania, którą poślubił, prędzej by zemdlała, niż przyznała, że coś umie. Ale nie mogła cofnąć wypowiedzianych słów. Prawdę mówiąc, nie chciała jego litości.

Usiłujesz zaimponować najsłynniejszemu uwodzicielowi w całym królestwie? Szczyt naiwności! – drwił bezlitośnie szyderczy głosik w jej głowie. Nie zdołała go uciszyć, ale mogła zignorować.

– To ty jesteś fascynującą osobą – odrzekł z dawną galanterią. – To cud, że tak wiele osiągnęłaś.

– Nic podobnego. Nie miałam wyboru. Moja ślepota drażniła ojca. Kiedy zachowywałam się jak osoba widząca, mniej uprzykrzał mi życie.

– Nie ujdzie mu to bezkarnie.

– Już został dotkliwie ukarany. Stracił spółkę. Został wyeliminowany z najbardziej wpływowych kręgów społeczeństwa. Córka, którą usiłował kierować, stawiła mu czoło. Ta, którą ignorował, została wyniesiona na szczyty.

Wolałabym nie pamiętać, że żyje. W ten sposób odpłaciłabym mu pięknym za nadobne.

– Nie miałam pojęcia, że potrafisz być tak… zimna – wyznał Griffin z mieszaniną zdumienia i podziwu.

Melody zdawała sobie sprawę, że za dużo wyjawiła. Mogłaby udać, że przeraziła ją własna śmiałość, ale rola, którą grała, coraz bardziej jej ciążyła.

– Dzisiaj ci wszyscy ludzie siedzieli tam, pewni, że dobrze cię znają. Tylko ja cię uważnie słuchałam. Zaczynałeś głośniej mówić, żartować, gorszyć towarzystwo albo w inny sposób zwracać na siebie uwagę, kiedy twój brat potrzebował chwili spokoju, żeby dyskretnie porozmawiać z siedzącą obok osobą. Zagłuszałeś go, żeby nikt go nie podsłuchał. Tworzycie zgrany duet, prawda?

Griffin znów zesztywniał.

– Dawno temu złożyłem przysięgę, że będę dbał o jego interesy jak o własne. Mamy tylko siebie nawzajem.

– Nie rozumiem, jak to możliwe, że cały naród nie widzi, jaką drużynę tworzycie. Zamiast tego wszyscy dziennikarze podkreślają dzielące was różnice. W nim widzą samo dobro, w tobie samo zło, niczym światło i ciemność, dzień i noc, jakby jedno mogło istnieć bez drugiego.

– Melody – zaczął tak ciepło, że kusiło ją, żeby znów położyć mu palec na wargach i poczuć ich drgania. – Czyżbyś broniła mojego honoru? To daremny wysiłek.

– Przy ołtarzu, przed królem i przed światem przysięgłam cię szanować.

– Podoba mi się twoja stanowczość, księżno.

Melody dopiero teraz uświadomiła sobie, że przystanęli na dziedzińcu, że owiewa ich morska bryza. Mimo to cała płonęła, gdy przesunął ręce, żeby chwycić ją za ramiona.

Melody świetnie rozumiała język chwytów. Poznała go, trenując sztuki walki. Przypominał odwieczny taniec, będący medytacją podczas ćwiczeń i demonstracją siły na ulicy. Umiała walczyć, upadać i wykorzystywać każdą część ciała w charakterze broni.

Ale tym razem miękła, jakby jej ciało topniało od jego dotyku, jakby przenikał do jej wnętrza, diametralnie ją odmieniając.

Na lepsze – szepnął jakiś cichy głosik w jej głowie.

– Dlaczego czujesz potrzebę skrywania prawdy o sobie? – spytała.

– Niczego nie ukrywam. Światło i ciemność, dzień i noc to nie obelgi. Kiedy słońce już wystarczająco jasno świeci, łatwiej być księżycem.

Melody nie potrafiła skupić uwagi na rozmowie, gdy niemal bezwiednie gładził kciukami jej ramiona.

– Czy twój brat o tym wie, czy tak jak wszyscy uważa cię za degenerata takiego jak król Max, tylko jakimś cudem popularniejszego? – spytała w końcu.

Wiedziała, że nie powinna tego mówić. Była winna lojalność siostrze, a zatem i jej mężowi. Calista zaaranżowała to małżeństwo, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Melody wyraziła zgodę, bo też pragnęła stabilizacji, przede wszystkim dla spokoju siostry. Nic jednak nie przygotowało jej na to, że samo dotknięcie Griffina rozpali jej krew w żyłach.

– Nie przeceniaj mnie. Wybrałem lekkomyślność i hedonizm. Chętnie korzystałem z uroków życia w młodości. Nie istniała możliwość, żebym dorównał ojcu w podłości ani Orionowi w świętości.

– Czy koniecznie trzeba z kimś konkurować albo próbować dorównać?

– Nie udawałem źle wychowanego. Doskonale się bawiłem – wyznał przez ściśnięte gardło.

– Tak, tak. Powszechnie wiadomo, że smakowałeś supermodelki jak cukierki.

Griffin zacieśnił uścisk tylko nieznacznie, ale Melody mocno odczuła różnicę.

– Wygląda na to, że tylko ciebie jednej w całym królestwie nie martwi mój dotychczasowy tryb życia – podsumował.

– Pewnie dlatego, że tylko ja jedna znam dalszy ciąg historii. W jakikolwiek sposób zaspokajałeś swój apetyt, to nigdy kosztem pałacu. Panujesz nad swoim zachowaniem lepiej, niż przyznajesz.

– Nie wywołam już żadnego skandalu, Melody. Przyrzekłem to bratu.

Kiedy zbliżył do niej twarz, nie powstrzymała pokusy, by go dotknąć. Powiodła dłońmi po jego torsie, aż wymacała klapy płaszcza i, co jeszcze lepsze, twarde mięśnie pod ubraniem. Cała płonęła. Serce biło w zawrotnym rytmie.

– Wszyscy wiedzą, że poślubiłeś mnie, żeby poprawić swój wizerunek. Wielokrotnie mi to dzisiaj powtarzano, z satysfakcją.

– Jeżeli mogę ci coś doradzić, księżno, to żebyś nie słuchała opinii jadowitych żmij.

– Bo w głębi duszy zawsze byłeś dobrym człowiekiem, prawda?

– Jesteś tak niewinna i naiwna, że nie rozumiesz pałacowych intryg ani gry pozorów. Nawet sobie nie wyobrażasz, co chciałbym z tobą zrobić – dodał po chwili.

– Więc zrób to. Rzucam ci wyzwanie.

– Uważaj, czego sobie życzysz, żono.

Melody cała płonęła, jakby dostała gorączki. Uznała, że to najlepszy moment na próbę uwiedzenia. Fen miała rację, że jak do tej pory fatalnie sobie radziła. Postanowiła spróbować jeszcze raz. Wiedziona przemożną potrzebą, w mgnieniu oka pokonała dzielący ich dystans i przycisnęła usta do jego warg.

Pamiętała przelotny pocałunek przy ołtarzu i dotyk jędrnych, męskich ust, ale nic więcej.

Griffin znieruchomiał. Kompletnie. Wyczuwała w nim żar i tę tłumioną moc, gdy stał sztywno wyprostowany, jakby bał się ją skrzywdzić.

Melody nie miała żadnych obaw. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Raz jako nastolatka pocałowała jedną z rzeźb, zdobiących atrium w willi ojca. Kiedy Calista opowiedziała jej o całowaniu, postanowiła spróbować.

Pamiętała chłód marmuru i nieprzeniknioną przerwę pomiędzy wspaniale wyrzeźbionymi wargami.

Ale Griffin żył. Smakował znacznie lepiej niż kamień. Przechylała więc głowę raz w jedną, raz w drugą stronę pod

różnymi kątami, póki nie spróbowała wsunąć mu języka między wargi.

– Nie umiesz całować, prawda? – zapytał schrypniętym głosem, który jakby przeniknął głęboko do jej wnętrza.

– Więc mnie naucz – poprosiła szeptem.

Griffin znów wydał ten niski pomruk, który jeszcze bardziej przyspieszył jej puls. Oderwał dłonie od jej ramion, a kiedy zaprotestowała, ujął w nie jej twarz.

W końcu spełnił jej prośbę. Używał języka, zębów i warg. Smakował ją i pożerał, wydając niskie, gardłowe pomruki, które podsycały w niej ogień, osłabiały ją i sprawiały, że pragnęła jeszcze więcej.

Życie Melody polegało na odbieraniu wszelkich dostępnych wrażeń zmysłowych, ale nic nie przygotowało jej na to, co przeżywała.

Spadała w dół, szybowała w przestrzeni, jakby niesiona falami i wydana na pastwę płomieni. Ten pocałunek odmienił ją diametralnie, jakby stworzył ją na nowo.

Przylgnęła do Griffina, spragniona jeszcze większej bliskości. Przemknęło jej przez głowę, że mogłaby w ten sposób zakończyć życie.

W tym momencie niespodziewanie oderwał usta od jej ust i wsparł czoło o jej czoło.

– Nie przestawaj! – wydyszała, jakby właśnie stoczyła wyczerpującą walkę z Fen na treningu.

Ale Griffin nie posłuchał. Zdecydowanym ruchem odsunął ją od siebie, celowo zwiększając dystans.

– To nigdy nie powinno się wydarzyć – oświadczył.

Mimo stanowczego tonu Melody wyczuła w jego głosie taki sam ogień, jaki trawił i ją.

– Dlaczego nie? – spytała z autentycznym zdziwieniem. – W małżeństwie to nic zdrożnego.

Zamiast odpowiedzieć, obrócił ją wbrew jej woli, położył sobie jej dłoń na łokciu i wyprowadził z dziedzińca tak szybko, jak nigdy wcześniej, jakby chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Sprawił jej ogromną przykrość.

– Czy twoje milczenie oznacza, że naprawdę nie jesteśmy małżeństwem?

Dopiero kiedy zadała to pytanie, spróbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zagrała zahukaną i onieśmieloną zgodnie z życzeniem swej siostry i jej królewskiego małżonka. Uświadomiła sobie, że już nie potrafiłaby wczuć się w narzuconą rolę, od kiedy posmakowała jego ust.

Griffin bez słowa odprowadził ją pod same drzwi jej pokoju.

– To nie powinno się nigdy wydarzyć – powtórzył irytująco oficjalnym tonem. – I nigdy więcej się nie wydarzy. Daję słowo.

– Nie potrzebuję twojego słowa! – odburknęła.

– Nieważne. Cokolwiek o mnie mówią, zawsze dotrzymuję obietnic.

Melody słyszała, że targają nim silne emocje.

– Jak wszyscy dobrzy ludzie – wyszeptała, choć nie powinna.

Griffin wydał jakiś nieokreślony pomruk, ale nie wypowiedział ani słowa. Obrócił się na pięcie i zostawił ją samą, rozpaloną i wściekłą, żeby spłonęła do reszty w samotności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Żona, której Griffin nie chciał i nie powinien zauważać, doprowadzała go do szaleństwa.

W sylwestrowy poranek zwykle przeganiał stary rok, intensywnie ćwicząc, żeby odzyskać formę po długim lenistwie i rozpuście. Nie przewidział, że po przymusowej abstynencji znacznie ciężej będzie znosił coroczną pokutę.

Biegł szybciej niż zwykle, jakby mógł prześcignąć myśli o Melody.

Rzadka na wyspach sztormowa pogoda zatrzymała go w siłowni, choć wolałby zbiegać ze wzgórza na plażę i z powrotem.

Chętnie przemierzał pałacową drogę, która zapewniała mu prywatność i kontakt z naturą. Tak przynajmniej sobie wmawiał. W rzeczywistości dom, w którym mogłoby przenocować swobodnie osiemnaście osób, ostatnio wydawał mu się za ciasny.

Wszędzie czuł obecność Melody. Nawet tu, w sali gimnastycznej, gdzie prawdopodobnie jej noga nie postała, wyczuwał w powietrzu jej zapach lub słyszał echo śmiechu.

Prześladowała go jak duch, dokądkolwiek poszedł. Najgorsze, że w przeciwieństwie do innych zjaw, które

nawoływały go po nocach, nadal żyła, w dodatku pod tym samym dachem co on.

Pewnego wieczora, gdy w zadumie patrzył w okno gabinetu, już bez kieliszka w ręku, bo przestał pić po ślubie, niespodziewanie złożyła mu wizytę.

Bynajmniej nie ucieszyło go odkrycie, że nie trzeba jej ostrożnie przeprowadzać z jednego pokoju do drugiego, bo bez trudu sama znajduje drogę.

– Dano mi do zrozumienia, że zawrzemy tylko formalne, aranżowane małżeństwo – przypomniał.

– Jak wszystkie w królewskiej rodzinie – rzuciła lekkim tonem.

– Dostałaś całe skrzydło domu. Dlaczego w nim nie zostałaś?

– Dobrze wiesz – odrzekła z tym swoim słodkim, niewinnym uśmiechem, ale już go nie zwiodła.

Wyglądała jak anioł, ale nim nie była albo raczej nie chciała nim pozostać.

– Już ci mówiłem, że ten niefortunny incydent na dziedzińcu nigdy się nie powtórzy – przypomniał szorstkim tonem, zły na siebie, że uległ pokusie. – Nie potrzebuję następcy, więc nasze małżeństwo nie musi zostać skonsumowane.

– Ale…

– Wykorzystałaś już wszystkie możliwe sposoby, żeby przekonać mnie do zmiany zdania – wycedził przez zaciśnięte zęby, wstając z krzesła.

Wolał nie ryzykować, że znów usiądzie mu na kolanach albo zastosuje inną sztuczkę.

Pewnej nocy przyszła do niego w przezroczystej nocnej koszulce. Usiłowała mu wmówić, że codziennie ją wkłada, ale nie uwierzył.

Nawet jeżeli jego żona nie obawiała się jego apetytu, on sam sobie nie ufał.

– Jeżeli nie chcesz bronić własnej cnoty, ja muszę – zadeklarował.

– Bardziej martwię się o twoją.

– Nie trzeba. Nie mam żadnej – uciął krótko.

– Miałam na myśli to, że nagła abstynencja może ci zaszkodzić.

Już szkodziła. Wbił wzrok w ścianę deszczu za oknem i przyspieszył kroku na treningowej bieżni, ale nic nie zyskał. Nadal czuł smak jej ust. Choć od pamiętnego pocałunku na dziedzińcu minął cały tydzień, co noc budził się rozpalony.

Po zakończeniu treningu wziął zimny prysznic, ale lodowata woda też nie pomogła.

Po przebraniu i śniadaniu ze zdumieniem stwierdził, że cieszy go, że nie potrafi ignorować żony, której sam nie wybrał. Kusiła go bardziej niż przewidział, wyrażając zgodę na zaaranżowane przez Oriona małżeństwo.

Przez całe lata przekonywał świat, że nie myśli głową. W rzeczywistości bez ograniczeń korzystał ze zmysłowych przyjemności, bo miał taką możliwość. Teraz ich sobie zabronił.

Zmierzając w stronę pałacu, tłumaczył sobie, że gdyby bycie dobrym człowiekiem było łatwe, na świecie żyłoby więcej dobrych ludzi.

– Małżeństwo miało cię uspokoić, ale nie robisz wrażenia spokojnego – zauważył Orion zamiast powitania z wyraźnym rozbawieniem.

– Nigdy nie byłem spokojniejszy, braciszku – skłamał Griffin, zajmując miejsce na swoim ulubionym fotelu przed kominkiem w gabinecie brata.

Orion drwiąco wykrzywił wargi.

– Właśnie widzę.

Griffin postanowił skorzystać z bliskiego pokrewieństwa, żeby odwrócić uwagę nowego króla od swojej osoby za pomocą niedyskretnego pytania, jakiego nikt inny nie śmiałby zadać:

– A co z twoim? Zaledwie tydzień temu wziąłeś ślub. Większość nowożeńców wyjeżdża w podróż poślubną, by nacieszyć się sobą nawzajem. Tymczasem na tobie ciąży obowiązek wydania tradycyjnego noworocznego balu i bankietu.

– Pytasz o moje samopoczucie czy narzekasz na własne położenie? – odpowiedział Orion pytaniem, nie odrywając od Griffina zbyt badawczego spojrzenia. – Nie sądziłem, że potrzebujecie z Melody miodowego miesiąca.

Słowom towarzyszyło nieufne spojrzenie. Przypomniało mu ono pytanie Melody, które usilnie próbował wyrzucić z pamięci: „Czy koniecznie trzeba z kimś konkurować albo próbować komuś dorównać?”.

Nagle w ostatnim dniu przedziwnego roku zapragnął dowiedzieć się, czy Orion wie, że świadomie wybrał rolę gorszego, lekkomyślnego brata.

W młodości prowadził rozrywkowy tryb życia, ale też pełnił służbę wojskową. Nie zdobyłby odznaczeń, gdyby spędzał połowę czasu na romansach. Umniejszał swoje wojskowe doświadczenie we wszystkich wywiadach, jakich udzielał, ponieważ społeczeństwo nie wymagało zasług od drugiego królewskiego syna. Wystarczył jego urok osobisty. Najważniejsze, że poważny, odpowiedzialny Orion dawał nadzieję na lepszą przyszłość.

– Myślisz, że nie potrafię zachować kontroli nad sobą? – zapytał tak lekkim tonem, jak potrafił.

– Nie wątpię, że potrafisz. Nie mam tylko pewności, czy chcesz – odpowiedział Orion ze śmiechem.

– Poprosiłeś mnie, żebym poślubił niewinną dziewczynę, chowaną pod kloszem, która nie poznała żadnych mężczyzn prócz godnego pogardy ojca – przypomniał Griffin. – Nie, nie potrzebuję miesiąca miodowego, żeby wykorzystywać jej kruche ciało dla zaspokojenia żądzy, ale dziękuję za pozytywną opinię.

Orion przez chwilę uważnie go obserwował. Takie spojrzenie zwykle skłaniało Griffina do refleksji, ale nie tym razem. Zachował swobodną pozycję w fotelu przed kominkiem, podtrzymując wizerunek zadowolonego z życia lekkoducha.

– Nie przypominam sobie, żebym cię o cokolwiek oskarżał. Czyżby przemawiało przez ciebie nieczyste sumienie? – zapytał król, wyraźnie urażony.

– Dziwne, że wierzysz, że je posiadam, podczas gdy cała Europa uważa mnie za wierną kopię naszego niesławnej pamięci ojca.

Orion dość długo milczał. W końcu westchnął.

– Wiem, że dotrzymasz obietnicy, Griffinie, jak każdej z wcześniejszych. To królowa nie ma takiej pewności.

– Może gdyby, pracując w redakcji, nie napisała o mnie tylu niestworzonych historii dla brukowej prasy, nie musiałaby się tak martwić.

Oczekiwał wybuchu gniewu, ale Orion tylko się uśmiechnął. Wstał zza biurka, podszedł do kominka i usiadł naprzeciwko niego, jakby zamierzał swobodnie pogawędzić. Griffin ledwie poznawał swego poważnego, całkowicie oddanego pracy brata. Zaszokował go. Wyglądał wręcz na odprężonego, o ile wzrok go nie mylił.

Powinien przywyknąć do nieprzewidywalnych zwrotów akcji po dniach spędzonych ze swą świeżo poślubioną, nie do końca przewidywalną żoną.

– Też jej to tłumaczyłem, ale ona nikogo nie słucha – odparł Orion z zaskakująco ciepłym uśmiechem, jakby uważał niezależność Calisty za zaletę, a nie wadę.

Nie do wiary, zważywszy jego wcześniejsze deklaracje, że będzie wymagał posłuszeństwa od żony, do której poślubienia zobowiązał go zawarty przez ojca układ. Groził, że ją uwięzi lub wyśle na bezludną wyspę, jeżeli go zawiedzie.

Griffin nie bardzo wiedział, jak zinterpretować dowód jego uczucia. Wrócił więc do wcześniej poruszonego tematu:

– Czy Calista naprawdę sądzi, że skrzywdzę jej siostrę?

– Oczywiście, że nie – odrzekł Orion bez zastanowienia.

Gdyby odpowiedział inaczej albo zwlekał z odpowiedzią, załamałby Griffina.

– To kwestia przyzwyczajenia – wyjaśnił po chwili. – Calista przez całe życie opiekowała się siostrą. Nadal czuje się za nią odpowiedzialna. A co ty właściwie o niej myślisz? To znaczy o swojej żonie, nie o mojej. Jak przystosowuje się do nowej sytuacji?

– Jest niewidoma od urodzenia. Nie potrzebowała adaptacji. Nigdy nie musiała odnajdować tego, co straciła.

Przemilczał, że uważa ją za doskonałą. Doprowadzała go do szaleństwa, szokowała niedocenianiem jego poświęcenia, ale poza tym nie widział w niej żadnej wady. Ani jednej.

– Moim zdaniem doskonale sobie radzi – odparł.

– Miło to słyszeć. Calista też będzie zadowolona.

– Do usług.

Aczkolwiek Griffin naprawdę uważał, że żyje po to, by służyć swemu królewskiemu bratu, zaczęły mu ciążyć ograniczenia wynikające z obowiązku. Zrobiłby dla niego wszystko, ale zmęczyła go codzienna gra pozorów.

– Do zobaczenia później – rzucił krótko, wstając z miejsca, żeby wyjść.

Obcy człowiek, zamieszkujący obecnie ciało jego brata, swobodny i zrelaksowany, tylko uniósł brew.

– Chyba żartujesz. Po co przyjdziesz na bal sylwestrowy?

Zaskoczony Griffin przystanął w drodze do drzwi.

– Jak to po co? Czyż nie uczestniczyłem w nich co roku?

– Tylko dlatego, że jako kawaler nie miałeś nic lepszego do roboty niż obtańcowywać panie z rodziny. Ale już nie jesteś sam. Lepiej spędź tę noc z żoną… mimo że zrezygnowaliście z miodowego miesiąca.

Griffin raczej wyszczerzył zęby, niż uśmiechnął się do swego brata i władcy.

Niespiesznie powędrował przez mokry zimny dziedziniec z powrotem ku swemu domowi. Przypuszczał, że służba już rozpoczęła przygotowania do jego wyjścia na jakieś nudne przyjęcie, którego chciał uniknąć.

Ostatnia myśl skłoniła go do przyspieszenia kroku. Doszedł do wniosku, że wymuszone obowiązki towarzyskie odwróciłyby jego uwagę od nieustannych myśli o żonie.

Z przerażeniem stwierdził, że wbrew woli stał się sentymentalnym mięczakiem, zbyt podobnym do matki. Nie mógł sobie pozwolić na taką słabość.

Poprzednia królowa nie pasowała do straszliwego króla Maxa. Mąż nie dochowywał jej wierności ani nie okazywał troski. Zaniedbywana i samotna, więdła i popadała w melancholię. Pamiętał z dzieciństwa jej łzy. W końcu zakończyła swój smutny żywot, odbierając sobie życie.

Griffin sam zdecydował o sobie. W przeciwieństwie do swej delikatnej matki nigdy nie został ofiarą zewnętrznych okoliczności. Aż do dzisiaj.

Dałby głowę, że wiedział, na co się decyduje. Raz spotkał wcześniej siostrę Calisty. Robiła wrażenie kruchej i bezbronnej. Pomyślał wtedy, że potrzebuje opieki. Nie z jego strony. Ale kiedy jego brat zasugerował małżeństwo z Melody, a raczej złożył propozycję nie do odrzucenia, przyjął ją z entuzjazmem. Wreszcie mógł udowodnić, że potrafi się zaopiekować kimś wrażliwym i delikatnym, że jest lepszy niż pozory, które

stwarzał przez lata i że bez żalu zostawi za sobą niesławną przeszłość.

Nie przewidział tylko własnej reakcji na Melody.

Deszcz przemoczył go podczas wędrówki przez dziedziniec. Zostawił sobie sporo czasu na przebranie, zanim poszedł do swego gabinetu. Po dotarciu na miejsce odkrył, że służba gdzieś się rozpłynęła.

– Wasza Wysokość zawsze daje ludziom wolne w sylwestrowe popołudnie – przypomniał jego adiutant, patrząc na niego z takim zdumieniem, jakby nagle wyrosły mu dodatkowe głowy.

– Wiele się zmieniło – odrzekł Griffin z godnością albo przynajmniej usiłował ją zachować.

– Czy mam ich zwołać z powrotem? – zapytał adiutant.

– Oczywiście, że nie. Ty też możesz już odejść – odrzekł, z trudem przywołując na twarz nieszczery uśmiech.

Później po raz pierwszy w życiu poczuł się zbity z tropu, wspominając, ile czasu i energii strawił na pustych rozrywkach.

Oczywiście przyjęcia, w jakich zwykł uczestniczyć, nadal organizowano w tej samej formie. Tylko jego nie zapraszano, ponieważ stanowczo zażądał, żeby po ślubie zostawiono go w spokoju. Oczywiście uszanowano życzenie księcia, co nie znaczyło, że nie mógłby wrócić do dawnego trybu życia, gdyby tylko miał ochotę. Ale nie miał.

Przestały go pociągać zarówno imprezy, jak i ludzie zabiegający o jego uwagę. Kiedy mu pasowało, udawał, że wierzy w ich szczerą sympatię.

Gdy tak stał w swym zabytkowym domu, słuchając bębnienia deszczu o szyby, wspomnienia dawnych zabaw blakły, nie tylko dlatego, że przyrzekł bratu unikać skandali, ale przede wszystkim z powodu Melody.

Pocałowała go w ciemnościach. Położyła mu rękę na ustach. Obudziła w nim tęsknotę. Nie pozwalała zasnąć. Nie rozumiał, jak to możliwe, że osoba, która nie mogła go zobaczyć, widziała go najlepiej ze wszystkich.

Zawarł mnóstwo znajomości. Zyskał wielu tak zwanych przyjaciół. Słynął z tego, że znał praktycznie wszystkich. Mimo to zawsze czuł się obcy, dopóki najmniej prawdopodobna osoba na świecie w jakiś sposób go nie… rozpoznała.

Nie dziwiło go, że w tę deszczową sylwestrową noc nie interesuje go nic oprócz odnalezienia żony. Nie traktował aranżowanego małżeństwa z kobietą, która nie powinna go pociągać, jak ciężaru. Zdecydował je zaakceptować.

Przemierzając korytarze przestronnego domu, tłumaczył sobie, że nie musi jej dotykać. Nie zamierzał pozwolić, by rządziły nim cielesne żądze po latach udawania ich niewolnika. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, żeby z nią porozmawiał.

Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak Melody, ponieważ druga taka osoba nie istniała.

Kiedy szedł, deszcz bębnił o szyby, jakby spłukiwał stary rok.

Rozsadzała go złość na brata za wzmiankę o niepełnosprawności Melody. Nie postrzegał jej w ten sposób, bo wiedział o niej więcej.

Przez całe życie siedział za stołami przy kolacjach w napuszonym, nudnym towarzystwie. Podczas żadnej z nich

nikt nie zauważył niczego, czego nie chciał pokazać. A ona go przejrzała. Tylko niewidoma żona zobaczyła jego prawdziwą twarz.

A potem jej posmakował. Przelotnie.

Ten jeden pocałunek go odmienił. Diametralnie, jakby nigdy wcześniej nie całował kobiety. Wstrząsnął nim do głębi, tak mocno, że ani długie biegi, ani zimne prysznice nie pomogły.

Odpędził niestosowne myśli. Zmierzając do jej skrzydła domu, postanowił, że poprosi, żeby czegoś się z nim napiła, chociażby herbaty, jeśli sobie zażyczy.

Porozmawiają. Prawdopodobnie znowu okaże się bardziej tajemniczą osobą, niż przypuszczał. Przyznał sam przed sobą, że perspektywa wypicia herbaty z prawie nietkniętą żoną pociąga go znacznie bardziej niż wszystkie imprezy aktualnie organizowane na wyspie. Lub też te, które by zorganizowano, gdyby wyraził chęć uczestnictwa…

No cóż, to wyłącznie jego sprawa, niczyja więcej.

W drodze do jej sypialni przystanął, zaalarmowany dziwnymi odgłosami: jakimś łoskotem, potem kolejnym i wreszcie jakby… dyszeniem.

Podążając w kierunku źródła dźwięku, dotarł korytarzem do dawnej oranżerii. Urządzono ją dawno temu dla księżnej, która wolała spędzać czas wśród ziół i kwiatów niż na salonach. Griffin zawsze czuł z nią więź, choć nie interesowały go rośliny i nie odwiedzał szklarni od lat. Nie ulegało jednak wątpliwości, że właśnie stamtąd dochodzą hałasy: głośny wydech, pomruk i wreszcie łomot, jakby coś ciężkiego upadło na podłogę.

Otworzył drzwi, niepewny, czy jego adiutant się nie mylił i czy pracownicy nie zostali na noc, żeby przeprowadzić jakiś remont. Nie zlecił wprawdzie żadnej renowacji, ale czasami ludzie brali sprawy we własne ręce, żeby nie zawracać mu głowy błahostkami.

Drzwi otworzyły się bezgłośnie, ale równie dobrze mógł nimi trzasnąć albo zaanonsować wołaniem swoje przybycie. Pozostał bowiem niezauważony.

Stanął jak wryty, usiłując zrozumieć, co widzi. Na próżno.

Wciąż nie wierzył własnym oczom.

Jego słodka, czasami przekorna, ale delikatna, w dodatku niewidoma żona… walczyła.

Nie znalazł lepszego określenia na obserwowaną scenę.

Melody i jej przewodniczka prowadziły zaciętą walkę wręcz. Niewiele brakowało, żeby pospieszył na ratunek, pewny, że została zaatakowana, ale… to ona wymierzała ciosy z niespotykaną precyzją, kiedy tylko miała okazję.

Jej ruchy wyglądały niemal jak elegancki taniec.

Rzucały jedna drugą, padały na podłogę, biły i kopały, cały czas skoncentrowane na sobie nawzajem.

Jego żona, która kurczowo trzymała go za ramię, jakby lekka bryza mogła ją przewrócić, fruwała w powietrzu. Skierowała kopnięcie na twarz przeciwniczki. Kiedy tamta zrobiła unik, dokonała korekty w powietrzu i przewróciła obie na ziemię.

Uderzenie, blok, kopnięcie.

Żadna część jej ciała nie zadrżała.

Wszystkie myśli, które Griffin odpędzał, powróciły w jednej chwili. Czasami odnosił wrażenie, że Melody rzuca mu

wyzwanie, ale szybko się wycofywała. Zastanawiała go sprężystość jej zwodniczo szczupłej sylwetki, jej spokój po wizycie najzłośliwszych dam z towarzystwa, które załamałaby naprawdę wrażliwą istotę. Wyczuwał mocne mięśnie ramion, kiedy brał ją pod rękę, ale przypuszczał, że to efekt jakiejś gimnastyki rehabilitacyjnej.

To, co widział, nie wyglądało na terapię.

Melody fantastycznie sobie radziła. Każdy cios, każde kopnięcie, zdradzały prawdę. Każdy wyskok i lądowanie wyjawiały to, co ukrywała. Siłę, opanowanie, ani śladu bezradności. Nie ulegało wątpliwości, że go okłamywała.

Serce biło mu tak mocno, że słyszał jego uderzenia.

Nie sądził, żeby się poruszył czy wydał jakiś dźwięk, ale chyba musiał, bo obydwie nagle znieruchomiały w trakcie najelegantszej bójki, jaką widział. Równocześnie zwróciły ku niemu głowy.

Wiedział, że żona nie może go zobaczyć, ale jego ciało zareagowało tak, jakby te piękne oczy w kolorze morza mierzyły go wzrokiem tak jak on ją.

– Książę Griffin – powiedziała jej pomocnica i przewodniczka, składając mu nieco niezręczny ukłon.

Ale Griffin skupił całą uwagę na Melody. Po raz pierwszy od chwili poznania wyglądała na zbitą z tropu. Może kiedyś będzie go śmieszyło, że tak łatwo go oszukała, ale w tym momencie wątpił, czy jeszcze cokolwiek zdoła go rozbawić.

– Griffinie – wyszeptała Melody drżącym głosem.

Tym razem widział, że nie udaje. I wbrew sobie roześmiał się, bynajmniej niewesoło.

Gdy obserwował jej bojową postawę, wspominając wszystkie kłamstwa, którymi go karmiła, wyobraził sobie jej dłonie na sobie. Na najwrażliwszych miejscach, spragnionych jej dotyku. Tym razem nie widział powodu, żeby odpędzać erotyczne wizje.

– Moja biedna żono! Nawet jeżeli byłem lepszy, niż udawałem, nigdy nie byłem lepszy od ciebie.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wyszeptała z niepewną miną.

Griffin omal nie wydał okrzyku triumfu. Ucieszyło go, że wreszcie zbił ją z tropu, że jednak nie była go zbyt pewna. Ciekawiło go, czy znów zacznie grać słabą i wystraszoną. Kiedy wreszcie ją zdemaskował, nie rozumiał, jak to możliwe, że tak długo ulegał złudzeniom.

Widział to, co chciał widzieć. Ale teraz zobaczył prawdę. I nie było już odwrotu.

– Wkrótce wszystko zrozumiesz, księżno. Nie miałem nic przeciwko chronieniu niewinności, ale to nie ty, prawda?

– Griffinie… – zaczęła, ale jego imię w jej ustach tylko pogorszyło sprawę.

Potraktował je jak długo oczekiwane zaproszenie. Rozpaliło w nim ogień.

– Nie widzę powodu, żeby bronić oszustki, zwłaszcza przed sobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce Melody biło w zawrotnym rytmie, gdy podeszwy butów Griffina stukały o marmurową posadzkę.

– Zostaw nas samych – rozkazał Fen. – Musimy z księżną przedyskutować parę spraw na osobności.

– Chyba lepiej, żebym została – zaprotestowała Fen.

Po plecach Melody przeszedł dreszcz. Niespodziewany bunt spolegliwej zwykle Fen oznaczał, że jej sytuacja wyglądała gorzej, niż przypuszczała.

Spróbowała sobie wyobrazić minę Griffina. Przypuszczała, że te piękne rysy, które wyczuwała kiedyś pod palcami, stężały w gniewnym grymasie. Zważywszy reakcję niewzruszonej zwykle Fen, powinna wpaść w popłoch, ale nie wpadła.

– Spokojna głowa. Sama sobie poradzę – zapewniła swą przewodniczkę, choć nie wiedziała, co ją czeka.

Na wszelki wypadek przyjęła pozycję obronną, gotowa do odparcia ewentualnego ataku. Umiała szybko uderzać i kopać, jak każdy, kto zdobył biały pas. Kolejne lata ćwiczeń poświęciła nauce nieruchomego wyczekiwania.

Nawet nie próbowała z powrotem wejść w dawną rolę. Wątpiła, czy cokolwiek by osiągnęła. Zresztą chciała, żeby Griffin naprawdę ją poznał.

Czy wyczuła jego nadejście? Czy dlatego ta właśnie sesja sprawiała jej szczególnie wielką przyjemność? Czy dlatego wyskakiwała wyżej, trafiała celniej niż zwykle? Czy odgadła, że ją obserwuje?

Teraz czuła, że zmierza ku niej, rozgniewany i ponury. Nie wiedziała, jak go ułagodzić, ale nie potrafiła dłużej udawać bezradnej i zalęknionej. Odnosiła wrażenie, że od chwili, gdy wyraziła zgodę na odgrywanie niezaradnej, wymagającej opieki istoty, minęły całe lata. A całe dekady od chwili, gdy zaczęła ją bawić ta farsa.

Przewidywała, że później za to zapłaci.

Fen zamknęła za sobą drzwi. W następnej sekundzie Griffin stanął tuż przy niej.

Powinna się wystraszyć, ale różne uczucia rozsadzały jej pierś, tylko nie strach.

Słyszała, jak deszcz bębni o dach, ale pomiędzy nimi, pod dachem, szalała w powietrzu najprawdziwsza burza.

– Coś mi tu nie pasowało – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Przez cały czas igrałaś ze mną, dając do zrozumienia, że cię chronię, podczas gdy sama mogłabyś bez wysiłku pokonać połowę gwardii królewskiej.

– Tylko gdyby mnie sprowokowali – odpowiedziała bez lęku, tak jak odpowiedziałaby każdemu innemu.

Roześmiał się znów, jakby i on odczuł ulgę, że zrzucili maski. Myślała, że znów chwyci ją za ramię tymi wspaniałymi, silnymi dłońmi, ale tylko krążył wokół niej. Czuła wyraźnie na sobie jego spojrzenie. Odbierała je jak dotyk. I tak też reagowała. W mgnieniu oka oblała ją fala gorąca.

– Czy zamierzałaś kiedykolwiek wyjawić mi prawdę, moja niewinna żono? A może to też kłamstwo?

Melody nie od razu pojęła sens pytania. Za bardzo rozpraszała ją jego bliskość i wyraźnie wyczuwalny gniew.

– Moja niewinność czy nasze małżeństwo? – spytała dla pewności.

– Wybierz, co chcesz.

Melody skupiła uwagę na prawidłowej postawie: stopy przylegające do podłogi, miękkie kolana, ręce luźno zwisające przy bokach.

– W domu mojego ojca nie dane mi było pozostać niewinną – odpowiedziała po chwili. – Nie został królem brukowej prasy w nagrodę za czystość. Ale istnieją różne sposoby tracenia niewinności, prawda?

– Interesuje mnie tylko jeden.

Melody westchnęła.

– Choć trenuję od dzieciństwa, zachowałam błonę dziewiczą, podobno najcenniejszy skarb, aczkolwiek głównie z braku okazji.

– Do czego?

– Oczywiście do uprawiania seksu. Muszę wyznać Waszej Książęcej Wysokości, że gdyby pozwolono mi przebywać w męskim towarzystwie, dawno bym komuś oddała ten skarb. Seks zawsze wydawał mi się ciekawszy niż gromadzenie bogactw.

Griffin znów się roześmiał, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Powiedz, co chciałaś osiągnąć, udając tak kruchą, jakbym mógł cię złamać samym spojrzeniem?

Znowu ją rozbawił.

– Wiadomo. Piękna i Bestia. Każdy lubi baśnie, nie wiedzieć czemu zwłaszcza o nieszczęsnych dziewicach w roli głównej. Niestety to nie ja ustalam reguły – dodała, wzruszając ramionami.

– Myślałaś, że będę w to wierzył do końca życia?

Co właściwie myślała? Ledwie pamiętała swoje życie przed poznaniem Griffina. Małżeństwo uwolniło ją spod kurateli rodziców. Otworzyło dla niej świat, choć niestety niezbyt atrakcyjną jego część, złożoną z nudnych, oficjalnych kolacji i toksycznego towarzystwa z wyższych sfer. Uświadomiło jej, że ona też może tęsknić nie tylko za wolnością, ale i za konkretnym mężczyzną. Za jego ciałem, za ustami. Za Griffinem.

Nie miała o tym wszystkim pojęcia, kiedy szła do ołtarza. Bo niby skąd?

Co więcej, jak mogła sobie wyobrazić to przemożne pragnienie zdarcia maski, porzucenia gry pozorów i pokazania prawdziwej twarzy bez względu na konsekwencje?

Calista zawsze uważała ją za lekkomyślną. Melody przyznała jej w duchu rację.

– Nieważne, co myślałam. Najważniejsze, w co ty chciałeś wierzyć. To nie ja potrzebuję tej baśni, tylko ty, Griffinie.

Griffin krążył coraz bliżej, coraz bardziej zagniewany.

– Nie słyszałaś? Król Idylli wyreżyserował wiele baśni. Nikt nie zauważy niedoskonałego zakończenia jednej z nich.

Po tych słowach ujął ją za kark, przyciągnął jej głowę do swojej i objął jej usta wargami, biorąc ją w posiadanie gwałtownie, zachłannie.

Wlał w ten pocałunek całą złość, wszystkie gwałtowne uczucia, całą burzę, która szalała między nimi i jeszcze gorzej… albo lepiej. W każdym razie ledwie mogła ustać na nogach, nawet gdy złapała go za poły koszuli, żeby nie upaść.

Wiedziała, że ją atakuje, a jednak chyba by umarła, gdyby przestał. Całował i całował, w nieskończoność, w zupełnie inny sposób niż wcześniej na dziedzińcu.

Zadrżała, ale tym razem nie ze strachu. Nie bała się go, ale był… nieokiełznany. Mimo całej brawury nie potrafiła powiedzieć, jak sobie poradzi z siłą i zmysłowością, którą emanował i którą w nią wlewał. Nieważne, jak bardzo tego chciała.

Żeby nie budzić podejrzeń, zrezygnowały z Fen z ćwiczenia w tradycyjnych kimonach. Zakładała na treningi luźne spodnie dresowe i dopasowany podkoszulek. Lubiła ćwiczyć w lekkich, rozciągliwych tkaninach, które pozwalały lepiej poznać możliwości własnego ciała.

Teraz ten sam strój nie stanowił żadnej bariery, gdy Griffin uniósł ją do góry, przycisnął do piersi i owinął jej nogi wokół swojej talii. Nie przerywając pocałunku, oplótł ją wokół siebie jak winorośl, która porastała kolumny w atrium domu jej rodziców.

Na początku z nim walczyła, choć właściwie nie wiedziała dlaczego. Prawdopodobnie dlatego, że tylko to umiała. Dążyła

do większej bliskości, głębszej, bardziej gwałtownej. Pragnęła rzeczy, których nie umiała nazwać.

Przeniósł ją przez szklarnię ku meblom, które odsunęły z Fen na bok, pod rośliny, jak zawsze podczas treningu. Potem położył ją na plecach, nadal oplecioną wokół niego, i przygniótł własnym ciężarem. Kiedy poczuła na sobie siłę jego pożądania, zmiękła i poddała się.

– Trzymaj się, księżno – ostrzegł, gdy oderwał usta od jej ust, by przesunąć je po szyi i odnaleźć pulsującą tętnicę. – Umiesz walczyć, ale to moja gra i wiem, jak ją wygrać.

Z wprawą ściągnął jej podkoszulek i zrzucił własną koszulę. Gdy przycisnął nagi tors do jej piersi, natychmiast nabrzmiały. Pieścił je dłońmi, a potem ustami.

Melody zapomniała o całym świecie. Nie myślała już, tylko czuła. Rozebrał ją i wydał głęboki, gardłowy pomruk, kiedy leżała przed nim naga. Dopiero kiedy z powrotem do niej dołączył, pojęła, że sam zrzucił resztę ubrania.

A potem… odbierała wszelkie doznania jak symfonię doskonałości: szorstką, porośniętą włosami klatkę piersiową, twardość muskularnego torsu, ciężar smukłego ciała i bijący od niego żar.

Ucałował każdy skrawek skóry łącznie z najwrażliwszymi miejscami. Podarował jej niezwykłe wrażenia, nieznane jak kolory, o których tylko czytała, jak rozkwitanie kwiatów, falowanie, wznoszenie i opadanie.

Straciła kontrolę nad własnym ciałem i wcale jej nie potrzebowała. Ze łzami radości w oczach chłonęła cudowne wrażenia, aż wstrząsnął nią potężny dreszcz rozkoszy.

Ledwie zdążyła ochłonąć, spełnił jej marzenie.

Z początku bolało, ale przywykła do bólu. Pamiętała, jak pierwszy raz dostała w twarz. Przeżyła szok – fizyczny i emocjonalny. Później, po latach treningów i kolejnych ciosów, nauczyła się, jak je przyjmować.

Teraz zastosowała tę samą zasadę. Ból nie zelżał, ale gdy wyszła mu naprzeciw, inaczej go odbierała. Zaczęła poruszać biodrami i coraz lepiej się czuła. Im więcej dawała, tym więcej też brała, aż do równoczesnego spełnienia.

Kiedy odpoczywali, wyrównując oddech, Melody pomyślała, że odmienił dla niej świat. A jednak pozostał taki sam jak wcześniej. Zdawała sobie sprawę, że większa część populacji robi to samo co oni aż do znudzenia, rozstania czy innego finału, jakiego nie potrafiła sobie wyobrazić.

Posmutniała na myśl, że jeśli choćby połowa plotek o księciu Griffinie zawierała prawdę, dla niego to tak banalna czynność jak czesanie czy kąpiel.

Leżeli nadal tak mocno spleceni, że nie potrafiła powiedzieć, które z serc mocniej bije.

– Dziękuję – powiedziała. – Już myślałam, że umrę, nie wiedząc, na czym polega seks.

Griffin odgarnął jej włosy z twarzy i pogładził po policzku. Chętnie uwierzyłaby, że to przejaw czułości. Znów zmiękło jej serce, ale gdy przemówił, wychwyciła w jego głosie dezaprobatę.

– Nadal nie masz pojęcia. Dopiero zaczęliśmy. Czy nie ostrzegałem cię, żebyś się trzymała?

– Tak, pamiętam, ale…

– Zamierzam zdemaskować wszystkie twoje kłamstwa. Jedno po drugim – dokończył raczej w tonie groźby niż obietnicy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Gdybym wiedziała, jak wygląda procedura demaskowania kłamstw przez przemilczenie czy jakichkolwiek innych, dawno dałabym ci do zrozumienia, że coś przed tobą ukrywam. Najchętniej już w noc poślubną – oznajmiła Melody.

Leżała naga i chwilowo nasycona w łożu księcia Griffina, jak zwykle w pierwszych tygodniach nowego roku. Już uważała go za najlepszy w całym życiu.

Wyciągnęła rękę, żeby odszukać wśród zmiętej pościeli plecy Griffina. Uwielbiała go dotykać. Chwytała go całymi dłońmi, wbijała w niego palce, uderzała stopami, całowała jedną stronę kręgosłupa, potem drugą. Wspominając, co robiła, nabierała coraz większej ochoty na powtórkę.

Griffin siedział na brzegu łoża po swojej stronie. Sama jego obecność ogromnie ją cieszyła. Jeszcze do niedawna nie wyobrażała sobie, że radość można fizycznie odczuwać. Krążyła w jej krwiobiegu, ożywiała całe ciało, śpiewała w piersi i rozgrzewała członki. Och tak, to był wspaniały rok.

Kiedy wymacała ciało Gryffina, wyczuła prąd, który przepływał pomiędzy nimi przy każdym kontakcie niczym przez łuk elektryczny. Westchnęła błogo, po czym prześledziła leniwie kształt mocnych, twardych mięśni od góry aż do samego dołu. Mogłaby spędzić resztę życia, badając różnice

między tym wspaniałym, męskim ciałem a swoim własnym. Dobrze, że zawarli związek na całe życie.

Ten dzień przypominał wszystkie inne od czasu, kiedy została księżną. Wyszli na kolejną towarzyską imprezę, jak przez większość wieczorów w minionym tygodniu, tylko z jedną różnicą, której nie potrafiła zinterpretować. Griffin już jej nie usługiwał z dworską galanterią. Nie prowadził jej w ślimaczym tempie do celu wędrówki.

Nie nazwałaby go nieuprzejmym czy gburowatym, ale gdy go szukała i odnajdywała w domowym zaciszu, nie tracił czasu na pogawędki.

Z początku ta odmiana jej odpowiadała. Odkrywszy uroki seksu, uprawiała go z pasją. Jej mąż również, mimo ostrzeżenia o demaskowaniu kłamstw.

Odnosiła wrażenie, że zyskała nowy zmysł. Namiętność, ogień, pragnienie i głód wyostrzyły te cztery, których już używała. Doszła do wniosku, że wcześniej nie znała własnego ciała.

Jednak pod koniec stycznia stopniowo zaczęła zauważać coś więcej niż miłosne uniesienia. Wyglądało na to, że Griffin stracił zainteresowanie rozmowami, choć wcześniej fascynowało go każde wypowiedziane przez nią słowo.

Ten wieczór spędzili na kolejnej oficjalnej kolacji. Melody wyłapywała ciekawe niuanse i podteksty. Kiedy spróbowała opisać je Griffinowi w drodze powrotnej, zamiast słuchać, posadził ją sobie na kolanach. Wsunął dłonie pod jej spódnicę i doprowadził ją do krzyku rozkoszy.

Po powrocie zaniósł ją na górę wprost do swoich pokoi. Rozebrał ją do naga i wziął jeszcze raz pod prysznicem, w strumieniach wody i kłębach pary.

Ledwie pamiętała, jak dotarli z powrotem do łóżka, gdzie natychmiast zapadła w sen. Obudził ją, biorąc w ramiona jeszcze na wpół śpiącą, co bardzo polubiła.

Odkryła też, że jeśli ktoś często krzyczy, przestaje chrypnąć nad ranem. Obecnie już nie wyobrażała sobie życia bez tych fascynujących odkryć.

Przypuszczała, że musi to być środek nocy. Sypialnia Griffina, gdzie w tych dniach spędzała większą część czasu, miała szklane drzwi bez zasłon na trzech ścianach. Poranne słońce ogrzewało i budziło ją każdego ranka. Przeważnie odkrywała, że Griffin już dawno wstał, a pościel zdążyła ostygnąć. Teraz promienie słoneczne nie pieściły jej twarzy, a Griffin nadal tam był.

Kiedy nie zareagował na dotyk jej ręki, Melody pomyślała, że może warto zwrócić uwagę na inne rzeczy niż cielesne przyjemności.

Oczywiście mogłaby też przytulić się do niego, pocałować w szyję i sprawdzić, jak szybko przykryje ją sobą. Chętnie by to zrobiła, ale doszła do wniosku, że nie sposób dłużej unikać trudnego tematu.

– Czy coś cię trapi? – spytała po chwili wahania.

– Idź z powrotem spać, Melody – rozkazał półgłosem.

Ale Melody usiadła i opuściła rękę mimo poczucia niepowetowanej straty.

– Jeżeli w ten sposób próbowałeś mnie uspokoić, to nie osiągnąłeś celu.

– Niech Bóg broni, żebym cię zawiódł w jakikolwiek sposób. Czy małżeństwo oparte na kłamstwie ma szansę przetrwania, o ile, oczywiście znów cię nie posiądę?

Sprawił Melody ogromną przykrość, graniczącą z bólem. Jego głos brzmiał bardziej ponuro niż kiedykolwiek, niemal obco.

Zaczęła odliczać dni wstecz. Odtwarzając w pamięci minione tygodnie, ze zdumieniem stwierdziła, że całkowicie zmienił się w sylwestra, dokładnie tego dnia, kiedy deptała mu po piętach, spragniona jeszcze bliższego kontaktu.

Odkrywała nową rzeczywistość jak wtedy, kiedy poznała alfabet Braille'a. Otworzył dla niej nowy świat. Nie pragnęła niczego innego, jak go poznawać.

Doszła do wniosku, że to nie wystarczy, żeby być idealną żoną. Postanowiła to naprawić. Griffin robił te wszystkie rzeczy już wcześniej, więc prawdopodobnie już go tak bardzo nie cieszyły, choć przysięgłaby, że sprawiały mu taką samą przyjemność.

– A gdybyśmy tak dla odmiany porozmawiali? – zasugerowała.

Gdy zareagował krótkim, gorzkim śmiechem, przeszedł ją zimny dreszcz.

– O czym tu dyskutować? – odburknął jeszcze bardziej ponurym głosem niż wcześniej. – Okłamałaś mnie. To początek i koniec całej historii.

Melody pożałowała, że nie zwracała uwagi na relacje, które Calista przez całe lata nawiązywała, podtrzymywała i pielęgnowała. Nie przewidywała, że sama kiedykolwiek otrzyma taką szansę. Poza tym uważała przyjaźnie, kontakty i niekończące się pogawędki o niczym za głupie. Nie widziała w nich nic prócz gry pozorów. Wolała prostą elokwencję kopnięć i ciosów.

Ale teraz w pokoju zapanowała ciężka, przygnębiająca atmosfera i nie wiedziała, jak ją poprawić.

– Już ci mówiłam – zaczęła.

Przynajmniej próbowała, dość oględnie. Nie wspomniała, że jego brat osobiście poprosił ją, żeby udawała kruchą i wrażliwą. Nawet przy swoim braku towarzyskiego obycia przewidywała, że takie wyznanie nic dobrego by nie przyniosło.

– Nie wiedziałam, jakim człowiekiem jesteś i jak będziesz mnie traktować. Oczywiście zachowałam więc kilka asów w rękawie.

– Mało powiedziane! Według mojej oceny z premedytacją wodziłaś mnie za nos. Nie masz w sobie ani jednej kruchej kostki.

Kiedy wpełzł na nią, padła na poduszki. Mogła stawić mu opór, ale nie chciała. Jej ciało pragnęło poddania, znowu i znowu, w nieskończoność.

Zamknął ją w klatce ramion i przygniótł własnym ciężarem. Nie widziała w tym nic złego. Przypuszczała, że to normalny sposób budowania relacji – za pomocą wspólnego, akceptowanego przez obie strony języka.

Już nabrała w nim biegłości.

– Nie jesteś zadowolony? – wyszeptała z ustami tuż przy jego ustach. – Czy nie lepiej, że drżymy z rozkoszy, a nie ze strachu, że byle co mnie załamie?

– Nie znoszę kłamców – odburknął. – Wszyscy bez wyjątku członkowie mojej rodziny mnie okłamywali, a teraz jeszcze i ty – kobieta, z którą pozostanę związany do końca moich dni.

Melody poruszyła biodrami i uśmiechnęła się, gdy gwałtownie zaczerpnął powietrza.

– A ty oczywiście stanowisz wzór szczerości, nawet udając lekkoducha, którym naprawdę nie jesteś – wytknęła z przekąsem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Griffinie… – zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć.

Zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem. Choć przypuszczała, że dobra żona powinna zrobić coś mądrzejszego, oddała go z pasją. Jak zawsze. A potem wziął ją bez słowa.

Obudziło ją ciepło słonecznych promieni. Tańczyło po jej skórze, ale Griffin zniknął bez śladu.

Najchętniej poszłaby go poszukać i zapytać, co przegapiła. Serce biło jej w zawrotnym rytmie jak podczas intensywnych ćwiczeń, choć tylko leżała w łóżku. Sama.

Po chwili namysłu przypomniała sobie, że dobra strategia pozwala wygrać więcej walk niż brutalna siła. Zamiast naciskać, postanowiła trenować. I czekać.

Tego wieczora służba ubrała ją w kolejną kreację, którą idyllańska prasa niewątpliwie będzie wychwalać następnego dnia. To kolejna rzecz, jaką musiała zaakceptować w ciągu

minionych tygodni. Podczas gdy całkowicie zatraciła się w cielesnych rozkoszach, społeczeństwo Idylli też się zakochało. Uznało króla i królową za nowe światło rozpraszające mroki ciemności z czasów króla Maxa. A przemiana księcia Griffina z uroczego hulaki w oddanego męża wprawiła wszystkich w absolutny zachwyt.

Melody postrzegano jako kruchą istotkę, ale też prawie świętą. Gazety określały ją mianem anioła zbawienia. Służba zadbała o stosowny wizerunek.

– Co dzisiaj noszę? – spytała przed wyjściem.

– Aureolę, jak zwykle – odrzekła Fen ze śmiechem.

– Podobno jestem twoim odkupieniem – poinformowała Griffina później, w drodze na kolejną imprezę.

Wybrała odpowiedni moment, żeby nie uciszył jej w swój zwykły sposób. Nie mogła na to pozwolić, kiedy prezentował ją jako anioła. Rozmazana pomadka i rozczochrane włosy nie zrobiłyby stosownego wrażenia.

Panujące w samochodzie napięcie powiedziało jej, że Griffin doszedł do takiego samego wniosku.

Siedział rozparty po swojej stronie tylnego siedzenia samochodu i rozmyślał tak głośno, że dziwiło ją, że kierowca nie słyszy go przez szybę.

– Ładna historyjka, pełna wdzięku, ale oboje znamy prawdę – mamrotał.

Melody wolałaby dyskutować o milszych sprawach. Na przykład zapytać, jakim sposobem utrzymuje tak doskonałą kondycję albo czego jeszcze mógłby ją nauczyć. Cieszyło ją, że wyszła za mężczyznę z bogatym erotycznym doświadczeniem.

Niewygodny temat zaczął ją nużyć, ale nakazała sobie cierpliwość.

– Co z tego, że jestem silniejsza, niż sobie wyobrażałeś? Zasłynąłeś z rozlicznych romansów. Z pewnością nie zamierzałeś spędzić reszty życia w celibacie?

– Chciałem – uciął krótko.

Zaszokował ją.

– Ale dlaczego? Po co to komu?

– Nie każdy z nas dostaje możliwość udawania świętego i czystego. Nie oczekuję od ciebie zrozumienia – dodał jakby z bólem.

– Ale rozumiem.

Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, pochwycił ją jednak w powietrzu i powstrzymał. Zacisnęła więc palce na jego dłoni.

– Czy wyobrażasz sobie, jak to jest pełnić rolę symbolu, podczas gdy nie marzysz o niczym innym, jak tylko o luksusie bycia taką osobą jak inni?

– Chyba zapominasz, kim jestem, Melody.

– Zawsze stanowiłam dla ojca wymówkę – ciągnęła Melody, mocniej ściskając go za rękę. – Wstydliwy sekret albo przekleństwo, w zależności od roku. Tymczasem moja siostra obserwowała moje treningi i zdawała sobie sprawę, że potrafię się sama obronić. Co więcej, wiedziała, że mnie to cieszy. Mimo to stałam się dla niej ciężarem, problemem do rozwiązania, niezależnie od tego, czy potrzebowałam pomocy czy nie.

– Nie można porównać naszych doświadczeń. Moje życie było publicznym spektaklem poza moją kontrolą od drugiego

dnia po narodzinach. Wtedy moja mama pokazała mnie światu z pałacowego balkonu.

– Myślisz, że nie wiem, co to znaczy żyć według cudzych oczekiwań? – spytała z gorzkim śmiechem. – Nie uważam się za niepełnosprawną, zdeformowaną czy upośledzoną, jak ludzie zwykli nazywać zjawiska, których nie rozumieją. Jestem sobą. A mimo to proszono mnie, żebym to ukrywała, tak żeby wszyscy wokół, a zwłaszcza ty, traktowali mnie jak kogoś godnego litości, kogoś, za kogo ponoszą odpowiedzialność, a nie jak kobietę. Jak myślisz, na czym polega świętość?

Griffin mocniej zacisnął palce na jej dłoni. Wyczuwała jego mocny, gorący puls.

– W ostatnich tygodniach myślałam, że wreszcie dostałam szansę pokazania prawdziwej twarzy komuś prócz Fen – ciągnęła Melody nieco podniesionym głosem. Nie zdołała ukryć targających nią emocji. – Przyznaję, że lubię odgrywać przedstawienia, ale myślałam, że już przestaliśmy. Najwyraźniej jednak nie. Zarzuciłeś mi kłamstwo i przeciąłeś na pół to, czym moglibyśmy się stać. Jeżeli nie możesz mnie chronić, pozostaje tylko seks. Skoro przestałeś wierzyć, że byle co mnie zniszczy, sam to robisz, ale tylko w jeden sposób. Nie widzisz kobiety w innej roli niż madonna lub jawnogrzesznica.

– Przede wszystkim widzę, że nasze małżeństwo to jeden wielki fałsz.

Griffin puścił jej dłoń. Melody kusiło, by znowu po niego sięgnąć, ale z bólem serca zrezygnowała. Musiała opracować jakąś strategię, żeby przestał ją tak traktować.

– Wiedziałeś, w co wchodzisz – przypomniała. – Poślubiłeś zupełnie obcą osobę na rozkaz samego króla, bez możliwości dyskusji. Jak sobie wyobrażałeś rezultat?

– Wziąłem sobie za żonę nieszczęsną istotę, więzioną w piwnicy i potrzebującą ratunku. Uczyniłem ją księżną tylko po to, żeby odkryć, że cała jej historia to mit.

– A jak teraz mnie postrzegasz? – spytała, gdy samochód zwolnił.

Wyczuła, że Griffin znów wkłada swoją zwykłą maskę przed publicznym wystąpieniem. Gdyby to było możliwe, zdarłaby z siebie rzekomą aureolę i cisnęła nią w niego.

– Moim zdaniem sekretna księżna ninja[1] byłaby idealną towarzyszką dla księcia, który ukrywa dobrą stronę swego charakteru pod czarującą maską i reputacją playboya.

– Dziś nie ma miejsca na żadne sekrety. Ambasador nie życzy sobie niczego prócz optymistycznych historii nadziei i odkupienia tak samo jak mój brat. Nasze zadanie polega na ucieleśnianiu tych ideałów, czy to prawda, czy fałsz.

Kierowca zatrzymał samochód. Po chwili usłyszała, jak otwiera im drzwi. Spróbowała sobie wmówić, że jej serce mocniej bije z innego powodu niż strach, który obudziły jego słowa.

– Dobrze wiesz, że można połączyć jedno z drugim – odpowiedziała. – Tylko my decydujemy, jak nasze małżeństwo będzie wyglądać prywatnie, niezależnie od tego, jaki wizerunek musimy prezentować światu. Nie wierzę, że potrzebujesz odkupienia, Griffinie. Ale jeżeli tak, to czy koniecznie przez

abstynencję? Dlaczego uważasz, że możesz być dobrym człowiekiem tylko wtedy, kiedy będziesz sobie odmawiał…

– Bo każde działanie pociąga za sobą konsekwencje – wpadł jej w słowo. – Za wszystko w życiu trzeba płacić. Może życie w izolacji cię tego nie nauczyło, ale teraz odbierzesz tę lekcję. Nie powinnaś mnie oszukiwać, ale to zrobiłaś. Jesteśmy tym, czym nas uczyniłaś, ty, nikt inny.

– To nie ja ustawiłam się na piedestale. To ty traktowałeś mnie jak świętą, żeby utorować sobie drogę do świętości. Teraz zarzucasz mi, że zawiodłam, podczas gdy zawsze byłam tylko sobą.

– Czyli kłamczuchą.

Mocny ucisk jego palców na skórze powiedział Melody, że skupił na niej całą uwagę i widzi to, co wolałaby, żeby pozostało ukryte.

– Być może, ale kim ty jesteś, jeżeli nie masz kogo obwiniać?

---

[1] Ninja – tajni agenci lub najemnicy w feudalnej Japonii. Specjalizowali się w działaniach specjalnych, rozpoznaniu, przenikaniu i skrytobójstwach, a także w walce wręcz i z bronią. Ich skryte, podstępne metody były sprzeczne z kodeksem samurajów przestrzegających surowych, honorowych zasad (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pytanie Melody prześladowało Griffina.

Powinien do tego przywyknąć. Melody od początku prześladowała go w taki czy inny sposób. Najpierw marzył o tym, żeby jej dotknąć. To pragnienie nie pozwalało mu zasnąć. Męczyło go dniem i nocą i odkrywało przed nim prawdę o samym sobie. Teraz najchętniej zatraciłby się w szaleństwie namiętności. Tłumaczył sobie, że to lepiej. Powinien być zadowolony.

Zdawał sobie sprawę, że nie nadaje się na mnicha. Ledwie wytrzymał jeden tydzień w celibacie. Rekompensował go sobie przez następne tygodnie po odkryciu perfidii Melody, ucząc ją jednego grzechu za drugim, ale to mu nie wystarczyło.

Po powrocie z wizyty u ambasadora zapobiegł dalszym komentarzom lub niewygodnym pytaniom w taki sam sposób jak zawsze. Nazwał ją wprawdzie kłamczuchą i tak też o niej myślał, ale ich ciała doskonale się rozumiały.

Wbrew sobie musiał przyznać, że nie zna uczciwszej, słodszej i bardziej autentycznej formy kontaktu niż magia erotycznych uniesień. W końcu prawie zapomniał, dlaczego nie potrafi zaufać temu, co czuje, gdy leżą nadzy, zjednoczeni i spleceni ze sobą w idealnej harmonii.

– Twoje małżeństwo okazało się większym sukcesem, niż moglibyśmy sobie wymarzyć – zauważył jego brat pewnego pięknego dnia. – Dobra robota. Gratuluję.

W końcu stycznia dwaj bracia stali na balkonie, od dawna używanym do oficjalnych prezentacji królewskiej rodziny. Ich rodzice właśnie stąd pokazywali narodowi obu synów, następcę i zapasowego dziedzica przy akompaniamencie fanfar. Griffin wbrew logice wmawiał sobie, że zapamiętał to wydarzenie z drugiego dnia swego życia. W rzeczywistości włączył obejrzane zdjęcia i nagrania do swoich wspomnień, co świetnie służyło podtrzymaniu wizerunku czarującego księcia.

Teraz to wspomnienie tylko go drażniło.

– Miło mi, że moje osobiste życie dobrze służy Koronie – odpowiedział z przekąsem.

Orion nie wychwycił ironii w jego głosie. Spojrzał na Griffina przelotnie, po czym znów przeniósł wzrok na tłum. Pozdrawiali zgromadzonych na dole wiwatujących ludzi. Griffin jak zwykle przywołał na usta swój zniewalający uśmiech, choć tym razem przyszło mu to z trudem.

– Czy masz jakieś osobiste kłopoty, o których powinienem wiedzieć? – zapytał Orion.

– Podejrzewam, że już wiesz – odparł Griffin, zbyt szorstko jak na publiczną prezentację w obecności reporterów.

Wspomniał słowa Melody, wypowiedziane minionego wieczora w samochodzie: „Jak myślisz, na czym polega świętość?”. Po raz pierwszy od chwili poznania poniosły ją nerwy, co powinno go ucieszyć. Przecież właśnie tego chciał:

szczerości za wszelką cenę. Tylko że teraz cena wydawała się zbyt wysoka.

Orion nie odpowiedział, zbyt zajęty machaniem do widzów, podczas gdy królewska gwardia maszerowała defiladowym krokiem na cześć sił zbrojnych. Griffin żałował, że stracił kontrolę nad sobą. Wiedział, czyja to wina.

„Kim jesteś, jeżeli nie masz kogo obwiniać?" – spytała go Melody. Nie potrafił wyrzucić tego pytania z pamięci. Ciążyło mu jak głaz.

Kiedy po zakończeniu parady nadeszła chwila powrotu do domu, miał nadzieję, że wyniknie jakiś kryzys i Orion go zatrzyma, żeby pomógł mu go zażegnać. Na jego nieszczęście nic takiego nie nastąpiło. Za to Orion po odprawieniu służby zapytał:

– Co twoim zdaniem niby wiem?

– I ty też, bracie? Jak długo jeszcze zamierzasz mnie okłamywać?

– Nie sądzę, żebym…

– Mogę zrozumieć, że usiłowałeś mnie chronić w młodości – zaczął Griffin, w pełni świadomy, że burzy barierę, którą z ważnych powodów obydwaj zbudowali. – Odpowiedzialność, która na tobie spoczywała, wymagała wiedzy, której moim zdaniem wcale nie pragnąłeś. Nie winię cię za to, że nie dzieliłeś jej ze mną. Dzięki temu, że sam dźwigałeś wszelkie ciężary, już zostałeś wielkim władcą. Ale jak mogłeś prosić moją żonę o oszukiwanie własnego męża? Myślisz, że to pasuje do twojego nieskazitelnego wizerunku?

Ku jego zaskoczeniu brat popatrzył na niego z urazą.

– Z początku myślałem, że ciebie też okłamano – ciągnął Griffin, nie czekając na odpowiedź. – Podejrzewałem, że to Calista doradziła siostrze, żeby ukrywała prawdę o sobie. Nie mam zbyt dobrego zdania o rodzinie Skyrosów. Szybko jednak uświadomiłem sobie, że gdyby Calista przypominała swojego ojca, nie poślubiłbyś jej, bo wierzę, że znasz własną żonę.

Ledwie wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że nie przemawiał tak ostro do Oriona, odkąd objął tron. Nie zamierzał jednak niczego przemilczeć.

– Nie sądzę, żebyś zrozumiał – odpowiedział Orion ostrożnie.

Słynął ze zdolności dyplomatycznych, które jednoczyły podzielonych dworzan i wprawiały w zachwyt ministrów. Tylko na Griffinie nie robiły wrażenia.

– Wręcz przeciwnie. Doskonale wszystko rozumiem – zaprotestował. – Nie wierzysz, że dotrzymam słowa, choć nigdy żadnego nie złamałem. Wiesz, że nie znoszę kłamstwa, a jednak nie miałeś oporów. Zawsze mnie cieszyło, że służę mojemu królewskiemu bratu. Dobrze wiedzieć, że nie odwzajemniasz tej radości.

Orion wstał, jakby stawał przed plutonem egzekucyjnym.

– Nie myślałem w ten sposób. Uważałem, że to tylko niewinne kłamstwo, jakie każdy mówi na początku związku.

– Nie do ciebie należała decyzja – odburknął Griffin.

– Przede wszystkim jestem twoim bratem – przypomniał Orion.

– I władcą, któremu nie wierzę, Wasza Wysokość.

Po ostatnim zdaniu złożył przesadnie głęboki ukłon, bardziej stosowny dla służącego niż dla członka królewskiej rodziny.

Następnie pospiesznie opuścił pokój, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze bardziej niestosownego.

Po jego głowie krążyły niespokojne myśli, zadające kłam wypracowanemu przez niego wizerunkowi. Na próżno usiłował wyrzucić z pamięci drugie zadane przez Melody pytanie: „kim jesteś, jeżeli nie masz kogo obwiniać?”.

Przemierzając korytarze pałacu, w którym dorastał, wszędzie widział Melody. Pamiętał, jak trzymała go za ramię, choć mogłaby bezpiecznie biegać po nich bez opieki. Wspominał, jak zwracała ku niemu twarz, jak dotykała jego ust, prosząc, żeby wypowiadał jej imię z uśmiechem lub zmarszczonymi brwiami.

Wszedł do domu bocznymi drzwiami, nastawiając uszu. Wmawiał sobie, że jeśli usłyszy, gdzie jest i co robi, przestanie go kusić, żeby ją odszukać. Nic jednak nie zyskał. Nadal ciągnęło go do niej tak mocno, że wbrew woli przeskakiwał po dwa stopnie naraz, żeby jak najszybciej ją zobaczyć.

Zastał ją w pokoju przyjęć. Wypełniała towarzyskie obowiązki, które niewątpliwie nudziły ją tak samo jak jego. Skinął strażnikom przy drzwiach i bezszelestnie wszedł do środka.

Siedziała na swoim zwykłym miejscu, skąpana w złocistym świetle, jasna i pełna wdzięku jak zawsze mimo całego fałszu. Nieważne, ilu grzechów ją nauczył, ile razy wykrzykiwała w ekstazie jego imię, nadal wyglądała jak anioł.

Trzymała filiżankę i sosjerkę tak elegancko, że dwie siedzące naprzeciwko kobiety robiły przy niej wrażenie niemal niezdarnych.

– Przepraszam, ale chyba mąż mnie potrzebuje – powiedziała, kiedy jedna z pań przerwała rozmowę, żeby spróbować herbatnika.

Griffin osłupiał. Dałby głowę, że nie mogła usłyszeć, jak wchodził.

Obie damy pospiesznie opuściły pokój wśród szeptów i chichotów. Po ich wyjściu Griffin odprawił służbę ruchem głowy.

– Zwykle nie przychodzisz na takie spotkania – zauważyła Melody. – Dostarczyłeś im tematu do plotek na całe tygodnie.

– Sam nie wiem, po co przyszedłem – wyznał bez zastanowienia, wbrew woli.

Melody wstała, ominęła meble i podeszła do niego. Griffin nadal nie przywykł do precyzji jej ruchów. Podświadomie oczekiwał, że się potknie, upadnie lub przynajmniej zrobi niepewną minę, jakby potrzebowała jego pomocy.

– Nic nie poradzę na to, że cię oszukiwałam, Griffinie – powiedziała, stając przed nim. – Nie cofnę przeszłości. Mogłabym wyrazić skruchę, ale nie tak szczerą, jak byś sobie życzył. Podejrzewam, że na moim miejscu postąpiłbyś tak samo.

Griffin nie chciał tego słuchać ani rozważać jej słów, bo podejrzewał, że ma rację. W rodzinach królewskich i arystokratycznych na całym świecie często aranżowano małżeństwa, ale kobiety wchodziły w te związki z zupełnie innej pozycji niż niewidoma Melody.

– Nie robiłam ci na złość – tłumaczyła dalej. – Uważałam, że wpadam z deszczu pod rynnę. Nie żałuję, że próbowałam się chronić. Drugi raz postąpiłabym tak samo.

– Dziękuję za szczerość, aczkolwiek nieco spóźnioną.

Gdy na nią patrzył, coś w nim pękło. Rozbrajał go jej zapach, rześki i słodki jednocześnie, jej uśmiech, ciepło skóry, wspaniała krągłość bioder, aksamitne sutki i mocne mięśnie ud, zwłaszcza gdy go nimi obejmowała, i oczy koloru niezmierzonej toni morza. Coraz bardziej pragnął tego, czego nie powinien pragnąć i czego nie rozumiał.

– Nie musi tak być – powiedziała łagodnie. – Możemy zrobić z naszym małżeństwem, co tylko zechcemy.

– Nic nie rozumiesz.

Griffin spodziewał się, że westchnie, jak to często robiła, albo zacznie dyskutować, co znacznie łatwiej by zniósł. Zamiast tego przytknęła rękę do jego piersi tam, gdzie biło zbolałe serce.

– Chcę zrozumieć, ale to niemożliwe, dopóki mi wszystkiego nie wyjaśnisz.

– Chodzi o moją matkę – wyznał wbrew własnym intencjom, jakby wyrwano z niego te słowa.

Skoro już zaczął, nie potrafił przestać. Nakrył ręką jej dłoń, żeby oderwać ją od swojej piersi, ale tego nie zrobił.

Melody stała przed nim i tylko czekała, spokojnie, ale z zaangażowaniem. Już nie udawała wylęknionej, co nim wstrząsnęło. Nie opowiedziałby tej historii kruchej istocie.

– Nazywała mnie swoim faworytem – wyznał schrypniętym ze zbyt długo tłumionych emocji głosem. – Mój brat od urodzenia należał do korony, a mnie traktowała jak przyjaciela. Jak kumpla.

Jakże nie znosił tego słowa!

– W miarę trwania małżeństwa z moim ojcem bladła i słabła. Mawiała, że tylko ja potrafię wywołać uśmiech na jej twarzy, że tylko ja trzymam ją przy życiu.

– To brzmi jak zbyt wielki ciężar nałożony na barki dziecka.

– Tak czy inaczej, tylko dlatego z nami została. Wszyscy wiedzą, że popełniła samobójstwo, ale udają, że wierzą, że jedna pomyłka kosztowała ją życie. To nieprawda – dodał przez ściśnięte gardło.

Melody tylko wyszeptała jego imię. Griffin czuł, że tylko dlatego, że przytrzymuje jego serce na miejscu, nadal stoi na własnych nogach, opowiadając historię, której nikomu nie wyjawił. Którą przysiągł zachować dla siebie.

– Ciągle próbowała, a kiedy ktoś chce odejść, prędzej czy później odejdzie, choćby był najlepiej pilnowany i najbardziej kochany.

– To nie twoja wina, Griffinie – zapewniła Melody.

Popatrzył na nią, zadowolony, że nie może zobaczyć, jak bardzo cierpi, choć podejrzewał, że jakimś sposobem to wie.

– Niestety mylisz się – zaprzeczył z pełnym przekonaniem. – Mój brat ją znalazł, a ja opuściłem. Obiecała mi, że tego nie zrobi, a ja jak głupi uwierzyłem. I zostawiłem ją samą.

Melody jeszcze mocniej przycisnęła dłoń do jego piersi, jakby to ona chciała go chronić. Szybko odrzucił tę myśl.

– Jesteś jedyną osobą, którą aktywnie próbowałem otoczyć opieką – wyznał szczerze w nadziei, że gdy wyrzuci z siebie całe rozgoryczenie, w końcu zdoła dojść do siebie.

– Denerwuje cię, że nie jestem tak słaba, jak sobie wyobrażałeś. Zupełnie niepotrzebnie. Naprawdę dałeś mi

poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy wcześniej przy nikim innym nie zaznałam – zapewniła z całą mocą.

Griffin bardzo chciał jej uwierzyć. Kiedy wreszcie przestanie pragnąć zbyt wiele?

Melody westchnęła głęboko.

– Nikt nie walczy tak zawzięcie jak ja. Nikt tak uparcie nie ćwiczy, bo każdy już czuje się bezpieczny. Tymczasem ja poznawałam techniki samoobrony, bo uważałam, że tylko wtedy nic mi nie będzie zagrażać, jeśli będę umiała wygrać prawdziwą walkę. Tymczasem wystarczyło, żebyś traktował mnie jak kruchą, cenną istotkę, żeby uśmierzyć mój lęk. Niczego więcej już nie potrzebowałam.

– Okłamywałaś mnie.

– Nie widzisz, że każdy mógłby uratować bezbronną dziewczynę, bardziej kruchą niż szkło? Sama mogłabym obronić takich dwadzieścia ze związanymi do tyłu rękami. Im mniejsza konieczność, tym większe zwycięstwo.

Griffin złapał ją za ramiona, ale tylko po to, żeby odsunąć od siebie, żeby zwalczyć pragnienie, które w nim narastało.

Opowiedzenie Melody dramatycznej historii matki przypomniało mu o tym, o czym nigdy nie powinien zapomnieć: że zostawił ją samą na śmierć.

Przysiągł bratu i żonie, że będzie chronił Melody bez względu na koszty, również przed sobą. Musiał dotrzymać przysięgi, choć już czuła się przy nim bezpieczna.

– Nigdy nie powinienem cię dotknąć – oświadczył niemal oficjalnym tonem. – Zawiodłem zarówno ciebie, jak i siebie,

kiedy pozwoliłem, by prawda o tobie zaćmiła mi umysł i odebrała zdolność obiektywnej oceny.

– Moim zdaniem to nie zaćmienie, lecz oczyszczenie – odparła.

Zignorował jej słowa.

Po śmierci matki przysiągł sobie, że nie pozwoli nikomu zbliżyć się do siebie, bo zyskał dowód, że nie można mu ufać.

– Wrócimy do poprzedniego układu, moim zdaniem znacznie rozsądniejszego – zadecydował.

– To niemożliwe. Nawet gdybym udawała bezbronną i zalęknioną, już byś w to nie uwierzył – oświadczyła z pełnym przekonaniem. – Do czego tu wracać?

– Do bardziej cywilizowanego związku, takiego, jakie ludzie tacy jak my zawierali od zawsze.

Melody rozważała jego wypowiedź przez dłuższą chwilę, zanim ponownie przemówiła:

– Myślisz, że jeśli zaczniesz żyć jak mnich, to wszystko naprawisz?

Griffin zesztywniał, jakby do niego strzeliła. Przemknęło mu przez głowę, że wolałby, żeby to zrobiła. Pomyślał o nożu, który nosił w cholewce od czasów służby w wojsku. Najchętniej wręczyłby go Melody i pozwolił, żeby z nim skończyła szybciej i bardziej elegancko. Oszczędziłaby mu codziennych tortur pragnienia tego, czego nie mógł mieć.

Koniec z folgowaniem żądzom – nakazał sobie surowo. Pora wrócić do obowiązków, do planowanej na początku małżeństwa ascezy. Żadnych skandali, sekretów i namiętności.

Inni mężczyźni mogli sobie na nie pozwolić, ale nie on. Nadszedł czas realizacji postanowień.

– Prosiłaś o wyjaśnienie, więc go udzieliłem. Nieważne, czy przekonały cię moje argumenty, czy nie. Decyzja zapadła – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Po raz pierwszy, odkąd zobaczył Melody w towarzystwie swojej przyszłej szwagierki, pomyślał, że wreszcie będzie mógł znów być sobą. Wmawiał sobie, że to dar, którego pragnie.

– Myślisz, że możesz mi rozkazywać, dlatego, że jesteś księciem? – spytała z jakąś dziwną nutą w głosie.

– Także dlatego, że jestem większy od ciebie. Tak czy inaczej, to już postanowione. – Po tych słowach uniósł ją do góry i odstawił, żeby nie przeszkodziła mu wymaszerować z pokoju. – Mam nadzieję, że z czasem dostrzeżesz piękno tego rozwiązania i konieczność…

Nie zdołał dokończyć, bo coś go mocno uderzyło. Zamrugał powiekami, powoli uświadamiając sobie, że leży na podłodze. Jego anielska żona stała nad nim w bojowej pozycji, ze stopą na jego szyi, leciutko naciskając.

Rozpuszczone włosy wokół twarzy przypomniały mu pierwsze spotkanie. Nazwał ją wtedy w myślach swoim przeznaczeniem.

Dopiero kiedy wyrównał oddech, dotarło do niego, co go spotkało.

– Przewróciłaś mnie? – zapytał z mieszaniną gniewu i zdumienia.

– Potężne rozmiary pomagają tym, którzy umieją je wykorzystać. Jeśli nie, to tylko balast, który czyni upadek

bardziej bolesnym – wyjaśniła spokojnie, jakby codziennie powalała rosłych mężczyzn na ziemię.

Griffin dostał zawrotów głowy. Wmawiał sobie, że to skutek upadku, ale podejrzewał, że to jej wina. Zdumienie ustąpiło miejsca oburzeniu, gdy zwiększyła nacisk, jakby planowała odciąć mu dostęp powietrza. Jej mina powiedziała mu, że to niewykluczone.

– Dość gadania, Griffinie – rozkazała władczym, iście królewskim tonem. – Teraz moja kolej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Na twoim miejscu przemyślałbym bardzo starannie następne posunięcie – wycedził Griffin przez zaciśnięte zęby.

Melody wyczuwała coś w rodzaju prądu, przechodzącego od stopy na jego szyi do reszty ciała.

Instynkt podpowiedział jej, że w żaden inny sposób do niego nie dotrze. Musiała mu pokazać, że nie pozwoli, żeby ulubieniec tłumów traktował własną żonę tak lekceważąco jak innych.

– Na jakiej podstawie sądzisz, że już nie przemyślałam? – spytała łagodnym tonem, słuchając z satysfakcją jego ciężkiego oddechu, podczas gdy sama oddychała swobodnie. – Na twoim miejscu, leżąc pokonana na plecach, nie miotałabym gróźb.

– Jeżeli ta poezja ma mnie z powrotem przyciągnąć do twojego łóżka, to brakuje jej romantyzmu.

– Nie każdy miał dostęp do takiej edukacji jak ty – odrzekła ze śmiechem. Nie widziała sensu noszenia maski, kiedy nikt ich nie widział i nie słyszał. – Kiedy ty czytałeś i porównywałeś sonety na renomowanych uniwersytetach, ja poznawałam poezję ruchu. I bezruchu. Uczyłam się, jak pozostać niewidoczną, zwłaszcza w pełnym świetle.

– Nie tylko ty trenowałaś sztuki walki. Jeżeli nie zdejmiesz nogi z mojej szyi, nie odpowiadam za siebie – zagroził.

Melody nie posłuchała. Wręcz przeciwnie. Nacisnęła jeszcze mocniej.

– Nie zamierzam do końca życia udawać, że zbyt wiele nas dzieli, żebyśmy mogli żyć jak normalne małżeństwo. Myślisz, że nie wiem, co to cierpienie? Że nie zadawałam sobie pytania, dlaczego właśnie ja urodziłam się z niemożliwym do ukrycia defektem? Czy wyobrażasz sobie, jak trudno mi było kochać siostrę zamiast nienawidzić jej ze zwykłej zawiści, że dostała to, czego mnie los pozbawił?

Griffin chwycił ją za kostkę, ale nie usunęła stopy.

– Chyba nie sugerujesz, że zazdroszczę bratu? Nie ma nic dalszego od prawdy.

Melody przywykła do ukrywania swojej prawdziwej natury, ale Griffin nauczył ją, że podejmie każde wyzwanie. Choć zdruzgotany, wciąż sięgał po więcej. W takiego Griffina wierzyła, w prawdziwego księcia, mrocznego, niepokornego, a przede wszystkim należącego do niej. Miała dość udawania i walki na niby, na macie, ale nigdy o siebie. Postanowiła z tym skończyć.

– Każdy z nas kryje w duszy mroczne zakamarki, co nie czyni nas wyjątkowymi – zaczęła nieco drżącym z emocji głosem. – Kształtuje nas to, co zrobimy z tym mrokiem. Możesz winić swoją matkę, siebie, ale oboje wiemy, że usiłujesz wtłoczyć nas w swoje sztuczne schematy z lęku przed bliskością.

– Jeżeli nie cofniesz stopy, przestanę cię traktować jak damę i wykorzystam zdobyte w wojsku umiejętności. Nie chciałabyś tego.

– Ależ jak najbardziej! Mówisz o uczciwości? Więc walcz ze mną, z prawdziwą osobą, stojącą w tym samym pokoju co ty. Nie chowaj się za poczuciem winy czy staromodnymi obietnicami, wiedząc, że łączy nas coś szczególnego.

Griffin zacisnął palce na jej kostce. Wyczuwała, jak narasta w nim złość.

– Nie chcę być niedelikatny, ale nie do ciebie należy ocena. Nie rozumiesz kontekstu.

– Jakim prawem mnie osądzasz? Myślisz, że możesz mnie urazić? Mój ojciec pod wieloma względami nie dorasta ci do pięt, ale jeśli chodzi o umiejętność znieważania, bije cię na głowę.

Griffin zesztywniał. Pomyślała, że osiągnął krytyczny punkt. W następnej chwili spróbował ją odsunąć, najwyraźniej przekonany o swojej fizycznej przewadze, co ją ucieszyło.

Fen często ją pouczała: „Nawet jeżeli widzą, co potrafisz zrobić, nie uwierzą własnym oczom. Wychodzą z założenia, że skoro są więksi, to muszą być silniejsi. To twoja broń”.

Oswobodziła się z jego uścisku i odskoczyła do tyłu. Mimo że sukienka krępowała jej ruchy, wylądowała pewnie na obu nogach. Roześmiała się, gdy stopy dotknęły podłogi.

– Chodź do mnie, Griffinie – rzuciła mu wyzwanie. – Powinieneś sobie lepiej radzić.

– Nie będę z tobą walczył – oznajmił surowym tonem.

– Dlaczego nie? Boisz się, że wygram? I słusznie.

Griffin wydał pomruk zgrozy.

– Nie, Melody. Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Melody tanecznym krokiem podeszła bliżej i uderzyła go w sam splot słoneczny. Mocno. Odczekawszy, aż znów złapie oddech, odparła:

– Bez obawy. Nie skrzywdzisz mnie.

– Nie będę z tobą walczył mimo prowokacji – powtórzył stanowczo.

Melody zachowała bojową postawę z rękami uniesionymi do góry, gotowa do zadania kolejnego ciosu.

– Ani seksu, ani walki – podsumowała ze smutkiem. – Co więc nam pozostaje w fikcyjnym związku, jaki dla nas planujesz?

– Nieważne. Dopóki nie…

– Boli? – wpadła mu w słowo. – Ależ będzie bolało. Jestem tego pewna.

Tym razem, tańcząc dookoła niego, chwyciła go pod ramiona. I została w tej pozycji z dłońmi na jego mięśniach piersiowych.

– Melody… – warknął ostrzegawczo.

– Największy ból w tym, że cię kocham.

Griffin na długo zamilkł. I choć pod jej palcami mocno biło jego serce, zesztywniał jak marmurowy posąg. Melody ogarnęło zwątpienie. Jeżeli do niego nie dotrze, to co wtedy? Czy naprawdę zamieniła jedno więzienie na inne? Nie chciała w to uwierzyć.

– Nie – odrzekł wreszcie zbolałym głosem, gdy już zaczęła myśleć, że nigdy nie przemówi. – To niemożliwe. Nikt nie przeniknie mroku mojej duszy.

– Nie boję się ciemności – wyszeptała. – Żyję w niej od urodzenia.

– Sama nie wiesz, co mówisz – zaprotestował już znacznie słabiej.

– Zamknij oczy – rozkazała i zakryła mu je dłońmi, żeby sprawdzić, czy posłuchał. – Nie martw się ciemnością. Wejrzyj w głąb własnego serca. Posłuchaj swojego oddechu, morza w oddali i mnie, Griffinie.

– Melody…

Tym razem jej imię zabrzmiało jak piosenka.

Przytuliła się do niego. Pasowali do siebie idealnie, jak zawsze, w tańcu czy w sypialni, jakby zostali dla siebie stworzeni.

– Poczuj to – wyszeptała, przysuwając usta do jego ust.

Już wiedziała, jak go całować, smakować, kusić, jak rozdmuchać żar w pożogę. Nie zdziwiło jej, że oddał pocałunek i przejął inicjatywę, wplatając palce w jej włosy.

Melody jako pierwsza odchyliła głowę.

– To nie ciemność, Griffinie. To miłość – zapewniła. – Podejrzewam, że zawsze ją czuliśmy.

– Chciałem dać ci szlachetnego księcia, nie rozpustnika – wyszeptał, nie otwierając oczu. – Niewykluczone, że łatwiej mi było udawać, że twoje kłamstwo wszystko zmieniło, ale problem tkwi we mnie. Nie wiem, jak być całością. Potrafię być albo jednym, albo drugim, a ty zasługujesz na więcej. Na prawdziwe życie. Na miłość.

– Zasługuję na takie życie, jakie wybrałam, z jedynym mężczyzną, którego kocham. – Griffin spróbował się

oswobodzić, ale przytrzymała go za kark. – Nie przerażasz mnie. Twój mrok, twoje światło to dla mnie cały Griffin. Mówisz piękne słówka i rozbawiasz tłumy, ale ja słyszę tylko twoje serce. I zawsze będę go słuchać.

Poczuła, jak coś w niej pęka, ale może to on przeżył wstrząs. Może wywołali trzęsienie ziemi i tsunami, ale póki byli razem, nie miała nic przeciwko temu.

– Ja też nie mógłbym żyć, gdybym cię utracił – wyznał w końcu.

– Istnieje proste rozwiązanie – podsunęła. – Żyj ze mną bez żadnych reguł. Kochaj mnie bez ograniczeń. Na zawsze, a wtedy żadne z nas nie straci.

Przez dłuższy czas nie potrafiła rozstrzygnąć, czy do niego dotarła. Wyczuwała, że Griffin walczy ze sobą, że szaleje w nim sztorm, tornado, trzęsienie ziemi i tsunami, ale się od niej nie odsunął.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałbym być zdolny do takich rzeczy albo chociaż udawać, że potrafię ci dać to, na co zasługujesz – wyznał z takim trudem, jakby słowa ledwie przechodziły mu przez gardło.

– Już uczyniłeś niedoskonałą córkę Skyrosów księżną. Wygląda na to, że potrafisz dokonać każdego cudu – odrzekła z promiennym uśmiechem.

Poczuła, że napięcie powoli zaczyna z niego opadać. Poruszył ramionami, ale tylko po to, żeby ją mocniej przytrzymać.

– Co mam z tobą zrobić? – zapytał półgłosem.

– Już ci mówiłam. Żadnej ascezy, żadnych kłamstw. Będziemy podtrzymywać taki wizerunek, jak trzeba, na zewnątrz, ale czemu we własnym domu nie mielibyśmy być sobą?

– Racja. Dlaczego nie?

Potem całował ją nieskończenie długo. Kiedy wziął ją na ręce, myślała, że zaniesie ją na jedną z sof, ale przeniósł ją przez wszystkie korytarze wprost do sypialni i postawił koło łóżka.

– Przez całe życie odgrywałem przedstawienie, ale przed tobą nie chcę niczego udawać. Ostrzegam cię tylko, że kiedy zacznę, nigdy nie przestanę.

– A na czym twoim zdaniem polega dozgonna miłość? – spytała z radosnym uśmiechem.

Griffin ukląkł i przytrzymał ją za biodra.

– Księżno Melody – zaczął oficjalnie. – Uważałem małżeństwo z tobą za akt miłosierdzia. I słusznie, tyle że nie ja je okazałem, lecz ty. Nie interesują mnie półśrodki. Chcę wszystkiego.

– Kocham cię, Griffinie – odpowiedziała. – Dopiero zaczęliśmy, ale mamy przed sobą całe życie.

– Chcę je przeżyć z tobą w całej pełni – zadeklarował i pocałował ją w brzuch, jakby przypieczętowywał obietnicę. – Z tobą zaryzykuję wszystko: rodzinę, szczęście, miłość.

To ostatnie słowo zapłonęło w niej żywym ogniem. Napełniło serce niezmierzoną radością.

– Książę Griffinie – odrzekła schrypniętym z emocji głosem, bo dopiero teraz składali sobie małżeńską przysięgę opartą na

prawdziwej więzi. – Przy tobie widzę życie, jakie nas czeka, rodzinę, którą założymy, i miłość, coraz silniejszą z każdym dniem.

– I z każdym rokiem – zawtórował jej z takim samym uczuciem.

Melody opadła przed nim na kolana i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Bo jeżeli nie… – zaczęła łagodnie – to stopa na twoim gardle będzie najmniejszym z twoich problemów.

– Nie mogę się doczekać. – Po tych słowach porwał ją w ramiona, położył na łóżku i natychmiast rozpoczął prawdziwe małżeńskie pożycie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W następnych latach Griffin dowiedział się wiele o żonie, którą w swoim mniemaniu ratował, tylko po to, żeby odkryć, że to on potrzebował ratunku.

Zauważył, że im większe poczucie bezpieczeństwa jej dawał, tym większą radością promieniała.

Stwierdził też, że nie lubi wcześnie wstawać i że najlepiej podchodzić do niej z rana z ostrożnością i kawą, aczkolwiek nie w tej kolejności.

Przeniósł ją do swojego apartamentu, nie bacząc, że łamie konwenanse obowiązujące w takich małżeństwach, jakie zawarli. Podejrzewał jednak, że drugie takie nie istnieje.

Choć potrafili odegrać każdą rolę, jakiej żądano w pałacu, w ich domu królowała miłość. Ona zmieniła wszystko.

Griffin odnalazł z powrotem drogę do brata, bo zrozumiał, ile może zdziałać miłość. Pojął, że Orion uważał, że pomaga, a nie szkodzi.

Wybaczył nie tylko matce, że go opuściła, ale też samemu sobie. Coraz więcej go cieszyło.

Bez konsultacji z żonami zasugerowali wraz z Orionem Aristotle'owi Skyrosowi, żeby opuścił Idyllę na zawsze.

– Nie możesz mnie wygnać! – wrzasnął ten wredny człowiek na swojego monarchę.

– I tego nie zrobi, bo jest dobrym i miłościwym królem – wtrącił Griffin. – Ale chyba nie życzysz sobie, żeby reszta rodziny królewskiej wzięła sprawy we własne ręce?

Aristotle zniknął z wyspy bez śladu, co uznano za triumf sprawiedliwości, zwłaszcza że jego żona została.

Kiedy Calista zaczęła obdarzać Apolonię wnukami, matka znalazła drogę do córek, które niegdyś opuściła.

– Nigdy jej nie zaufam – prychnęła Calista, wkrótce po urodzeniu pierwszego dziecka, siedząc w salonie, w którym cała czwórka często się zbierała.

Melody wzruszyła ramionami.

– Zawsze wolałam ją od ciebie. Była dość miła.

Calista uśmiechnęła się do nowo narodzonego następcy tronu. Orion wyglądał na zachwyconego. Królowa spojrzała na siostrę.

– To za mało – zaprotestowała. – Aczkolwiek muszę przyznać, że po wyjeździe ojca nawet ona rozkwita.

– Bez niego nawet pustynia by zakwitła – skomentowała Melody.

Później, kiedy zostali sami, Griffin pokazał żonie, co to znaczy być miłym. I wymagającym równocześnie.

– Chyba jestem gotowa na kolejną przygodę – oznajmiła pewnej nocy po pięciu wspaniałych latach małżeństwa.

– Możesz przeżyć każdą, jakiej zapragniesz. Już przeżywasz.

Większość czasu spędzali na reprezentowaniu interesów królestwa. Poważnie traktowali obowiązki, ale czasami robili sobie długie przerwy, poświęcone wyłącznie własnym przyjemnościom.

Melody pragnęła poznawać świat, więc Griffin zabierał ją w różne miejsca. Skakali z samolotów, wspinali się na góry, pływali z delfinami. Przeżył z Melody więcej niż przez całe wcześniejsze życie. Im dłużej byli razem, tym bliższa więź ich łączyła.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz – odrzekła Melody z niewinnym uśmiechem, na widok którego dostał gęsiej skórki.

Choć poznał różne oblicza swojej prześlicznej „księżnej ninja", fantastycznej kochanki, nie odnajdował w niej śladu niewinności.

– Powiedz tylko, czego chcesz, a dam ci to – zadeklarował.

– Już dałeś. A za mniej więcej siedem miesięcy sam go poznasz.

Griffin myślał, że jego serce nie może już mocniej bić i że nie może już mocniej kochać.

Melody jeszcze dwukrotnie udowodniła, że to możliwe. Dwóch doskonałych książąt i jedna prześliczna księżniczka napełnili pełen duchów dom śmiechem, hałasem i ogromną radością.

Griffin gorzko żałował, że jego matka nie dożyła tych dni.

Dzieci zostały położone do łóżek, niektóre z płaczem, inne spokojnie, a jego żona podeszła do niego bezszelestnie z rozpuszczonymi włosami, tak jak najbardziej lubił.

Minęło piętnaście lat od dnia, w którym wniósł ją tu z pokoju przyjęć, gdzie lokalne damy dostały nauczkę, że nie warto dokuczać księżnej Melody. Tamten dzień zmienił wszystko. Przestali być dwoma odrębnymi osobami. Stworzyli jedność. Rozpoczęli prawdziwe życie małżeńskie.

– Mam nadzieję, że zamknęłaś te diablęta na klucz – powiedział, gdy do niego podeszła.

– To by wystarczyło najwyżej na jedną noc. Fen zaraz nauczyłaby je, jak się wydostać. Ale bez obawy. Zasunęłam zasuwę w naszych drzwiach.

Griffin przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach.

– Moja piękna, doskonała żono, moja księżno. Co bym zrobił, gdybym cię nie znalazł? Kim byłbym bez ciebie?

– Lepiej nie sprawdzajmy.

Po tych słowach oplotła go ramionami i roznieciła słodki ogień, który zawsze jasno świecił i nigdy nie wygasał.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY